



Olsztynski Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



K. I. Gałczyński

Dzień Kobiet

Dzień 8 marca to kobiece
święto.
Są uprzejmości, toasty,
prezenty.
Każdy kwiat wręcza z
twarzą uśmiechniętą,
choć zwykle bywa zły
i nadęty.
Schodzą się goście,
składają życzenia.
Solenizantka także
uśmiechnięta.
Lecz chcę zapytać, tak dla
przypomnienia,
czy o kobietach ktoś
zwykle pamięta?
Że ostatnie spać idą, a
pierwsze się budzą,
że wciąż pracują od świta
do zmroku,
że nieustannie dla swoich
się trudzą,
a zauważane są raz
w roku.

* * *

J. Gałczyńska

Dla naszej Pani

My proszę Pani, mamy
zmartwienie,
bo dziś nie kwitną złote
złocenie,
bo dziś nie kwitną białe
narcyzy,
powystrajane w pachnące
kryzy.
Nawet wesoły bratek nie
kwitnie
ciemnoniebiesko
i aksamitnie...
A to doprawdy ogromna
szkoda,
że na Dzień Kobiet pusto
w ogrodach.
Więc przynosimy
Pani kochanej
wszystkie te kwiatki
narysowane.
A z tych rysunków będzie
bukiet od całej klasy,
od wszystkich dzieci.

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

- 2. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz
- 3. Poradnik przebiegu obrad zebrania sprawozdawczo – wyborczego – Leszek Orkisz
- 6. Emerytury „mundurowe” -
- 8. Granatnik, afera taśmowa i tajne dokumenty. Jak polowano na „Dragona” – Mariusz Pośnik.
- 22. Jak wykorzystać spadek? – Bohdan Makowski
- 24. Tajemnica śmierci kapitanów – Adam Zadworny
- 29. Kartki z pamiętnika nadkomisarz Policji - Danut Leszczyńska
- 33. Krucjata Obłudowska – Jan Maciej Jastrzębski
- 38. III wojna światowa – Andrzej Sieradzki

Od Redakcji

Zacznę od Kobiet i do Kobiet się bez wahania zwrócę, jak co roku. By Panie pamiętały i w sercu sobie wryły, i by zawsze były przekonane o tym, że niżej podpisany i Cała Redakcja OBI wiel, ba!, i przekonana jest, o tej prawidłowej z natury rzeczy niemożności bez ich istnienia, ich skutecznego działania, bez - nie tylko kontroli, ale i wspomnienia. Jak sądzimy, to DLA NICH staramy się pracować i oczekujemy OD NICH, chociażby „podrapania po grzbiecie”.

Bardzo poważnie Redakcja zwraca się do Państwa Czytelników o zapoznanie się z „poradnikiem wyborczym” Leszka Orkisz. Nie będę nic sugerował, ale warto poznać zasady jakie Leszek (jesteśmy już od wielu lat „na ty”, to od Niego wiele spraw Stowarzyszeniowych dotarło do mnie w „czystej” nie skażonej komentarzami pobocznymi postaci.

Może trochę w „literackość” podrzucę i przypomnę pana Gogola i jego „Martwe dusze” A chodzi oto, że: *Powieść śledzi podróż Cziczikowa po prowincjonalnej Rosji. Jego plan jest prosty i genialny w swojej nieuczciwości: kupić od ziemian nazwiska zmarłych chłopów, aby stworzyć fikcyjny majątek i uzyskać kredyty. Ten absurdalny proceder pozwala Gogolowi pokazać...*

Czy jest to jakaś dziwaczność do „nakazu” opłaty składek członkowskich SEiRP od ilości członków zarejestrowanych na koniec minionego roku przez trwanie roku obecnego?

Bo to jest tak: W mijającym roku wiele, wielu członków się „wypisuje”, a i Koła z braku owych „wypisujących się” marnieją.

Jeszcze raz! Wszyscy moi rozmówcy nie będą chcieli płacić za osoby, za członków, które nie

wpłaciły składek i nie zamierzają ich uiścić. Przypominam, że do „ostatniego” posiedzenia ZG SEiRP odprowadzenie składek było „odprowadzane” od tych kwot jakie wpłynęły do Kół, Oddziałów Wojewódzkich.

Z ZOW Olsztyn do ZG SEiRP dotrą stosowne pisma w tych sprawach.

Stosowność, czy być może niestosowność, wypowiedzi kol. Rafała Jankowskiego z NSZZ Policjantów proszę ocenić po wypowiedzi pana przewodniczącego (str. 5 OBI). Sądzę, że „mówienie wprost” jest zawsze skuteczniejszą formą przekonania populistycznego fałszerza niż unikanie prawdy.

Jest też w naszym miesięczniku sporo tekstów o policji, o innych „kryminalnych sprawach”, którymi Redakcja chciałaby Państwa zainteresować, bo jest tego sporo i nie wszyscy z nas możemy do nich dotrzeć. Polecam więc, jedną z pierwszych, zagadkowych „śmierci kapitanów żeglugi polskiej”. Kapitanów, których kryminalnych śmierci, a tym bardziej życie nie udało się redaktorowi Zadwornemu z „Gazety Wyborczej” wyjaśnić.

A spróbujecie Państwo wczytać się w policyjne dzieje Mariusza Pośnika ps. „Dragon” opisaną przez Mateusza Baczyńskiego (str. 8). Spróbujcie, bo nie każdy policjant znajduje w sobie tyle siły, by draństwa jakich doznał potrafi przedstawić, jak to mówią, dookólnie.

No i jeszcze raz dla Kobiet!

**Kobieta zmienną jest
I taka jej niećność
Gdyby była inną
Nie była by kobietą!**

jkk

**PORADNIK PRZEBIEG OBRAD
WALNEGO ZEBRANIA SPRAWOZDAWCZO –
WYBORCZEGO,
ZASADY, NORMY I INNE
KOŁA SEiRP w..... zwołanego Uchwa-
ła Zarządu Koła nr.... z dnia**

Otwarcia Zebrania dokonuje Prezes Zarządu (lub inna osoba upoważniona przez Zarząd do prowadzenia Zebrania);

Powitanie zaproszonych osób i Członków biorących udział w Zebraniu;

Informacja prowadzącego o celu zwołania Zebrania;

Powołanie (w zależności od ilości Członków) Prezydium Zebrania (wskazane minimum 2 osoby tj. Prowadzący i Sekretarz Zebrania.

Zatwierdzenie Porządku obrad, wnioski o zmianę lub uzupełnienie (głosowanie jawne);

Powołanie Komisji Zebrania – głosowania jawne - (w zależności od ilości uczestników), w szczególności Wnioskową, Komisje Skrutacyjną , Mandatowo – Skrutacyjną itp. W zależności od ilości Uczestników inne czynności dokumentacyjne można powierzyć (głosowanie jawne) składom 1 – 2 osobowym a nawet Prezydium Zebrania - wymaga to opisanie w Protokole – podpisanym przez 2 osoby.

Komisja Mandatowa (o ile została powołana) składa sprawozdanie o prawidłowości zwołania Zebrania (na podstawie okazanego jej przez Zarząd „Zawiadomienia” o zebraniu oraz na podstawie oryginału Listy Obecności) a także stwierdza czy Zebranie odbywa się w I czy w II terminie – wskazanymi w ogłoszeniu o zwołaniu Zebrania - i czy jest prawomocne do podejmowania Uchwał. W przypadku niskiej frekwencji czynność taka oraz obowiązek sporządzenia z niej protokołu spoczywa na Prezydium Zebrania.

Po rozpoczęciu Obrad Przewodniczący udziela głosu Zarządowi Koła celem przedstawienia Sprawozdania merytorycznego za okres kadencji a następnie przedstawienia propozycji Planu Pracy na okres kolejnej kadencji – możliwe są modyfikacje okresów planowania.

Kolejnym punktem obrad jest przedstawienie przez Zarząd (przeważnie czyni to Skarbnik) sprawozdania finansowego za mijającą kadencję oraz Prognozę (Plan finansowy) na kolejną kadencję – możliwe są modyfikacje okresów planowania. Im bardziej szczegółowy jest Plan wydatków, tym bardziej jest możliwe korzystanie przez Prezesa i Skarbnika z upoważnienia par 30. Ust. 4. Np. w

budżecie zapisano „imiennie” 300 zł na materiały biurowe. Do tej kwoty każdy zakup materiałów biurowych wymaga tylko potwierdzenia i opisanie na fakturze (paragonie) przez Prezesa i Skarbnika i dopiero potrzeba przekroczenia tej kwoty wymaga podjęcia działań zmierzających do nowelizacji budżetu.

Po sprawozdaniu finansowym głos winna zabrać Komisja Rewizyjna (o ile jest powołana w Kole), która winna dokonać kontroli Zarządu Koła i na podstawie dokumentów i stanu własnej wiedzy stwierdzić, czy działalność merytoryczna i finansowa Koła była właściwa, nie naruszała zasad statutowych i skutkiem tego winien być wniosek Komisji Rewizyjnej do Zebrania o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Udzielenie absolutorium kończy kadencyjny okres „rozliczeniowy” ustępującego Zarządu i zezwala (a nawet zobowiązuje) Koło do powołania nowych organów zarządzających i kontrolnych Koła.

Porządek obrad musi oczywiście zawierać czas na ustosunkowanie się Członków do przedstawionych materiałowa. sprawozdawczych i Planów oraz na zgłoszenie Ich propozycji i wniosków. („Dyskusja, wnioski”)

Kolejnym etapem Zebrania winno być przystąpienie do czynności wyborczych, poczynając od wyboru „nowego” Zarządu i jego organów poprzez wybór Komisji Rewizyjnej (o ile jest powoływana) i kończąc na wyborze Delegatów na Wojewódzkie (Okręgowe) Zebranie Delegatów.

Szczegółowy skład Zarządu Koła (liczebność i strukturę) opisują: § 27 Statutu określając minimalną liczbę członków na „7” osób oraz §. 29 Statutu, który stwierdza, że Zarządy Kół liczących do 15 członków tworzą Zarząd 3 – osobowy oraz nie powołują Komisji Rewizyjnej. Szczegóły te określa Uchwała Zebrania.

Istotnym zastrzeżeniem Statutowym jest zakaz łączenia funkcji kontrolnych z zarządczymi. Osoba wybrana na Członka Komisji Rewizyjnej nie może być członkiem jakiegokolwiek Zarządu. Członkowie Komisji Rewizyjnych: nie mogą być członkami organu zarządzającego ani pozostawać z jego członkami w związku małżeńskim, we wspólnym pożyciu, w stosunku pokrewieństwa, powinowactwa lub podległości służbowej;

Wybory w SEiRP odbywają się na zasadzie wyborów tajnych ale zgodnie z § 14 ust. 2 Zebranie może podjąć Uchwałę o dokonanie wyboru (wyborów) w głosowaniu jawnym.

(Ciąg dalszy na stronie 4)

W przypadku powołania przez Zebranie Komisji Skrutacyjnej to Komisja sporządza listy do głosowania (do głosowania tajnego) spośród zgłaszanych kandydatów (Statut nie przewiduje limitów) i dokonuje liczenia głosów oraz sporządza pisemny protokół i ogłasza wyniki.

W przypadku głosowania jawnego Komisja liczy głosy i ogłasza je Zebraniu.

Przy niskiej frekwencji czynności te (z wyłączeniem osób kandydujących do funkcji) można powierzyć Prezydium a nawet i jego części (z wyłączeniem osób kandydujących do funkcji). **Wymaga to rzetelnego opisania przebiegu tych czynności w Protokole.**

Istotne jest rozróżnienie wyboru bezpośredniego od wyboru pośredniego.

Zgodnie z par. 29 Statutu wybór Zarządu może się odbyć w taki sposób, że:

1- Zarząd jest wybierany przez Zebranie jako „całość” i następnie na swoim I Posiedzeniu dokonuje wewnętrznego podziału (Prezes, Wiceprezes lub Wiceprezesi, Skarbnik itd.) – par. 29 ust. 3, lub:

2- Zebranie dokonuje wyborów w drodze bezpośredniego głosowania na poszczególne osoby i funkcję.

Zebranie winno podjąć decyzję zarówno co do sposobu wyborów:

- tajne, jawne, bezpośrednie, pośrednie jak i do składu Zarządu (np. ilość Wiceprezesów),

Każda taka decyzja wymaga podjęcia przez Zebranie stosownej Uchwały i jej opisanie w protokole;

19. Do Komisji Rewizyjnych Zebranie dokonuje wyboru w sposób pośredni. Komisja sama dzieli się na „funkcje” - par. 31 ust. 2 Statutu;

20. Delegatów na Zebrania Wojewódzkie (Okręgowe) – par. 28. Ust.8 pkt.2 -Zebranie dokonuje w sposób bezpośredni, zgodnie z limitem wynikającym ze Statutu np. Koło liczące 25 Członków wybiera 1. Delegata, a 32 członków - wybiera 2 Delegatów. (par. 24 ust. 4 pkt.1). Możliwy jest niekiedy również wybór Zastępcy Delegata. (Uwaga)

Część organizacji stosuje metodę „powiększania szans” wyborczych wykorzystując przepisy, że ni które osoby „z urzędu” są zapraszane na Zebranie Delegatów. np. Prezesi Zarządów Kół „z urzędu” wchodzi w skład nowego Zarządu Wojewódzkiego (Okręgowego), a Zebranie Koła nie wybiera na Delegata nowo powołanego Prezesa Zarządu lecz wybiera inną osobę. Skutek

takiego działania to tylko zamiana osoby z uprawnieniami do głosowania.

Czynne prawo wyborcze ma wyłącznie Delegat (par 21 ust. 4 pkt. 1 Statutu) – tylko On głosuje - a nie Prezes Zarządu Koła (nie będący Delegatem).

Bierne prawo wyborcze było i jest nadal przy Prezesie tak jak przy każdym innym Członku Koła zaproszonym przez Zarząd Wojewódzki (Okręgowy) do udziału w Zebraniu (par 21 ust. 4 pkt. 3 Statutu). To nie ocena, to fakty.

Ważnym elementem możliwym do podjęcia przez Zebranie Koła jest ustalenie wyższej niż statutowa (aktualnie 60 PLN rocznie) składki członkowskiej – (§ 28 ust.8 pkt. 4).

Nadwyżka ponad kwotę statutową stanowi w całości przychód Koła, podobnie jak wpisowe, składki członków wspierających oraz ewentualne – oznaczone imiennie na rzecz Koła – darowizny. Gospodarka finansowa jest elementem podlegającym kontroli, także Skarbowej i wymaga szczególnej staranności.

Wspomnieć należy, że Stowarzyszenie jest również objęte zmianami wynikającymi z wdrażanego KSeF.

DOKUMENTOWANIE PRZEBIEGU ZEBRANIA.

- Obowiązuje forma pisemna, dotyczy to szczególnie podejmowanych Uchwał, protokołów Komisji Zebrania, Protokołu samego Zebrania (2 podpisy).

- Protokół nie jest stenogramem, winien zawierać podstawowe tezy (np. z dyskusji i wniosków) oraz istotne ustalenia Zebrania. Każdy Członek ma prawo złożenia do Protokołu swojego „głosu” w dyskusji (wniosku) albo zażądać „dosłownego” zaprotokołowania.

- Przyjęcie Sprawozdań oraz zatwierdzenie Planów wymaga sporządzenia i przyjęcia w formie przegłosowanych Uchwał;

- Szczególnej staranności wymaga udokumentowanie procesów wyborczych do Władz Koła (Komisji Rewizyjnej) i na Delegatów na Wojewódzkie Zebranie Delegatów. Zgodnie z przepisami zmiany we Władzach podlegają zgłoszeniu w terminie 14 dni do organów nadzoru (Urząd Gminy, Prezydent)- § 27 ust. 3 Statutu.

Niniejszy „Poradnik” nie jest oficjalną interpretacją Statutu ani wzorcowym Porządkiem czy też Regulaminem. Powierzam go uwadze organizatorom Zebrań Kół w związku z ogłoszoną decyzją ZG o rozpoczęciu procesu sprawdawczo- wyborczego w Stowarzyszeniu.

Leszek Orkisz
(Ciąg dalszy na stronie 5)



Politycy Prawa i Sprawiedliwości ostro zaatakowali policję po dramatycznym zdarzeniu w Piasecznie, oskarżając formację o brak dyscypliny i nadzoru. Do ich aktywności odniósł się w zdecydowanych słowach Rafał Jankowski. — Dzisiejsze ataki na policję są żalosne. Szczególnie że płyną z ust polityków, ludzi, którzy powinni dbać o najważniejszą formację odpowiedzialną za bezpieczeństwo Polaków — stwierdza w "Fakcie" przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów.

Robert Fonte Roldan

**PiS atakuje policję po gwałcie w Piasecznie.
Ostra odpowiedź szefa związków**

Nie milknie echo dramatycznego zdarzenia w Piasecznie. Pijany dowódca z oddziałów prewencji policji miał zgwałcić młodą policjantkę. Miało do tego dojść na terenie jednostki oddziałów prewencji policji. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba przekazał, że w tej sprawie mężczyzna usłyszał zarzut zgwałcenia i zmuszenia do poddania się innej czynności seksualnej młodej policjantki.

PiS atakuje policję po dramacie w Piasecznie. Odpowiada szef związków

Do zdarzenia błyskawicznie odnieśli się politycy Prawa i Sprawiedliwości. Pojawiły się oskarżenia pod adresem policji. Na profilu społecznościowym partii napisano: "policja Marka Boroń: libacje, gwałt na komendzie". Jednocześnie wezwano

do dymisji szefa policji.

"Kompletny brak nadzoru, doprowadzenie do rekordowej liczby wakatów, zero dyscypliny, rozliczanie funkcjonariuszy za działania podejmowane w czasie poprzednich rządów — to krótki bilans trio Kierwiński, Sieroniak i Boroń w policji" — napisał na portalu X przewodniczący klubu PiS Mariusz Błaszczak. Do narracji polityków z Nowogrodzkiej odniósł się w "Fakcie" Rafał Jankowski. — Dzisiejsze ataki na policję są żalosne. Szczególnie, że płyną z ust polityków, ludzi którzy powinni dbać o najważniejszą formację odpowiedzialną za bezpieczeństwo Polaków — stwierdza przewodniczący NSZZ Policjantów.

Podkreśla, że "policja bez względu na barwy rządu ma takie same zadania, które realizuje, nie oglądając się na aktywność niektórych polityków".

Jeżeli wydarzyło się coś złego to sytuację muszą ocenić nasze służby wewnętrzne, prokuratura i sąd. Jeśli zarzuty się potwierdzą to sprawca zostanie surowo ukarany. A uderzanie teraz w całą formację świadczy nie o jakości a o marności klasy politycznej — mówi Jankowski.

Przypomina, że takie sytuacje miały miejsce również w przeszłości. — Politycy różnej maści, w zależności od swoich potrzeb i miejsca, w którym aktualnie są ich cztery litery, chcąc uderzyć w rząd czy ministra, atakowali policję — słyszymy. — "Dziwię się, że Błaszczak zabiera głos w sprawie policji. Niestety był ministrem MSWiA i chciałbym zapomnieć o tym okresie, kiedy stał na czele tego resortu" — kończy Rafał Jankowski, przewodniczący NSZZ Policjantów.

Robert Fonte Roldan



Marta Nawrocka tego samego dnia, 6 sierpnia 2025 r., została pierwszą damą i emerytką, w wieku 39 lat, po 18 latach pracy. Była funkcjonariuszką Służby Celnej, potem Celno-Skarbowej, a na końcu Krajowej Administracji Skarbowej. Przywilej zakończenia służby po 15 latach zawdzięcza prezydentowi Andrzejowi Dudzie, który podpisał w 2017 r. ustawę Zjednoczonej Prawicy, przyznającą status służby mundurowej i wiążące się z nim przywileje emerytalne służbom celnym i skarbowym. Wcześniej celnicy musieli pracować tak jak większość Polaków, kobiety do 60. urodzin.

Jako emerytce Marcie Nawrockiej należy się więc w tym roku trzynastka i czternastka, bo emeryci mundurowi nie mogą być traktowani gorzej niż zwykli, z ZUS. Prawica zadbała też o emerytury pierwszych dam, od 2021 r. Kancelaria Prezydenta odprowadza składki emerytalne na indywidualne konto w ZUS żonom prezydentów. Kiedy więc Marta Nawrocka osiągnie wiek emerytalny, w którym aktywność zawodową mogą kończyć zwykle Polki, będzie mogła zwrócić się do ZUS o wyliczenie drugiej emerytury.

Niedoszła pierwsza dama Urszula Brzezińska-Hołownia odeszła na emeryturę w styczniu tego roku, po 15 latach służby, w wieku 38 lat, dokładnie tak jak Marta Nawrocka. Była pilotem wojskowym, latała na MiG-ach 29, które przekazujemy Ukrainie. Jeśli zechce, może teraz dorabiać w aktywnej rezerwie, wynagrodzenie zwolnione jest z podatku PIT. Świadczenia pilotów bywają wyższe niż generałów – zauważa emerytowany wojskowy. A już wiele lat temu media podawały, że emerytura biskupa Sławoja Leszka Głódzia, który miał stopień generała, przekraczała 20 tys. zł.

Świadczenia wojskowych, którzy rozpoczęli służbę po 1999, a przed 2013 r., zależą od wielu czynników. Liczy się m.in. pobyt na misjach, stopień i wiele różnych dodatków stałych. Pierwsza emerytura po 15 latach pracy wynosi 40 proc. całości tej sumy, nie zaś wynagrodzenia podstawowego. Każdy następny rok w mundurze – powyżej tych 15 lat – powiększa świadczenie o kolejne 2,6 proc.

Na naszą prośbę MON wyliczyło hipotetyczną wysokość emerytury pilota samolotów w randze kapitana, po 15 latach służby. Jego wojskowa emerytura wyniesie ok. 10,2 tys. zł brutto. W marcu świadczenie powiększy się o 5,3 proc. z tytułu waloryzacji emerytur i rent, wynagrodzenia w wojsku wzrosną tylko o 3 proc., więc zachęta do przechodzenia na emeryturę będzie większa. Mundurowi wiedzą, że najlepiej przechodzić na emeryturę w styczniu.

Naliczana jest od grudniowych zarobków, zwykle najwyższych, a już w marcu powiększa się o waloryzację.

Zbulwersowani internauci – komentując wczesną emeryturę major Hołowni – zastanawiają się, jak dużo pieniędzy musi wydać państwo na wyszkolenie dobrego pilota wojskowego i dlaczego je marnuje, wymagając w zamian pracy tylko przez 15 lat? Czy nie można wykorzystać umiejętności pilota, nawet kiedy już przestał latać, do szkolenia innych, aby jednak służba w wojsku była dłuższa niż 15 lat? Złośliwi zastanawiają się, ile z tych 15 lat trzeba odjąć na urlopy wychowawcze. Bo jeśli w rodzinie jest dwoje dzieci, to pewnie trzy lata.

Trudno mieć jakiegokolwiek pretensje do obu pań – emerytek. To nie one wymyśliły ten system. Już przed laty wiele osób bulwersowała kariera słynnego agenta Tomka, który na zasłużony dożywotni odpoczynek udał się już w wieku 35 lat. Po prostu przywilejami emerytalnymi politycy kupowali sobie poparcie ważnych, a zwłaszcza dobrze zorganizowanych grup zawodowych. Tym chętniej, że negatywne skutki ujawniają się dopiero po latach.

System zaczął psuć Miller

Think tank Instytut Emerytalny sprawę młodych emerytek mundurowych kwituje krótko komentarzem swojego szefa dr. Marcina Wojewódki, który przypomina, że statystyczna kobieta dożywa 82 lat, więc obie panie Nawrocka i Hołownia po przepracowaniu 15 lub 18 lat będą pobierały świadczenie przez kolejne 45 lat! W pełni finansowane przez podatników, ponieważ przywilejem służb mundurowych jest to, że nie płacą od zarobków żadnych składek na ZUS – emerytalnych, rentowych ani nawet chorobowych. Państwo płaci za wszystko, a wypłacają resortowe zakłady emerytalno-rentowe Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Nic dziwnego, że grup żądających, aby im także przyznać status służby mundurowej i wiążące się z tym przywileje, przybywa. W gronie domagających się tego są m.in. straż miejska, służba leśna, czy Inspekcja Transportu Drogowego. Chcą mieć uprawnienia takie jak policja.

Co powoduje, że jakieś grupy otrzymują przywilej pracy kilkakrotnie krótszej niż późniejsza emerytura? Odpowiedź w stylu „bo to nie jest praca, tylko służba” wydaje się mało przekonująca. Czym służba celników, zwłaszcza po 2017 r., różni się od pracy, którą wykonywali wcześniej, kiedy potrzebni byli na wszystkich granicach? Pracowni-

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

cy skarbowki także nie ryzykują własnym zdrowiem i życiem, bo ewentualnych przekrętów szukają głównie w dokumentach podatkowych, opowiadanie, że chodzą do pracy w kominiarkach, jest niepoważne. Czy ich służba jest bardziej odpowiedzialna niż praca motorniczego tramwaju, który odpowiada za bezpieczeństwo pasażerów, ale pracuje do 65. roku życia? Nie mówiąc o służbie zdrowia czy pilotach samolotów cywilnych.

Dyskusji publicznej nigdy na ten temat nie było, podobnie jak refleksji, że mundurowi przydaliby się w swoich resortach także po czterdziestce. Czasem tylko media donosiły, że jakiegoś obiektu wojskowego pilnuje prywatna firma ochroniarska, a nie żołnierze. Do czasu agresji Rosji na Ukrainę wojsko przed żadnym wrogiem zewnętrznym nas nie broniło, bo nie musiało.

Nie chcę powiedzieć, że uprzywilejowane grupy nie mają jakichś wyjątkowych obciążeń psychicznych czy fizycznych, ale mało jest dzisiaj takich, które ich nie mają. Chodzi o to, że zapłatą nie powinno być psucie całego systemu emerytalnego. To absurd, że w budżetach np. MON czy MSWiA, przeznaczonych na obronność kraju i bezpieczeństwo, zasadniczą część zajmują wydatki na emerytury.

Jeden absurd rodzi kolejne. Przybywa bowiem emerytów mundurowych starego portfela, którzy uważają, że państwo ich okradło, bo choć po zakończeniu służby pracowali też w cywilu, nie mają prawa do dwóch emerytur.

Na początku wszyscy mieli być równi. W 1999 r., kiedy wchodziła w życie reforma emerytalna, system miał być powszechny, więc objęto nim ogół pracujących. – Ja byłam przeciwna, żeby do systemu powszechnego wcielać także wojsko i policję – przypomina Aleksandra Wiktorow, długoletnia prezeska ZUS. – Ale w głowie mi się nie mieściło to, co stało się potem. Jeszcze przed startem reformy wyjęto z niej rolników, zostali w KRUS, w ponad 90 proc. dotowanej przez państwo. Potem przywilejami emerytalnymi obdarowywano kolejne grupy. Kiedy byłam w Radzie Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku, w ówczesnym budżecie MON na emerytury i renty przeznaczano już wtedy 25 proc. budżetu, więcej niż na płace.

System, który miał być powszechny, zaczął psuć jako premier lewicowego rządu Leszek Miller. Po wejściu w życie reformy emerytalnej w 1999 r. żołnierzy i policjantów wcielono do ZUS, jak wszyscy musieli opłacać składki (13,71 proc.), potrącając od zarobków. ZUS składkami mundurowych

cieszył się tylko przez trzy lata. Popularność lewicowego rządu się kurczyła, więc Leszek Miller szukał sposobu, żeby zwiększyć poparcie – wyprowadził mundurowych z ZUS z powrotem do resortowych zakładów emerytalnych, przywracając im utracone – pochodzące jeszcze z PRL – przywileje. Od 2003 r. znów nie płać żadnych składek na ubezpieczenie społeczne, zarobki im się nagle powiększyły o składki, czyli o prawie 14 proc.

Z czasem ich przywileje zyskały jeszcze na wartości. Podczas gdy emerytury zusowskie, zależne od sumy zebranych składek, a więc także okresu aktywności zawodowej, stają się coraz chudsze, mundurowi służą społeczeństwu coraz krócej za relatywnie coraz wyższe świadczenia. Emerytury mundurowe są przeciętnie o ok. 60 proc. wyższe niż zusowskie, choć uzyskuje się je w o wiele młodszy wiek.

Według Anity Rzepeckiej z MON przeciętna emerytura wojskowa w grudniu 2025 wynosiła 6468 zł, a w 2024 r. 5098 zł – widać, że szybko rosną. Dane z MSWiA z 2024 r. są więc też zaniżone: wtedy średnia w tym resorcie wynosiła 6024 zł, a w ZUS zaledwie 3086 zł.

Schetyna próbował naprawiać

Kiedy Grzegorz Schetyna został wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych i administracji, próbował system zracjonalizować. Postanowiono przywileje nieco ukrócić, a obowiązkowy okres służby wydłużyć. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, prawa nabyte zagwarantowane są konstytucją. A z prawami nabytymi resortów siłowych politycy muszą się liczyć bardziej niż z prawami pozostałych obywateli. To przecież zbrojne ramię władzy.

Stało na tym, że aby zdobyć prawo do emerytury, mundurowi muszą być w służbie co najmniej 25 lat i kończąc ją, być po 55. urodzinach. Nowe przepisy obowiązują od 2013 r. Więc ci, którzy zaczęli służbę po 1999 a przed 2013 r. – tak jak Marta Nawrocka czy Urszula Brzezińska-Hołownia – nadal zachowują możliwość pełnych praw do emerytury już po 15 latach. Właśnie teraz z tego korzystają. Mają też prawo do dwóch emerytur, gdy już jako emeryci zdecydują się nadal pracować i płacić w cywilu składki na ZUS.

Nie wszyscy tak mają. Druga emerytura nie należy się bowiem mundurowym, którzy rozpoczynali pracę przed 1999 r., ówczesne przepisy pozwalały na pobieranie tylko jednej, nawet gdy potem dorabiali. Mogli wybierać świadczenie wyższe, zwykle wybierali mundurowe, którego wysokość dochodziła do 75 proc. ostatniego wynagrodzenia z dodatkami. W ich przypadku nie można mówić o utracie prawa, którego nie mieli, gdy służbę

Granatnik, afera taśmowa i tajne dokumenty. Jak polowano na "Dragona"

Mariusz Pośnik

Zatrzymywał najgroźniejszych gangsterów, zapobiegał zamachom i rozminowywał bomby w Ukrainie. Oficjalne podziękowania składali mu prezydenci i premierzy. Dziś ciąży na nim prokuratorskie zarzuty. — Nigdy nie popełniłem żadnego przestępstwa. Zniszczono mnie, bo nie chciałem zatuszować sprawy wybuchu granatnika w Komendzie Głównej — mówi Mariusz Pośnik ps. Dragon, były naczelnik Wydziału do Zwalczania Zorganizowanej Przestępczości Kryminalnej i Aktów Terro-ru CBŚP. W rozmowie z Onetem ujawnia nieznane kulisy sprawy.

Mateusz Baczyński

Ten dzień zapamiętał bardzo dokładnie. Pierwszy raz telefon zadzwonił około godziny 11.00. "Szymczyk jest ranny i leży w szpitalu" — usłyszał w słuchawce od ważnego urzędnika z Komendy Głównej Straży Pożarnej. Kogo dokładnie? Nie chce publicznie ujawniać personaliów, ale zapewnia, że wszystkie nazwiska związane z tą sprawą może podać w prokuraturze.

"Przyślijcie do nas pirotechników, bo u szefa jest paczka od attache ukraińskiego i po incydencie u Szymczyka boimy się, że tam też mogą być niebezpieczne materiały" — dodał rozmówca z PSP.

— Brzmiało to wszystko niewiarygodnie, ale dwa tygodnie

wcześniej eksplodowała przesyłka wysłana do ambasady ukraińskiej w Madrycie, więc traktowaliśmy takie zgłoszenia bardzo poważnie — mówi Mariusz Pośnik, pełniący wtedy funkcję naczelnika Wydziału do Zwalczania Zorganizowanej Przestępczości Kryminalnej i Aktów Terro-ru CBŚP.

— Poszedłem od razu do gen. Półtorzyckiego [ówczesnego szefa CBŚP] i przekazałem mu to, co usłyszałem. Ten spojrzał na mnie, jakby mi się coś odkleiło w głowie i zadzwonił do jednego z wysoko postawionych funkcjonariuszy Komendy Głównej Policji — relacjonuje.

"Niech Dragon nie pier... głupot. W komendzie zawałił się strop

od śniegu" — odpowiedział funkcjonariusz.

Znów telefon do urzędnika ze straży pożarnej. "W komendzie wybuchł niezidentyfikowany pakunek, Szymczyk został ranny. Zajmijcie się paczką u mojego szefa" — twardo stał przy swoim.

— Nic z tego nie rozumiałem, ale nie miałem czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Poleciałem do budynku straży pożarnej, bo tam pracowali już moi ludzie. Na szczęście okazało się, że to był fałszywy alarm. W paczce znajdowały się fragmenty blachy i ziemia z miejsc, gdzie polegli ukraińscy żołnierze. W tamtym czasie dostawaliśmy takie upominki od strony ukraińskiej — wyjaśnia Pośnik.

Po zakończeniu akcji zadzwonił od razu do oficera, któremu podlegają pirotechnicy z Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego w Warszawie. Tak kurtuazyjnie, bo formalnie to oni powinni zająć się tą paczką. W tym przypadku

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

stało się inaczej, gdyż siedziba CBŚP sąsiaduje z Komendą Główną Straży Pożarnej, więc pirotechnicy byli "pod ręką" i można było zadziałać szybko.

Pośnik: "Cześć kolego, pewnie lecisz już do PSP. Nie musisz się spieszyć, temat masz ogarnięty, chłopaki zakończyli czynności i piszą protokół. Ale zapraszam cię do nas na kawę".

Szef pirotechników: "Będę za jakieś dwie godziny. Muszę drużynę alarmową ściągać".

Pośnik: "A gdzie ty jesteś?".

Szef pirotechników: "Nie mogę nic więcej powiedzieć".

Chwilę potem kolejny telefon. Tym razem od funkcjonariusza z Biura Kryminalnego KGP. "Potrzebuję cię Dragon. Przyjedź proszę do Komendy Głównej" — rzucił przejęty. Pośnik odpowiedział, że potrzebuje oficjalnego rozkazu od przełożonego. Długo nie musiał czekać. Chwilę później był już w drodze na Puławską.

— Jak wszedłem do gabinetu gen. Szymczyka to zastałem jeden wielki bałagan spowodowany eksplozją i charakterystyczny zapach materiału wybuchowego. Pomieszczenia pootwierane, dziura w suficie, dziura w podłodze, pełno wielogwiazdkowych mundurów, którzy się tam kręcą i szef pirotechników ogarniający ten chaos — relacjonuje "Dragon".

— Pierwsze co zrobiłem, to kazałem "zjeżdżać" tym ludziom, którzy byli tam niepotrzebni. Dopiero wtedy zaczęliśmy wszystko zabezpieczać i dochodzić, co się właściwie wydarzyło.

Według Pośnika scenariusz był następujący. Tuż przed odprawą gen. Jarosław Szymczyk wszedł do gabinetu, chwycił za stojący na sztorc na podłodze granatnik i przypadkowo pociągnął za język spustowy.

Pocisk ranił komendanta w ucho i uderzył w sufit, przebijając się do pomieszczenia znajdującego się nad gabinetem gen. Szymczyka, a następnie — w wyniku uderzenia — zmienił trajektorię i zatrzymał się w regale.

— Ten pocisk, w momencie, gdy przebił się przez sufit, trafił dokładnie w miejsce, gdzie zwykle siedział jeden z naczelników Biura Kontroli KGP. Gdyby tego dnia nie spóźnił się do pracy, a nigdy wcześniej tego nie robił, to ucięłoby mu nogi. I jak tu nie wierzyć w Boga? — mówi "Dragon".

— Jednocześnie siła uderzenia poszła w dół, co spowodowało, że ochroniarzowi siedzącemu piętro niżej, fragment sufitu spadł na głowę. Facet

wyszedł oszołomiony na korytarz, z zakrwawioną głową i biały od tynku — dodaje.

Czy gen. Jarosław Szymczyk był sam w swoim gabinecie, gdy doszło do wystrzału z granatnika? Wiele wskazuje na to, że nie. Zwykle przed odprawą pojawiał się tam w towarzystwie swoich zastępców, czyli Pawła Dobrodzieja i Romana Kustera. Nie wiemy jednak, czy tak było tym razem, bo nigdy oficjalnie tej informacji nie potwierdzono, a prokuratura zaślania się tajemnicą śledztwa.

Pewne jest jednak to, że od momentu eksplozji rozpoczęła się seria zdarzeń, którą trudno interpretować inaczej niż jako próbę zatuszowania całej sprawy.

Do gen. Jarosława Szymczyka nie wezwano karetki pogotowia. Został on przewieziony do szpitala MSWiA samochodem służbowym lub ambulansem znajdującym się na stanie policji. Zrobiono to po cichu, tak żeby nie wywoływać żadnych podejrzeń.

Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku poszkodowanego 53-letniego ochroniarza. Jego co prawda oficjalnie zabrano pogotowie, ale zgłoszenie dotyczyło "zasłabnięcia z utratą przytomności". Karetka została oznaczona w zleceniu wyjazdu Zespołu Ratownictwa Medycznego jako zwykła, a więc pojechała do Komendy Głównej bez sygnałów dźwiękowych i świetlnych.

Dopiero na miejscu przekazano ratownikom, że na głowę mężczyzny "spadła część stropu z wysokości około 3 metrów". Nie wyjaśniono jednak, czym ten wypadek był spowodowany.

— Nie przewidzieli jednego. Na zmianie w Komendzie Głównej był wtedy dyżurny, który wpadł w panikę i zgłosił do straży pożarnej wybuch niezidentyfikowanej paczki. A to uruchomiło całą procedurę, którą ciężko było już zatrzymać — mówi nasz informator.

Niedługo potem na teren szpitala MSWiA przy Wołoskiej wjechało kilka zastępów straży pożarnej z jednostki chemicznej. Dyrektor placówki otrzymał polecenie natychmiastowego zamknięcia całego obiektu i nieprzyjmowania nowych pacjentów "w związku z decyzją służb państwowych".

— W tym czasie do pomieszczenia, w którym leżał gen. Szymczyk, musieli wejść strażacy w specjalnych skafandrach i pobrać od niego próbki do badań, bo tego wymagały w tej sytuacji procedury. Skoro strażacy otrzymali zgłoszenie o eksplozji niezidentyfikowanej paczki, to musieli zweryfikować, co znajdowało się w środku — czy były to

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

substancje biologiczne, chemiczne lub radioaktywne — relacjonuje nasz rozmówca.

Jednocześnie karetka wioząca do Szpitala Południowego poszkodowanego ochroniarza została przekierowana do... Szpitala MSWiA. — Z pewnością chodziło o to, żeby ich obydwu odseparować w jednym miejscu. A w tej drugiej placówce istniało zagrożenie, że facet coś "chłapnie" i cała sprawa szybko się wyda — tłumaczy drugi z naszych informatorów.

Inną wersję wydarzeń przedstawia nam jednak Komenda Główna Straży Pożarnej. W korespondencji z Onetem rzecznik PSP przekonuje, że zgłoszenie z Komendy Głównej Policji dotyczyło "zawalenia części stropu".

"Po zabezpieczeniu miejsca przez funkcjonariuszy Policji dyspozycja dla jednostek PSP została odwołana" — czytamy w e-mailu przesłanym do redakcji.

Co prawda rzecznik Straży Pożarnej potwierdza, że strażacy pojawili się tego dnia w szpitalu MSWiA, ale — jak twierdzi — odbyło się to w związku ze zgłoszeniem wystąpienia "nieznanej substancji" na terenie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. "Po wykonaniu pomiarów nie stwierdzono zagrożenia" — zaznacza st. bryg. Karol Kierzkowski.

Z kolei rzecznik szpitala MSWiA przekazał nam, że gen. Jarosław Szymczyk "był izolowany z powodu niepewności dotyczących rodzaju zagrożeń", a inni pacjenci, zgłaszający się na SOR, "byli przyjmowani standardowo". Na nasze pytanie o interwencję straży pożarnej w placówce nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Oficjalne stanowiska PSP oraz szpitala MSWiA konfrontujemy z gen. Andrzejem Bartkowiakiem, który w tamtym czasie pełnił funkcję Komendanta Głównego Straży Pożarnej. Ten jednak potwierdza słowa Pośnika oraz naszych informatorów.

— Pamiętam, że dostałem wiadomość z mojego stanowiska kierowania, że doszło do wybuchu w Komendzie Głównej, ale nie wiedzieliśmy, co wybuchło. O tym dowiedziałem się później. U mnie faktycznie była taka drewniana skrzyneczka z jakimiś niewybuchami, którą dostałem w prezencie od Ukraińców, dlatego po incydencie u Szymczyka pirotechnicy ją sprawdzili. Nie pamiętam już, czy sam to zgłosiłem, czy zrobił to ktoś inny — opowiada gen. Bartkowiak.

— Potem były telefony z Komendy Głównej, że interwencja straży pożarnej nie jest potrzebna, bo

sytuacja została opanowana. Natomiast prawdą jest, że nasza grupa chemiczna pojechała do szpitala MSWiA, żeby sprawdzić czy na mundurze lub na ciele gen. Szymczyka nie ma jakichś niebezpiecznych substancji. Wydaje mi się, że zgłosił to ktoś ze szpitala. Moim zdaniem to była słuszną decyzją, bo przecież nikt nie wiedział na początku co się tam tak naprawdę wydarzyło — dodaje.

Dlaczego w takim razie straż pożarna twierdzi, że zgłoszenie dotyczyło zawalenia stropu? Z jakiego powodu ukrywa informację, że interwencja w szpitalu MSWiA dotyczyła gen. Szymczyka? Czemu szpital MSWiA również zataja te informacje, a w dodatku twierdzi, że SOR pracował standardowo, choć z kilku źródeł wiemy, że było inaczej?

Chaos informacyjny oraz brak oficjalnych komunikatów na ten temat przez ponad 30 godzin od wybuchu granatnika tylko potwierdza tezę, że ówczesne kierownictwo policji robiło wszystko, aby ta sprawa nie ujrzała światła dziennego.

Ważne w kontekście całej sprawy są też okoliczności, w których granatnik w ogóle znalazł się w Polsce. Przypomnijmy, że od października 2022 r. trwała misja polskich kontrterrorystów, którzy zajmowali się rozminowywaniem terenów niedaleko Kijowa. Wizyta gen. Jarosława Szymczyka w Ukrainie odbyła się w związku z rotacją służących tam policjantów.

12 grudnia, w trakcie spotkania w siedzibie Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, doszło do przekazania granatnika.

— I rozpoczęła się sesja fotograficzna, bo wszyscy byli przekonani, że granatnik jest pusty. Te urządzenia mają takie styropianowe zatyczki, więc oni musieli zdjąć jedną z nich i przypadkowo odbezpieczyć. To oznacza, że do niekontrolowanego wystrzału mogło dojść już wcześniej. Na przykład w momencie, kiedy panowie robili sobie z nim zdjęcia — tłumaczy "Dragon".

Tę teorię potwierdzają niedawne doniesienia "Rzeczpospolitej", według nich były rzecznik KGP Mariusz Ciarka miał na potrzeby śledztwa dotyczącego wybuchu granatnika przekazać prokuraturze jedno ze zrobionych wówczas zdjęć.

— To zdjęcie z momentu przekazania granatnika. Jest na nim ukraiński generał, który go wręczył i Szymczyk, który broń trzyma w rękach. Granatnik ma oznaczenia, które można odczytać i co najważniejsze — "trzępień — szpikulec" służący do ustawiania trybu działania tej broni. Ten wysu-

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

nięty "trzępień" niezbicie świadczy o tym, że broń jest naładowana — tłumaczył informator "Rzeczypospolitej".

Do Warszawy odbezpieczony już granatnik został przewieziony w bagażniku samochodu służbowego, którym gen. Szymczyk wraz z delegacją udał się na wizytę w Ukrainie. Następnie, wraz z innymi rzeczami, został przeniesiony do gabinetu komendanta. Przez kogo dokładnie? Nie wiadomo. Najpewniej był to jeden z podwładnych gen. Szymczyka. Następnego dnia, przed godziną 8 rano, doszło do eksplozji.

Jak wynika z nieoficjalnych informacji Onetu, jeszcze zanim do Komendy Głównej przyjechali Mariusz Pośnik oraz szef pirotechników około godziny 11, na miejscu pojawili się funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

— Czyścili telefony Szymczyka i innych policjantów, którzy byli wtedy z nim w Ukrainie. Chodziło przede wszystkim o te zdjęcia z granatnikiem, żeby nie było żadnych śladów. Jak się później okazało, nie zrobili tego skutecznie, bo niektóre zdjęcia wypłynęły do mediów — mówi nasz informator.

Na nasze pytania w tej sprawie agencja odpowiedziała enigmatycznie: "jeśli sytuacja tego wymaga — ABW, jako służba odpowiedzialna za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa — jest informowana o niebezpiecznych czy nietypowych zdarzeniach i działaniach prowadzonych przez inne służby zajmujące się bezpieczeństwem i porządkiem publicznym".

"Obowiązujące przepisy nie pozwalają jednak na udzielanie przedstawicielom mediów informacji na temat przedmiotu zainteresowań funkcjonariuszy Agencji czy realizowanych zadań" — podkreśliło biuro prasowe ABW w mailu przesłanym do redakcji.

Sam gen. Jarosław Szymczyk w rozmowie z Onetem również zaznacza, że nie może udzielać szczegółowych informacji na temat okoliczności związanych z eksplozją granatnika.

— Ja jestem w sytuacji nietypowej, ponieważ w tej sprawie toczą się dwa postępowania. W jednym jestem pokrzywdzonym, a w drugim jestem oskarżonym. O ile ta pierwsza sprawa dawałaby mi furtkę do otwartego mówienia, zwłaszcza że materiały są już w sądzie, to ta druga całkowicie wiąże mi ręce, bo upubliczniając różne informacje, narażałbym się na odpowiedzialność karną — tłumaczy.

Na pytanie, czy policja próbowała zatuszować całą sprawę, byłby Komendant Główny odpo-

wiada: — To jest nie tylko w kwestia tajemnicy postępowania przygotowawczego, ale również kwestia związana z tajemnicą służbową, a nawet państwową. To są informacje objęte najwyższymi klauzulami niejawności. I proszę nie liczyć na to, że ja cokolwiek panu na ten temat powiem.

O swoich ustaleniach w tej sprawie nie chcę też informować śledczy. W korespondencji z Onetem Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że "z uwagi na dobro postępowania przygotowawczego" nie udzieli odpowiedzi na nasze pytania.

Pamiętam, jak stanąłem na środku "Bizancjum", jak w naszym środowisku mówi się na gabinet komendanta głównego, i z tyłu głowy coś mi podpowiadało, że będę miał jeszcze przez tę sprawę kłopoty. No ale rozkaz, to rozkaz. Trzeba było działać, więc wykonywałem normalne czynności — opowiada były naczelnik "Terroru" Mariusz Pośnik.

— Na miejsce przyjechał prokurator z Prokuratury Regionalnej w Warszawie, nie pamiętam nazwiska. Pytam, czy jedziemy do domu Szymczyka? Ten: "a po co?" Ja mówię: "bo może przywiózł jeszcze coś niebezpiecznego z tej Ukrainy, żeby mu tam nie wybuchło". Prokurator: "niech pan poczeka". Odszedł na bok, do kogoś zadzwonił, wrócił po chwili i mówi: "odstępujemy". Okej, no to już wiedziałem, jak to będzie wyglądało — dodaje.

W pewnym momencie — jak relacjonuje "Dragon" — w gabinecie pojawiła się dwójka wysokich stopniem funkcjonariuszy, którzy w tamtym czasie zajmowali eksponowane stanowiska w Komendzie Głównej Policji. Na potrzeby artykułu nazwijmy ich funkcjonariuszami X i Y.

Mariusz Pośnik: — Zapytali, czy pójde z nimi na kawę. Zgodziłem się. Siedliśmy w gabinecie funkcjonariusza X. Rozmawiamy przy tej kawie. Mówię im wprost, że niewiele brakowało, a komendant straciłby głowę i powinien dać na mszę za to, że żyje. W pewnym momencie ze strony funkcjonariusza X pada sugestia, czy nie dałoby rady poprowadzić tego w takim kierunku, że u Szymczyka wybuchła petarda?

Zapaliłem papierosa, choć w jego gabinecie nie można było palić i mówię: "Coś ci wyjaśnię. Jak zrobiłem aferę podsłuchową, to mnie potem siedmiu prokuratorów przesłuchiwało. Ty uważasz, że za taki patent nie wsadzą mnie kiedyś do więzienia? A po drugie, nie ma technicznej możliwości, żeby zrobić coś takiego. Mamy rozje*** sufit o grubości pięćdziesięciu kilku centymetrów. Jeśli kie-

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

dyś, nawet miernej jakości biegły na to spojrzę, to stwierdzi, że przekroczyłem swoje uprawnienia".

Na to usłyszałem zdanie, które wryło mi się w pamięć na długo: "Szymczyk nie będzie zadowolony. Wiesz, że przez takie sytuacje kariery idą do przodu, albo się łamią?". Jeszcze raz powtórzyłem, że tego nie da się obronić. Skończyłem spotkanie i poszedłem do swoich ludzi.

Nie myślałem wtedy, że realnie cokolwiek złego może się wydarzyć, bo niczego nie miałem na sumieniu. Sporządziłem notatki z czynności oraz protokół z działań minersko-pirotechnicznych. Wszystko zgodnie z faktami i własnym sumieniem.

Trzy miesiące później zapukali do mojego mieszkania panowie z Biura Spraw Wewnętrznych. Jeszcze tego samego dnia usłyszałem zarzuty i zostałem zawieszony. Całe życie wywróciło mi się do góry nogami.

Brażowy Krzyż Zasługi wręczony przez prezydenta Andrzeja Dudę. Brązowy medal za długoletnią służbę otrzymany od prezydenta Bronisława Komorowskiego. Odznaki "Zasłużonego policjanta" nadane przez szefów MSWiA: Schetynę, Piotrowską i Kamińskiego.

Dziesiątki pisemnych podziękowań między innymi od premier Beaty Szydło, komendantów głównych policji (w tym gen. Jarosława Szymczyka), dyrektorów ABW i SKW. Do tego certyfikat FBI i odznaczenia Służby Ochrony Państwa oraz Prokuratury Krajowej.

Lista nagród, podziękowań i gratulacji, które Mariusz Pośnik otrzymał przez lata swojej służby robi wrażenie. Zwłaszcza że nie chodziło o wygodną pracę za biurkiem, tylko ciężką i niebezpieczną robotę na ulicy — działania pod przykrywką, werbowanie agentów, ściganie gangsterów z Czeczenii czy zatrzymywanie zamachowców.

A wszystko zaczęło się w połowie lat 90.

— Pochodzę z rodziny rolniczej, ale od małego marzyłem, że zostanę antyterrorystą. Jak skończyłem 16 lat, to w wolne dni chodziłem pracować do przetwórci i odkładałem pieniądze na kurs spadochronowy. Trzy lata później, kiedy wstępowałem do policji, miałem już uprawnienia międzynarodowe i oddane 123 skoki spadochronowe — opowiada "Dragon".

Droga do wymarzonego zawodu od samego początku była jednak kręta.

Liceum Wojskowe w Częstochowie zostało rozwiązane, zanim skończy naukę, więc maturę zdawał w zwykłym ogólniaku w rodzinnych Białobrzegach.

Potem wystartował do szkoły oficerskiej w Szczepnie, ale tam okazało się, że bez układow nie ma czego szukać.

Kiedy zgłasza się do kadr w Komendzie Wojewódzkiej w Radomiu, to słyszy, że jest "za mały" i może co najwyżej sprzątać samochody. Znajomy policjant radzi wtedy jego mamie, żeby szukał szczęścia w Warszawie, bo tam są wieczne braki kadrowe.

Nie namyślając się długo 19-letni Mariusz wsiada w autobus do stolicy i niedługo potem ląduje, jako świeżo upieczony policjant, na lotnisku Warszawa-Okęcie. Na początku nie jest to specjalnie fascynujące zajęcie, bo jako "młody" głównie "szlifuje podjazdy", czyli przegania taksówkarzy parkujących w niedozwolonym miejscu.

Jednocześnie cały czas trenuje i przygotowuje się na testy do AT (antyterrorysty). Potem trafia na moment do "kryminalnych" i po dwóch latach w końcu przychodzi nagroda. Przełożony wysyła go na rekrutację do wymarzonej jednostki. Dostaje się za pierwszym razem. I ponownie trafia na lotnisko, tylko tym razem już jako antyterrorysta. Mariusz Pośnik: — Pewnego dnia jeden z dowódców zapytał mnie, czy nie chciałbym zostać pirotechnikiem. Zanim zdążyłem coś z siebie wydusić, powiedział, że mam się spakować i jechać na kurs do Legionowa. I tak zacząłem się zajmować bombami (śmiech).

Życie policjanta w latach 2000. toczy się w szybkim tempie. W Polsce wciąż funkcjonują poważne grupy przestępcze, a na ulicach panoszy się pospolita bandyterka. Wracając do domu pewnej nocy, "Dragon" zauważa przed swoim blokiem, że dwóch facetów próbuje ukraść samochód. Bez zastanowienia wyciąga pałkę teleskopową, obeszczepia obydwo i wzywa patrol.

Miesiąc później słyszy przez domofon: "Zejdź ku*** psie i tak cię zaje***". Kiedy zbiega na dół nikogo już nie ma, ale widzi powybijane szyby w swoim aucie. Potem oblewają jeszcze farbą drzwi jego mieszkania. Sytuacja robi się na tyle nerwowa, że komendant wojewódzki przyznaje mu zezwolenie na posiadanie prywatnej broni do ochrony osobistej. — Kilka razy oglądałem się za siebie wieczorami, ale w końcu odpuścili — wspomina.

Z czasem policyjna kariera zaczyna nabierać tempa. Przez kolejne lata pracuje jako dowódca zabezpieczeń przylotów i odlotów głów państwa na lotnisku Warszawa-Okęcie. W 2002 r. bezpośrednio zabezpiecza ostatnią wizytę papieża Jana

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

Pawła II w Polsce.

Kolejne lata przynoszą kolejne zmiany. W 2006 r. zostaje przeniesiony do Wydziału do Zwalczania Aktów Terroru Centralnego Biura Śledczego. Dla wciąż młodego funkcjonariusza to spory awans.

— Bardzo pracowity i bardzo ambitny policjant. Wykazywał się naprawdę sporą wiedzą i dużymi umiejętnościami, a do tego cieszył się szacunkiem u kolegów — wspomina "Dragona" Grażyna Biskupska, legendarna naczelniczka tego wydziału.

Jedna z prowadzonych przez niego akcji ma na celu rozpracowanie czeczeńskiej mafii, która w tamtym czasie prowadziła szeroko zakrojoną działalność przestępczą w Polsce — od handlu bronią po handel ludźmi. "Dragonowi" udaje się nawet wprowadzić w to środowisko agenta, który mocno zbliża się do przywódców grupy.

— Dzięki tej operacji zyskaliśmy masę cennych informacji dotyczących ich struktury, metod działania itd. A mówimy o wyjątkowo hermetycznym środowisku — wyjaśnia.

Ta praca przynosi owoce w 2009 r. w postaci spektakularnego zatrzymania pod Warszawą Turpal Ali J. — Rosjanina czeczeńskiego pochodzenia poszukiwanego Europejskim Nakazem Aresztowania za zamordowanie Usmana Israilowa, byłego szefa osobistej ochrony prezydenta Czeczenii Ramzana Kadyrowa.

W akcji bierze udział kilkudziesięciu antyterrorystów, a całą operacją dowodzi Mariusz Pośnik.

W 2010 r. w ramach awansu "Dragon" zostaje przeniesiony do Wydziału Wywiadu Zarządu Operacji Specjalnych. Tam kończy kurs z ofensywnych metod pracy operacyjnej i zaczyna działać jako policjant pod przykryciem.

— Nie chcę mówić o szczegółach, bo chodzi tu o bezpieczeństwo mojej rodziny. Cześć tych bandziorów, których rozpracowywałem, jest już na wolności, a wśród nich są tacy, którzy mieli "głowy" na koncie — zastrzega.

Rąbka tajemnicy uchyla za to Jurek "Zwierzak", wieloletni "przykrywkwowiec", który zasłynął między innymi rozpracowaniem gangu "Krakowiaka".

— Często korzystaliśmy z usług Mariusza, kiedy kupowaliśmy pod przykrywką materiały wybuchowe od grup przestępczych. Do tego potrzebny był ktoś, kto ma dobre rozeznanie w sprawie i zadba o to, żeby nie sprzedali nam chłamu. A Ma-

riusz był bardzo kumaty i zawsze chętny do pracy — mówi "Zwierzak".

W tamtym czasie "Dragon" zajmuje się też werbowaniem i prowadzeniem agentów CBŚP. Rocznie nadzoruje około dwudziestu operacji specjalnych w całej Polsce. Wiele z nich kończy się sukcesami, jak na przykład zatrzymanie w 2011 r. grupy organizującej dla pedofilów sesje rozbierane dzieci.

W 2013 r. natomiast wprowadza dwóch agentów w środowisko białostockich skinheadów i pseudokibiców. Dzieje się to tuż po serii podpaleń mieszkań zajmowanych przez cudzoziemców w Białymstoku.

W mediach alarmowano wówczas o narastającej fali incydentów o podłożu rasistowskim i ksenofobicznym, a szef MSWiA Bartłomiej Sienkiewicz wypowiedział słynne zdanie na konferencji prasowej: "Idziemy po was".

Kilka miesięcy później, dzięki operacji prowadzonej przez Mariusza Pośnika, dochodzi w Białymstoku do zatrzymania łącznie ponad 50 osób, którym prokuratura stawia zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej.

W kilku akcjach nadzorowanych przez "Dragona" bierze udział w sumie ponad 160 policjantów. W mieszkaniach oraz innych obiektach należących do gangu konfiskują między innymi broń palną, amunicję i około 100 kg różnego rodzaju narkotyków. Zabezpieczone zostają też przedmioty związane z propagowaniem ideologii faszystowskiej i nazistowskiej.

— Mariusz to typ żołnierza. Zawsze konkretny, rzeczowy i pracowity. Przede wszystkim jednak dobry rzemieślnik. A w moim środowisku powiedzieć o kimś, że jest dobrym rzemieślnikiem w czasach, kiedy tych rzemieślników bardzo brakuje, jest sporym komplementem — mówi Paweł Wojtunik, były szef CBŚP i CBA.

Po tej akcji wiceszef CBŚP Rafał D. — nazywany przed podwładnych "Kojotem" — proponuje Pośnikowi funkcję naczelnika Wydziału do Zwalczania Aktów Terroru Centralnego Biura Śledczego. Nie podajemy jego pełnego nazwiska ze względu na fakt, iż ciąży na nim obecnie zarzuty prokuratorskie, o czym szerzej napiszemy w dalszej części artykułu.

— "Kojot" zadzwonił do mnie w dzień wolny, koło godziny 18, gdy kosilem trawę przed domem i kazał natychmiast przyjechać do komendy. "Zostaniesz naczelnikiem terroru. Przyjmujesz czy

(Ciąg dalszy na stronie 14)

(Ciąg dalszy ze strony 13)

nie?" — usłyszałem na miejscu. "Nie wiem, muszę porozmawiać z żoną i się zastanowić" — odpowiedziałem. "Okej, masz jeszcze trzydzieści sekund" — stwierdził Rafał. No to zgodziłem się — wspomina "Dragon".

Problem polegał na tym, że jednocześnie miał wtedy kilka operacji specjalnych "na biegu", agentów rozsiadanych po całej Polsce i mnóstwo dokumentów do wypełnienia. Dlatego przez pierwsze miesiące kończył pracę jako naczelnik, a potem szedł do policjantów odpowiedzialnych za werbunek i przekazywał im swoje obowiązki.

— Poza wszystkim byłem jednak dumny. Objęcie funkcji naczelnika w wydziale, którego szefami byli tacy legendarni policjanci jak Andrzej Kawczyński czy Grażyna Biskupska, było dla mnie zaszczytem — zaznacza.

W czerwcu 2014 r. Mariusz Pośnik spędza wakacje z rodziną w Jastrzębiej Górze. Niespodziewanie dzwoni do niego Rafał D. "Potrzebuję cię w Warszawie. Natychmiast" — słyszy w słuchawce. "Co się stało"? — pyta "Dragon". "Nie wiesz? Kraj się wali" — odpowiada wiceszef CBŚ-u.

Kilka dni wcześniej tygodnik "Wprost" ujawnił nielegalnie nagraną rozmowę pomiędzy szefem MSWiA Bartłojem Sienkiewiczem a prezesem Narodowego Banku Polskiego Markiem Belką i szefem gabinetu prezesa NBP Sławomirem Cytrykim. To zapoczątkowało słynną aferę podsłuchową i serię publikacji, w których tygodnik ujawniał kolejne zapisy rozmów polityków, biznesmenów i ludzi służb zarejestrowane w restauracjach "Sowa i Przyjaciele" oraz "Amber Room".

— Wróciłem do Warszawy i od razu zorientowałem się, z czym mam do czynienia. Presja położonych w związku z tą sprawą była ogromna, a ja nie posiadałem na ten temat żadnej wiedzy. Znałem się jednak na policyjnej robocie, więc dość szybko udało nam się namówić do współpracy kelnerów, którzy instalowali te podsłuchy na polecenie Marka Falenty — opowiada Mariusz Pośnik.

Później wokół tej historii narosło sporo kontrowersji. Po pierwsze pojawiły się pytania, dlaczego CBŚ wkroczyło do akcji, skoro sprawa była równolegle prowadzona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

— To według mnie nie wynikało z jakiejś gry, tylko z chaosu, który wtedy panował. Sienkiewicz spuścił z łańcucha wszystkie psy i stwierdził, że kto pierwszy ten lepszy. Przy tym "Kojot" miał opinię twardego zawodnika i pewnie Sienkiewicz wyszedł z

założenia, że ktoś taki jest mu w tej sytuacji potrzebny. Oczywiście to tylko moje przypuszczenia, bo nie ja podejmowałem decyzje w tej sprawie — tłumaczy "Dragon".

Kolejne kontrowersje dotyczyły oskarżeń ze strony Konrada Lassoty, czyli jednego z kelnerów nagrywających rozmowy. W trakcie wywiadu w RMF FM zarzucił on policjantom, że podczas przesłuchań stosowali wobec niego groźby.

Po tych słowach kierownictwo CBŚP złożyło zawiadomienie do prokuratury w związku pomówieniami. Mariusz Pośnik, który brał udział w tych przesłuchaniach, twierdzi, że Lassota w RMF FM opowiadał bzdury.

Ostatecznie śledztwo zakończyło się postawieniem kelnerom i Markowi Falencie zarzutów zakładania nielegalnych podsłuchów. Natomiast "Dragon" otrzymał pisemne podziękowanie od ówczesnego komendanta głównego Marka Działoszyńskiego za "rzetelne i wzorowe wykonywanie obowiązków służbowych".

Jednak konsekwencje związane z tą sprawą były odczuwalne dla "Dragona" jeszcze długo. Najpierw członkowie jego rodziny zaczęli otrzymywać telefony z groźbami. Kilukrotnie słyszeli w słuchawce, że "Pośnik zostanie załatwiony". Sprawa została zgłoszona do Biura Spraw Wewnętrznych, ale sprawców nie udało się namierzyć.

Natomiast, kiedy pod koniec października 2015 r. władzę w Polsce przejęło Prawo Sprawiedliwość, nowy komendant główny Zbigniew Maj zlecił w CBŚP kontrolę dotyczącą śledztwa w sprawie afery podsłuchowej.

Mariusz Pośnik: — Ludzie Maja z Biura Kontroli KGP otwierali nam szafy służbowe, sprawdzali wszystkie kwity, brali na przesłuchania. To był cyrk. Chcieli znaleźć cokolwiek, żeby się do nas przypier*** i w końcu im się udało. Kierownikowi sekcji z mojego wydziału zrobili postępowanie wyjaśniające, bo nie wyrejestrował jednego dokumentu w śledztwie, a mnie zarzucili brak nadzoru, bo to był mój podwładny. Totalna pierdoła, na którą nikt normalnie nie zwróciłby uwagi.

Mało tego, postępowanie dyscyplinarne można wszcząć policjantowi do roku od popełnienia czynu i nie później niż trzy miesiące po jego wykryciu. A w tym wypadku zarzut dyscyplinarny dotyczył sytuacji sprzed dwóch lat. Kiedy zwróciłem na to uwagę swoim nowym przełożonym, to usłyszałem, że taka jest decyzja komendanta głównego.

Okazało się jednak, że miesiąc później Maj podał się do dymisji, a nam z dnia na dzień umorzo-

(Ciąg dalszy na stronie 15)

no te postępowania. To nie zmieniało faktu, że byłem na wylocie, bo nie wpisywałem się w nowe układy. Wtedy wydarzyło się coś, co całkowicie odmieniło moją sytuację.

Przez kolejne lata Pośnik jest całkowicie pochłonięty pracą swojego wydziału. W lipcu 2016 r. w trakcie Światowych Dni Młodzieży w Krakowie odpowiada za weryfikację informacji operacyjnych pochodzących z polskich i zagranicznych służb. W tym celu tworzy specjalny sztab operacyjny, który w trakcie ŚDM pracuje non stop.

To właśnie w wyniku działań tego zespołu dochodzi do zatrzymania, a następnie wydalenia z Polski obywatela Austrii, wobec którego pojawiły się podejrzenia dotyczące działalności terrorystycznej. W uznaniu za zasługi komendant główny gen. Jarosław Szymczyk awansuje Pośnika w trybie nadzwyczajnym na wyższy stopień.

W październiku 2016 r. "Dragon" zatrzymuje 44-letniego Waldemara O., który zdetonował bombę w bloku na warszawskim Targówku i tym samym zabił swojego współlnika, jednocześnie narażając życie innych mieszkańców budynku.

W czerwcu 2017 r. doprowadza do wykrycia i skazania 42-letniego bombera, który o mało nie wysadził w powietrze 13 osób mieszkających w bloku w Ursusie. Rok później aresztuje 29-latkę odpowiedzialnego za podłożenie trzech bomb i obrócenie w gruzy apartamentowca w stanie surowym w Bielsku-Białej.

Natomiast w listopadzie 2019 r. zatrzymuje 47-letniego mężczyznę planującego wysadzenie 11-kondygnacyjnego bloku mieszkalnego w Płocku. To jedna z tych akcji, która mogła zakończyć tragedią także dla niego.

— Kiedy przeszukiwaliśmy mieszkanie tego mężczyzny, to zwróciłem uwagę na jedną substancję znajdującą się w lodówce. Jak się okazało, to był nitroglikol. Jeżeli któryś z nas, nawet przypadkowo, kopnąłby wcześniej w tę lodówkę, to prawdopodobnie pochowałiby nas w jednej mogile — wspomina.

Później wyszło na jaw, że zamachowiec chciał pokładać materiałami wybuchowymi swoje mieszkanie w taki sposób, aby dokonać detonacji wewnątrz. Biorąc pod uwagę zabezpieczone u niego substancje i urządzenia — według biegłych — potrzebował jeszcze zaledwie kilku dni do zrealizowania swojego szalonego planu.

"Dragon" przyznaje, że pracy w tamtym okresie było tak dużo, że ciężko dziś przywołać każdą akcję, rozwiązaną sprawę i zatrzymanego

bandytę. Są jednak takie historie, które zapadają w pamięć na zawsze. Tak jak sprawa 5-letniego Dawidka. Chłopiec został zamordowany przez ojca, który po dokonaniu zbrodni rzucił się pod pociąg. Pośnik był jednym z policjantów, którzy brali udział w poszukiwaniach 5-latka.

— Sześć ran po nożu w okolicy serca. Niebieskie budziki. Do dzisiaj to pamiętam. To są takie obrazki, że jak zamkniesz oczy pod koniec życia, to nadal będziesz je widział. A krzyk matki zamordowanego dziecka, to jest krzyk piekieł. Tego nie da się wyrzucić z głowy — mówi "Dragon".

Styczeń 2017 r. Sprzed jednej z krakowskich szkół zostaje uprowadzony 10-letni Kamilek.

Porywacz wszystko skrupulatnie planuje. Najpierw obserwuje przez kilka dni prywatną podstawówkę, do której uczęszcza chłopiec. Typuje go, bo zakłada, że rodzice są zamożni i zapłacą duży okup. Do pomocy bierze kolegę, którego poznał w więzieniu.

Podjeżdżają przed szkołę, wciągają 10-latka do samochodu, kneblują mu usta i wywożą na obrzeża Krakowa. Chłopiec trafia do ukrytej w lesie metalowej skrzyni. W środku porywacz umieszcza kilka batoników i butelek z wodą oraz wiadro po farbie, które ma służyć Kamilkowi za toaletę. Temperatura na zewnątrz wynosi wtedy minus 12 stopni Celsjusza.

Zaczyna się walka z czasem. Sprawę przejmują kryminalni z Krakowa, ale w ramach wsparcia z Warszawy zostają ściągnięci policjanci "terroru" z Mariuszem Pośnikiem na czele.

— Szybko namierzaliśmy samochód porywacza. Porzucił go pod lasem na obrzeżach Krakowa, a w ramach "niespodzianki" umieścił w środku ładunek wybuchowy. Teoretycznie powinniśmy go zdetonować na odległość, ale założyłem, że w środku mogą być jakieś ślady biologiczne tego faceta. W momencie zatrzymania mogłyby się okazać dla nas kluczowym dowodem. Dlatego podjąłem decyzję, że rozbiorę tę bombę własnymi rękami — relacjonuje "Dragon".

— Najbardziej obawiałem się tego, że ten skur... obserwuje nas z jakichś krzaków i kiedy podejść do auta, to odpali ten ładunek. Ale zaryzykowałem i udało mi się go rozbiorć — dodaje.

Na drugi dzień z samego rana dzwoni do Pośnika wściekły gen. Półtorzycki, zastępca szefa CBŚP. "I co ja bym ku*** twojej żonie nad grobem powiedział? Nie wiesz, jakie są procedury?" — krzyczy do słuchawki. "Masz porównawczy materiał DNA? Masz!" — odpowiada w emocjach "Dragon".

(Ciąg dalszy ze strony 15)

To był jednak dopiero początek. Kidnaper zażądał od rodziców Kamilka 100 tys. euro okupu. Kontaktuje się jednak w bardzo ostrożny sposób. Używa tylko szyfrowanych połączeń, więc policjanci nie są w stanie namierzyć jego telefonów. W trakcie rozmów moduluje głos i kaleczy język polski, udając obcokrajowca. Co rusz podsuwa też fałszywe tropy.

Po pięciu dniach rodzicom udaje się przekazać okup porywaczowi, a Kamilek wraca do domu cały i zdrowy. Policjanci nie mają jednak zamiaru odpuszczać. Przez następne miesiące weryfikują rozmaite hipotezy, przesłuchują setki osób, sprawdzają wszystkie tropy. Są przekonani, że w każdej chwili może dojść do kolejnego porwania.

— W trakcie śledztwa analizowaliśmy też przestępców, którzy w tamtym czasie wyszli z więzienia, a wcześniej mieli do czynienia z porwaniami. No i jeden gość spasował nam do schematu. Zaczęliśmy się mu przyglądać i zobaczyliśmy, że żyje ponad stan. W końcu weszliśmy do jego mieszkania na przeszukanie i znaleźliśmy część pieniędzy z okupu — relacjonuje "Dragon".

Porywaczem okazał się 50-letni Bogusław K., wcześniej odsiadujący wyrok za porwanie kobiety. To właśnie w zakładzie karnym opracował cały plan. W tym celu czytał nawet fachową literaturę kryminalistyczną czy podręczniki dotyczące telefonii komórkowej. Za cel postawił sobie dokonanie przestępstwa doskonałego.

— Kiedy przeszukaliśmy jego działkę pod miastem, to znaleźliśmy kolejne dowody, w tym m.in. skrzynię, w której przetrzymywał Kamilka. Żeby tego było mało, jeden z chłopaków, w trakcie przeszukania, wpadł w dół. Okazało się, że załamały się pod nim deski od prowizorycznej trumny, w której były ludzkie szczątki — opowiada.

Po przeprowadzeniu badań DNA wyszło na jaw, że były to zwłoki 76-letniego biznesmena Zbigniewa P. Mężczyzna został uprowadzony w czerwcu 2013 r. i słuch po nim zaginął. Okazało się, że za jego uprowadzeniem również stał Bogusław P. Starszy biznesmen poważnie chorował w tamtym czasie i zmarł ledwie kilka godzin po porwaniu.

Kiedy w lutym 2022 r. wybucha wojna w Ukrainie Mariusz Pośnik znów otrzymuje specjalne zadania. Zostaje skierowany do Rzeszowa, gdzie we współpracy z oficerami SKW, ABW i Wojska Polskiego odpowiada za zabezpieczenie transportów z bronią i amunicją dla żołnierzy ukraińskich.

Na każdej zmianie podlega mu około 190 policjantów.

— Byłem dowódcą całego komponentu i wszystkie decyzje dotyczące zabezpieczenia tych transportów były konsultowane bezpośrednio ze mną. Od początku wojny granica stała się moim drugim domem. To był chyba najtrudniejszy psychicznie czas w całej mojej służbie. Nie ze względu na samą pracę, tylko przez zderzenie z ludzką tragedią, jaką niesie za sobą wojna — tłumaczy.

18 marca "Dragon" przyjeżdża do Międzynarodowego Centrum Sił Pokojowych i Bezpieczeństwa w Jaworowie w obwodzie lwowskim, niedaleko granicy z Polską. 40 minut po tym, gdy opuszcza bazę, Rosjanie przeprowadzają na nią atak rakietowy. Ginie 35 osób, a ponad 130 zostaje poważnie rannych.

— To był szok. Ludzie, z którymi rozmawiałem 40 minut wcześniej, byli martwi. Gdybym został tam chwilę dłużej, to też byśmy już dzisiaj nie rozmawiali — przyznaje.

Z czasem dochodzą jednak kolejne zadania. Razem z funkcjonariuszami Biura Operacji Antyterrorystycznych kilkakrotnie wyjeżdża na Ukrainę i uczestniczy w rozbrajaniu ładunków wybuchowych w miejscach, gdzie Rosjanie mordowali ludność cywilną.

Polscy oficerowie wspierają w ten sposób ukraińskich prokuratorów prowadzących śledztwo w sprawie zbrodni wojennych na Ukrainie. Żeby utrudnić ekshumacje i pochówek ofiar Rosjanie zaminowali te tereny, a ukraińskie wojsko nie dysponowało w tamtym czasie odpowiednim sprzętem, aby sobie z tym poradzić.

— Uwierz mi, że widoku 400 worków ze zwłokami nie zapominasz do końca życia. Nie sposób było znaleźć dziewczynki, która miałaby więcej niż dwanaście lat i nie byłaby zgwałcona. Strasznie obrazki — mówi "Dragon".

22 listopada jego zespół zostaje wyznaczony do przeprowadzenia śledztwa po wybuchu obcej rakiety w Przewodowie, który doprowadził do śmierci dwóch osób. Było to pierwsze tego typu dochodzenia w Polsce, które w dodatku budziło ogromne emocje. Stało się to bowiem w dniu zamasywanych ataków rakietowych na Ukrainę dokonanych przez Rosję, a obie strony konfliktu przerzucały się odpowiedzialnością za to zdarzenie.

Ostatecznie ustalono, że pocisk został wystrzelony w ramach działań obronnych przez siły ukraińskie i omyłkowo spadł na teren Polski. Do ostatecznych konkluzji przyczyniła się m.in. opinia

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)

sporządzona przez ekipę "Dragona". Za działania w tej sprawie podziękowania złożył im osobiście prezydent Andrzej Duda.

W grudniu 2022 r. Mariusz Pośnik bierze udział w śledztwie dotyczącym wybuchu granatnika w gabinecie Komendanta Głównego.

W lutym 2023 r. uczestniczy w zabezpieczeniu niezapowiedzianej wizyty prezydenta USA Joe Bidena w Kijowie. Jest jednym z trzech policjantów w Polsce wtajemniczonych w całą akcję.

Miesiąc później prokuratura stawia Mariuszowi Pośnikowi zarzut "przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej".

To był dokładnie 16 marca. Takiego dnia, w którym ktoś niszczy wszystko, na co pracowałeś całe życie, po prostu się nie zapomina — mówi "Dragon".

Z samego rana do jego drzwi zapukali funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych i zaczęli przeczesywać cały dom. Zabrali wszystkie komputery, telefony (w tym te należące do dzieci), dyski i dokumenty, które wpadły w im ręce. Nie wyjaśnili, o co chodzi. Nakazali jedynie Pośnikowi stawić się "niezwłocznie" w Prokuraturze Regionalnej w Warszawie. Kiedy pojawił się na miejscu, usłyszał zarzuty, które wprawiły go w osłupienie.

Okazało się, że od grudnia 2020 r. prokuratura prowadzi śledztwo — na wniosek Agencji Bezpieczeństwa — w sprawie podlegania funkcjonariuszy policji do ujawniania niejawnych informacji przez byłego wiceszefa CBŚP Rafała D. ps. Kojot, który po przejściu na emeryturę w 2016 r. został zatrudniony jako Doradca ds. Bezpieczeństwa Gospodarczego w importującej węgiel z Rosji spółce KTK Polska.

Sprawa zatrudnienia byłego wysoko postawionego funkcjonariusza policji we wspomnianej firmie była znana i od samego początku budziła kontrowersje z kilku powodów. Po pierwsze, choć KTK Polska jest formalnie zarejestrowana w Gdańsku, to w istocie jest w pełni zależna od rosyjskiej spółki OAO KTK, czyli Kuzbaskiej Kompanii Paliwowej. Po drugie, jednym z jej klientów był Marek Falenta. KTK dostarczało węgiel jego firmom na kredyt kupiecki, przez co Falenta zadłużył się u rosyjskiego kontrahenta na około 30 mln dol.

W styczniu 2019 r. "Gazeta Wyborcza" podała, że jeden ze scenariuszy brany pod uwagę przez służby specjalne zakładał, iż Falenta w zamian za umorzenie długu chciał przekazać Rosjanom taśmy z nagranyimi politykami. Faktem nato-

miast jest to, że KTK nie miało zamiaru zrezygnować ze ścigania swojego dłużnika.

W tej sytuacji zatrudnienie Rafała D., który z ramienia CBŚP nadzorował śledztwo dotyczące afery podsłuchowej i miał dostęp do materiałów niejawnych w tej sprawie, wzbudziło wątpliwości — jak się okazuje nie tylko opinii publicznej, ale również Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Z nieoficjalnych informacji Onetu wynika, że śledztwo zostało zainicjowane po tym, gdy ABW w listopadzie 2018 r. uzyskała informację operacyjną, że Rafał D. mógł przekazać KTK tajną analizę dotyczącą afery podsłuchowej. W związku z tym agencja zdecydowała się na inwigilację byłego wiceszefa CBŚP. Nie wiemy, jakie dokładnie środki kontroli operacyjnej zastosowano wobec niego, choć wiele wskazuje na to, że użyto oprogramowania Pegasus.

Wiemy bowiem, że ABW uzyskała m.in. wgląd do korespondencji, którą Rafał D. prowadził za pośrednictwem aplikacji WhatsApp. Tym sposobem agencja ustaliła, że były wiceszef CBŚP, pracując już dla KTK, komunikował się z czynnymi funkcjonariuszami policji.

Jednym z nich był właśnie Mariusz Pośnik.

Zarzuty prokuratury wobec Pośnika dotyczyły tego, że w 2016 r. na prośbę "Kojota" miał on przekazać mu przez WhatsAppa dwie informacje. Pierwsza to numer telefonu do Zofii P. (teściowej Marka Falenty). Druga to nazwisko prokuratora, na którego dane Falenta wystawił sfałszowane postanowienie o zabezpieczeniu majątkowym oraz kwota tego zabezpieczenia.

— Zaczęłam od tego, że nigdy nie utrzymywałam poza służbą bliskich relacji z Rafałem D. Po jego odejściu z policji nie spotykaliśmy się, nie chodziliśmy razem na piwo. Natomiast z racji tego, że przez wiele lat był moim przełożonym, to kiedy pisał do mnie w jakiejś sprawie, to starałam mu się grzecznościowo odpowiadać. Nigdy jednak nie ujawniłam mu żadnych informacji niejawnych ani niczego, co dotyczyłoby toczących się spraw — tłumaczy Mariusz Pośnik.

— Rafał D. doskonale znał sprawę afery podsłuchowej, bo nadzorował to śledztwo i miał dostęp do wszystkich informacji niejawnych, więc nie wiem, w jaki sposób mogłam ujawnić mu coś, o czym on już wiedział. Abstrahuje jednak o tego, to numer do Zofii P. nie jest informacją tajną, a z racji tego, że ta kobieta prowadziła działalność księgową, to namiary do niej można była znaleźć w inter-

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

necie. O sfałszowanym przez Falentę poręczeniu majątkowym również Rafał D. wiedział, bo będąc w służbie, prowadził w tej sprawie korespondencję z prokuraturą — dodaje.

— Kolejna kuriozalna kwestia jest taka, że firma KTK Polska miała dostęp do tych materiałów, bo wcześniej złożyła zawiadomienie do prokuratury na Falentę i była stroną pokrzywdzoną w tym postępowaniu. Niemniej jednak powtórzę jeszcze raz — nie przekazałem Rafałowi D. niczego, co miało by klauzulę tajności i o czym on sam wcześniej by nie wiedział. A już stwierdzenie, że uzyskałem z tego tytułu jakąś korzyść, było zwykłym oszczerstwem — podkreśla.

I nnego zdania była jednak prowadząca śledztwo prokurator Bożena Kiszło — wówczas zastępczyni Prokurator Regionalnej w Białymstoku Elżbiety Pieniążek, czyli byłej funkcjonariuszki CBA i jednej z najbardziej zaufanych śledczych Zbigniewa Ziobry, która w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy nadzorowała wszystkie najważniejsze dla PiS śledztwa.

Kiszło nie tylko postawiła Pośnikowi zarzuty, ale zdecydowała też o zastosowaniu wobec niego restrykcyjnych środków zapobiegawczych w postaci dozoru policyjnego, zawieszenia w czynnościach służbowych oraz poręczenia majątkowego w kwocie 60 tys. zł.

— Nie mogłem w to wszystko uwierzyć. Byłem najdłużej urzędującym szefem "Terroru" w historii CBŚP, przed chwilą brałem udział w tajnych operacjach, a teraz nagle miałem stawiać się na dozór w komisariacie na Ursusie jak przestępca. To było dla mnie uwłaczające. W jednej chwili przekreślono 25 lat mojej służby — mówi "Dragon". Przez kolejne tygodnie i miesiące prok. Kiszło starała się znaleźć dowody na to, że Pośnika łączyły z Rafałem D. zażyłe stosunki i miały one charakter korupcyjny. Prześwietlano jego majątek, sprawdzano bilingi, przesłuchiowano byłych przełożonych i podwładnych.

Wszystko jednak, jak kulą w płot. Nie dość, że nigdzie nie było żadnych śladów świadczących o tym, że Pośnik przyjmował jakiegokolwiek korzyści, to w dodatku przesłuchiwanie w tej sprawie funkcjonariusze wypowiadali się o nim w samych superlatywach — łącznie z obecnym Komendantem Głównym Policji insp. Markiem Boroniem.

Ostatecznie, w akcie oskarżenia, prokuratura wycofała się z zarzutu dotyczącego "działania w celu osiągnięcia korzyści majątkowej". Nie uznała też przekazania informacji dotyczących sfałszowa-

nego postanowienie Falenty za przekroczenie uprawnień.

W sprawie kontaktów z Rafałem D. prok. Kiszło pozostawiła Pośnikowi jedynie zarzut dotyczący przekazania numeru telefonu do Zofii P. I stało się to pomimo tego, że teściowa Falenty powiedziała w trakcie przesłuchania w prokuraturze, iż nie czuje się pokrzywdzona, zwłaszcza że nikt jej w tej sprawie nie nękał.

— To jest absurdalny zarzut. Co innego gdyby przekazał mu jakieś prawnie chronione dane z policyjnej bazy, na przykład dotyczące bilingów, rachunków bankowych albo wrażliwych kwestii medycznych. Natomiast w tej sytuacji nie wiem, na czym miało polegać przekroczenie uprawnień — komentuje Paweł Wojtunik, były szef CBŚP i CBA. Na tym jednak problemy "Dragona" się nie zakończyły.

W trakcie oględzin telefonu, laptopa oraz dysków zabezpieczonych przez funkcjonariuszy BSW w mieszkaniu Pośnika, natrafiono na dwadzieścia dokumentów w formie elektronicznej, które nie powinny znajdować się w jego prywatnych zasobach. Chodzi o niejawnie notatki służbowe sprzed lat, poufne szyfrofaksy czy raporty operacyjne.

Jak do tego doszło, że te materiały znalazły się na prywatnych nośnikach Mariusza Pośnika? Policjant tłumaczy, że wynikało to z kilku względów. Po pierwsze niejednokrotnie zdarzały się takie sytuacje, że musiał "zabierać pracę do domu". Na przykład wtedy, gdy tworzył specjalne analizy dla przełożonych, prezentacje na spotkania międzyresortowego zespołu do spraw zagrożeń terrorystycznych, albo po prostu przygotowywał się na odprawy u Komendanta Głównego, gdy zastępował na nich szefa CBŚP.

— Ze względu na natłok obowiązków często byłem zmuszony, żeby robić to wieczorami, czyli de facto w swoim czasie prywatnym. To z kolei sprawiało, że musiałem zapoznawać się z pewnymi dokumentami w domu. I zapewniam, że jest to tajemnica poliszynele, bo tak robiło wielu funkcjonariuszy. W przeciwnym razie musielibyśmy nie wychodzić z komendy — tłumaczy.

Kolejna kwestia jest taka, że — jak przekazuje "Dragon" — w pilnych sytuacjach pewne dokumenty policjanci przekazują sobie "na skróty", czyli za pomocą takich aplikacji jak WhatsApp czy Signal.

— Jeżeli przykładowo przychodzi na stację szyfrów

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

w komendzie niejawna informacja z ABW, że pilnie trzeba zatrzymać jakiegoś faceta, bo planuje zamach terrorystyczny, a ja akurat znajduję się gdzieś w terenie, to przecież oczywiste jest to, że nie będę jechał dwóch godzin do kancelarii tajnej, żeby się z tą notatką zapoznać — twierdzi.

— Opowiem na przykładzie jednego z dokumentów, oczywiście bez ujawniania szczegółów. Chłopaki z innego wydziału robili realizację i pilnie potrzebowali drona. Miałem jednego na stanie i do tego dysponowałem odpowiednimi uprawnieniami, żeby nim operować, więc poprosili mnie o pomoc. Trzeba było działać szybko, godzina była późna, więc dostałem na telefon kwit z adresami obiektów, które były w zainteresowaniu operacyjnym. I za to dostaję dzisiaj zarzuty — dodaje.

— Podobne historie kryją się za każdym z tych dokumentów. Jedną z zastrzeżonych informacji dostałem na WhatsApp od oficera dyżurnego, bo potrzebowali ten temat ze mną pilnie skonsultować. Nikt tego publicznie nie powie, ale prawda jest taka, że jest to problem systemowy. Po prostu nie dysponujemy, tak jak ABW, odpowiednim systemem, który pozwalałby na zapoznawanie się z niejawnymi dokumentami w zdalny i szybki sposób — podkreśla.

Wyjaśnienia "Dragona" konfrontuję z innymi ludźmi ze służb. Wszyscy zgodnie przyznają, że bezsprzecznie doszło w tej sytuacji do złamania wewnętrznych przepisów i tego nie da się usprawiedliwić. Natomiast stawianie za to zarzutów karnych uznają za absurdalne.

Paweł Wojtunik: — W mojej ocenie to się kwalifikuje na postępowanie dyscyplinarne, ewentualnie kontrolę poświadczenia dostępu do informacji niejawnych i przesunięcie na niższe stanowisko. Ale nie na zarzuty karne. Przecież on tych dokumentów nikomu nie wyniósł, nie ujawnił ani nie sprzedał. Samo ich posiadanie nie jest przestępstwem.

Gen. Adam Rapacki: — Jakie w tym wypadku jest społeczne niebezpieczeństwo czynu? Oczywiście, gdyby wyniósł jakąś informację do świata przestępczego, to wtedy nie byłoby sentymentów. Ale w tym wypadku nie sposób mówić o przestępstwie.

Grażyna Biskupska: — Gdyby zrobić masowo takie przeszukania, to podejrzewam, że u 70-80 procent policjantów znalazłoby jakieś dokumenty, które teoretycznie nie powinny się u nich znajdować.

Te tłumaczenia nie przekonały jednak prok.

Bożeny Kiszło. Przetrzymany w wspomnianych dokumentów w domu (podobnie jak przekazanie Rafałowi D. numeru do Zofii P.) uznana za nadużycie uprawnień, za co grozi do trzech lat więzienia.

Mariusz Pośnik: — Żona powiedziała do mnie: "Gdybyś przyniósł do domu jakąś łapówkę, to chociaż wiedziałabym, za co cierpimy. A tak? Za co to wszystko?".

17.

"Dragon" zwraca uwagę na jeszcze jedną, kuriozalną sytuację. W trakcie przeszukiwania w jego gabinecie w siedzibie CBŚP funkcjonariusze BSW zabezpieczyli znajdujący się w szafie pancерnej telefon z systemem niejawnej mobilnej łączności rządowej CATEL, który został mu udostępniony przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego w czasie działań na granicy.

Po dwóch latach od otrzymania zarzutów, kiedy Pośnik był już na emeryturze, prokuratura zwróciła mu zatrzymane w czasie przeszukań rzeczy. Nie spodziewanie okazało się, że wśród nich był również wspomniany telefon, będący formalnie własnością ABW.

— System cały czas był aktywny i przez te dwa lata spłynęło na ten telefon grubo ponad tysiąc niejawnych dokumentów. Biorąc pod uwagę fakt, że byłem już poza służbą, a w dodatku miałem postawione zarzuty, to oznacza, że pani prokurator udostępniła te niejawne dokumenty osobie nieuprawnionej — mówi "Dragon".

Co na to prokuratura? W odpowiedzi przesłanej do redakcji przekonuje, że zwrot "różnych rzeczy zabezpieczonych dla potrzeb śledztwa", w tym telefonu do komunikacji niejawnej, nastąpił "w wyniku uwzględnienia licznych wniosków zgłaszanych przez Mariusza P. i jego obrońców, uzasadnianych tym, że wymieniony wykonywał także przy użyciu telefonów służbowych zdjęcia rodzinne". Ponadto, wydanie telefonu CATEL poprzedziła pozytywna opinia funkcjonariusza ABW, który dokonywał oględzin urzędu.

Pośnik twierdzi jednak, że na telefonie CATEL nigdy nie posiadał żadnych prywatnych zdjęć. Takowe znajdowały się na prywatnych dyskach zabezpieczonych w jego domu i to ich zwrotu się domagał.

— Czyli pani prokurator w "dobrej wierze" wydała funkcjonariuszowi oskarżonemu o przekroczenie uprawnień telefon z dostępem do tysiąca niejawnych dokumentów i nie ma z tym problemu, a ja za to, że miałem w domu dwadzieścia starych kwitów dostaję zarzuty — irytuje się "Dragon".

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

Czy ta sprawa miała jednak jakkolwiek związek z wybuchem granatnika w Komendzie Głównej Policji? W końcu pierwsze działania wobec Rafała D. ABW podjęła pod koniec 2018 r., a Prokuratura Regionalna w Białymstoku wszczęła w tej sprawie śledztwo w 2020 r., czyli dwa lata przed incydem z udziałem gen. Jarosława Szymczyka.

— I to jest właśnie w tej sprawie najciekawsze. Informację o mojej korespondencji z Rafałem D. ABW miała już w 2019 r. A ja od 2016 r. posiadałem poświadczenie dostępu do informacji niejawnych "NATO CONFIDENTAL" i nikt mi tego poświadczenia w związku z tą sprawą nie odebrał. Tymczasem mówimy o dostępie do najbardziej poufnych dokumentów, jakie można sobie wyobrazić — tłumaczy Pośnik.

— W kolejnych latach brałem udział w tajnych operacjach, dowodziłem działaniami służb w związku z wojną na Ukrainie, prowadziłem agentów, zabezpieczałem wizytę Joe Bidena i co? Nikomu nie przeszkadzało, że te wszystkie czynności, wprost związane z bezpieczeństwem narodowym, wykonuje "przestępca", który rzekomo przekazywał poufną wiedzę facetowi zatrudnionemu w rosyjskiej spółce? — ironizuje.

— Dziwnym trafem prokuratura postawiła mi zarzuty dopiero wtedy, gdy nie zgodziłem się wziąć udziału w tuszowaniu sprawy granatnika. I ja mam uwierzyć, że to jest przypadek? — zaznacza.

Żeby tego mało, postępowanie sprawdzające w sprawie dostępu do informacji niejawnych Mariusza Pośnika ABW wszczęła dopiero w marcu 2025 r., czyli dwa lata po jego przejściu na emeryturę. Do dzisiaj nie otrzymał jednak informacji, aby te zostały mu odebrane.

"Dragon" wskazuje jeszcze na dwie sprawy, które jego zdaniem świadczą o tym, że była to zemsta. Po tym gdy prokuratura zwróciła mu jego prywatny telefon — jak twierdzi — zniknęły z niego wszystkie zdjęcia, które wykonał w Komendzie Głównej po wybuchu granatnika. Tak, jakby ktoś chciał zatrzeć ślady.

Druga kwestia dotyczy jednego z dokumentów zabezpieczonych w jego mieszkaniu, który jego zdaniem został mu podrzucony. Chodzi o to, że w trakcie przeszukania funkcjonariusze BSW znaleźli teczkę z wydrukami różnych artykułów dotyczących afery podsłuchowej. Pośnik tłumaczył, że przechowywał je na wypadek sprawy w sądzie z Konradem Lassotą, który — jak już wspominaliśmy — oskarżył publicznie policjantów o stosowanie wobec niego groźb.

Problem w tym, że w tej teczce, jak wynikało z późniejszych zarzutów prokuratury, miała też znajdować się kserokopia jednego z poufnych dokumentów CBA dotyczących tej afery.

— Nigdy tego dokumentu nie widziałem na oczy. Mało tego, ci policjanci z BSW przeglądali tę teczkę w mojej obecności, kartka po kartce i niczego takiego tam nie było. Nie zostało to też ujęte w protokole z przeszukania, a przecież na to jest odpowiednia procedura — mówi Mariusz Pośnik.

W tej sytuacji prokuratura przesłuchiwała trójkę funkcjonariuszy Biura Spraw Wewnętrznych, którzy przeszukiwali mieszkanie "Dragona". Jeden z nich (ten który sporządzał protokół) zeznał, że "nie przypomina sobie, aby w którejś teczce znajdował się jakiś dokument niejawny". Drugi stwierdził, że taki dokument pamięta. A trzeci, że w ogóle niewiele sobie przypomina z tego przeszukania, a tym bardziej treści konkretnych dokumentów.

Ostatecznie prok. Kiszło ujęła sporny dokument w akcie oskarżenia.

Podczas składania zeznań w prokuraturze Mariusz Pośnik przekazał, że w jego opinii cała sprawa jest związana z wykonywaniem przez niego czynności w Komendzie Głównej po eksplozji granatnika, co zostało nawet odnotowane w protokole.

"Z uwagi na to, że posiadam unikalną wiedzę na temat okoliczności tej eksplozji została podjęta decyzja o wyeliminowaniu mnie z szeregow policji, przejęcia zdjęć po wybuchu granatnika i przestraszenia mojego zespołu pirotechnicznego, aby milczał" — podkreślił w trakcie przesłuchania. Prokuratura nie zareagowała jednak w żaden sposób na te zeznania i nie podjęła żadnych czynności w związku z tym.

W korespondencji z Onetem rzecznik Prokuratury Regionalnej w Białymstoku Zbigniew Szpiczko przekonuje, że zarzuty przedstawione Mariuszowi Pośnikowi "nie mają żadnego kontekstu politycznego i nie pozostają też w jakimkolwiek związku z jego udziałem w czynnościach prowadzonych w KGP po eksplozji granatnika".

Prokuratura przyznaje, że pierwszy z zarzutów przedstawionych Pośnikowi w marcu 2023 r. (dotyczących korespondencji z Rafałem D.) wynika z materiału dowodowego przesłanego przez ABW już pod koniec 2020 r., ale "informacje zawarte w zawiadomieniu o przestępstwie wymagały uprzedniego przeprowadzenia licznych, czasochłonnych czynności dowodowych", co miało "bezpośrednie

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

przełożenie na czas trwania śledztwa", w tym momencie, kiedy doszło do przedstawienia zarzutów.

W ocenie prokuratury ani w momencie zabezpieczenia prywatnego telefonu Mariusza Pośnika, ani na dalszym etapie śledztwa nie doszło do usuwania zdjęć, które były wykonane w Komendzie Głównej Policji po eksplozji granatnika.

O sprawę Mariusza Pośnika pytamy też gen. Jarosława Szymczyka. W pierwszej chwili reaguje zdziwieniem: — Mariusz ma jakąś sprawę? Jest to o tyle zaskakujące, że Pośnik otrzymał zarzuty, gdy Szymczyk był jeszcze Komendantem Głównym Policji. Trudno sobie wyobrazić, aby do szefa policji nie dotarła informacja o sprawie prokuratorskiej i zawieszeniu naczelnika jednego z najważniejszych wydziałów w całej formacji.

W odniesieniu do propozycji zatuszowania sprawy granatnika, którą miał usłyszeć Mariusz Pośnik, gen. Jarosław Szymczyk odpowiada poirytowany: — Naprawdę, to są absurdalne pytania, które pan zadaje. Kiedy trwały oględziny, ja leżałem na szpitalnym łóżku. Wyciągano mi odłamki z ciała, próbowano naprawić mój słuch, który straciłem. A pan mnie pyta, co się wtedy działo w komendzie?

Na pytanie o to, czy zarzuty, który usłyszał Pośnik, mogły być formą zemsty, były Komendant Główny stwierdza kategorycznie, że są to "absurdalne tezy". — Ja mam problem z wchodzeniem na takie poziomy absurdu. To nie jest mój świat, ale uważam, że teoria jest kompletnie księżycowa — zaznacza.

Tuż po usłyszeniu zarzutów, w wieku 45 lat, "Dragon" przeszedł na emeryturę. Wiedział, że sprawa szybko się nie skończy, a on nie wyobrażał sobie funkcjonowania z łatką przestępcy. Zresztą po 12 miesiącach od usłyszenia zarzutów mógł

zostać wyrzucony, zgodnie z przepisami, "ze względu na ważny interes służby". Wolał odejść na własnych warunkach.

Sprawa jest w sądzie, ale wciąż nie odbyła się pierwsza rozprawa. Pośnik podjął decyzję, że do służby nie wróci. Postępowanie trwa już kilka lat i jest dla niego obciążające. Z tego powodu złożył wniosek o warunkowe umorzenie postępowania. Prokuratura dotąd nie wyraziła na to zgody, dążąc do wymierzenia kary.

Gen. Adam Rapacki: — Mariusz Pośnik ciągnął do góry cały wydział, był jego motorem napędowym. Porządny gliniarz, pasjonat roboty, nie liczący dni ani godzin na służbie. Do tego bardzo skuteczny. Jeśli tracimy takich ludzi, to później całe organizacje dryfują i tracą entuzjazm do pracy. Nie mam wątpliwości, że jest to duża strata dla policji.

Grażyna Biskupska: — Rezygnowanie z tak doświadczonego człowieka w tym wieku, który mógł pracować jeszcze wiele lat, jest nieporozumieniem. Ja tylko mogę powiedzieć, że bardzo szanowałam jego wiedzę, jego umiejętności i szanuję go jako człowieka i byłego policjanta.

Paweł Wojtunik: — To kolejny przypadek policjanta, którego dopadła wielka polityka.

Mariusz Pośnik: — Oddałem tej służbie wszystko. To było całe moje życie. Ogromną cenę zapłaciła za to moja rodzina. A na końcu potraktowano mnie jak pospolitego przestępcę. Czy było warto tak się poświęcać dla kraju? Nie wiem. Nie potrafię teraz odpowiedzieć na to pytanie.

Do dziś prokuratura nie przesłuchiwała Mariusza Pośnika w sprawie wybuchu granatnika w Komendzie Głównej.

Chcesz skontaktować się z autorem tekstu?

Napisz: mateusz.baczynski@redakcjaonet.pl

Mateusz Baczyński



Jak wykorzystać spadek? - na dodatek przez siebie ustanowiony?

Czytając nasz emerycki świerszczyk odbieram go jako periodyk na wskroś poważnego, a nawet bym powiedział odrobinę sztywnego. Są tam fakty, wydarzenia, wszystko przedstawione na bardzo poważnie. Osobiście uważam i staram się tego przestrzegać aby w tym zawitym cholernie czasie uciekać w stan błęgiego humoru, odprężenia. Jak wielu z nas to doświadcza taki stan w naszym wieku kiedy to działamy na oparach życia stanowi dla nas swoisty ukryty napęd. Może zbyt filozoficznie to potraktowałem, ale pochwalę się, że niektóre rzeczy jednak biorę na poważnie. Mianowicie moja Pani okulistka stwierdziła u mnie klasyczną zaćmę. Trudno takie przypadki zdążają się. Nie starałem się dociec co było tego przyczyną bowiem niektórzy, a zwłaszcza nasze połowice lansują zasadę, że jest to skutek spożywania w czasie tej śmiesznej kartkowej prohibicji alkohol pod tytułem „Ruski Royal” lub inne domowe przepędy, usiłowałem znaleźć klinikę w celu dokonania zabiegu. A że mam niekwestionowanego pecha w grudniu ubiegłego roku do Sejmu trafił temat refundowania przez NFZ tych właśnie zabiegów. I co ?!. Ślepawe towarzystwo rzuciło się do zapisywania się na zabiegi. W konsekwencji najbliższa firma w Elku (Szpital) mógł mnie obsłużyć za 1040 dni. Istny horror!.

Rada w radę postanowiliśmy z moją Szanowną Połowicą przejechać spadek. Jaki spadek ? Dzieciaki zostały materialnie ustawione i czy im po naszym odejściu spadnie mniejsza czy większa kwota jest dla nich mało istotne (wyrazili aprobatę naszego pomysłu). Nam wykorzystując ten „spadek” można odrobinę poprawić tą ziemską egzystencję.

Dzięki pomocy wspomnianej okulistki zapisałem się do... Druskiennik na Litwie. Oferta fajna (bo w ramach naszego NFZ) i termin bardzo dogodny (półtora miesiąca oczekiwania).

Połączenia do Litwinów raczej mocno skomplikowane na dodatek silne mrozy. Zrozumiała jest potrzeba zatrudnienia kierowcy. Trudno żona (jako babysitter) + ja to jeden pokój, a do tego kwatery dla kierowcy i stosowna opłata (wszystko w ramach spadku). Hotel nawet sympatyczny ale, za pobyt piątek – niedziela, za dwa pokoje zapłaciłem 1360 zł. Z nadzieją, że przynajmniej zabieg będzie darmowy bowiem w ramach NFZ.

W trakcie rozmowy kwalifikacyjnej pan Lekarz powiada: można zainstalować takie coś w ramach NFZ, ale to tak jak przyrównując zwykłe opony do np. zimówek. Oczywiście godzę się na drugi wariant, no ale gdzie to cholernie „ale” ?!. Sprawa jest bardzo prosta, wspomniany konował powiada, że każda taka zmodyfikowana soczewka kosztuje po 1400,00 zł na jedno oczko, do tego specjalne cztery płyny do stosowania przez miesiąc (400,00 zł). Szybko licząc daje kwotę zbliżoną do trzech tysięcy, co tam, wszystko z „posagu”. Oczywiście doszło jedzenie (a wszystko w Euro). I tu można zastanowić się czy zabieg ten coś mi dał. Czy warto było tak szybko wyzbywać się posagu?. Niby wzrok naprawiłem, ale nadal... pieniędzy nie widzę. Kasa to Pikus, ale w innej kwestii zostałem sakramencko oszukany. Przy wypisie otrzymałem taką cedulę, zalecenia, jedno z nich nakazywało: powstrzymać się od seksu na okres 2-3 tygodni. A to skurkjadyl! Ja nieświadom technik medycznych profilaktycznie (prewencyjnie jak kto woli) od ponad dwóch lat stosuję to zalecenie, a oni dopiero teraz powiedzieli mi że wystarczy tylko dwa tygodnie. Prawda, że wielkie łajdactwo??!!.

No tak, ale może odrobinę na poważnie. Z lewa i prawa bębni się o reformie służby zdrowia. W celu ułatwienia pewnych zabiegów Polska zawarła umowy m.in. z Czechami, Litwinami na wspomniane zabiegi. Super. Ale, oddam głos mojemu koledze ze z Warszawy, a miało to miejsce w oczekiwaniu na korytarzu przed zabiegiem. Powiada on. Idę we Warszawie do okulisty. Diagnoza zaćma. Bez długiego zastanawiania się jest zgoda. OK. powiada konował: prawe oko za 3 miesiące, a lewe za ½ roku. Pada głupowate pytanie: a nie można szybciej?. Tak Jest taka możliwość, ale w Druskiennikach. Dobra, gościu jedzie. Też zatrudnia kierowcę z furą. I w piątek melduje się w Hotelu „Sympatija”. Dnia następnego wali do szpitala na umówioną godzinę. Rozmowa kwalifikacyjna i... przeciera swoje chore oczy i widzi tego samego lekarza co go skierował na kresy. Ponieważ się znali, lekarzyna bez ogródek wali o te lepsze soczewki, płyny itp. Opłaty bez faktur, wszystko na przysłowiową gębę. Trudno zdrowie jest najważniejsze.

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

Na drugi dzień (niedziela) „Warszawiak” prosi aby go przepuścić wcześniej bowiem... na godz. 19,30 ma umówioną wizytę po zabiegową u ... tego samego lekarza, już ponownie we Warszawie.

Ponieważ przebieg tej wymuszonej wędrówki chorowitych pacjentów budzi zdziwienie zadaję pytanie: dlaczego nie może takiej imprezy odbyć na miejscu, we Warszawie? On że też zadał podobne pytanie i odpowiedź go zaskoczyła. We Warszawie po 5 dniach roboczych użytkowany sprzęt (taki sam jak na Litwie) jakoby musi być poddany sterylizacji, kwarantannie, odeszczurzeniu, czy też innym jakimś tam doładowaniom. Jest zrozumiałe, ale czy aparatura w Druskiennikach (szpital Powiatowy) używana przez ich tubylców przez dni robocze do zabiegów bieżących dla przyjezdnych gości w weekend może być używana. A gdzie ta mecyja typu sterylizacja itd.

Słuchając tego wywodu z całą powagą mogę stwierdzić, że przed rządzącymi (nawet tymi w przyszłości) na prawdę stoi zadanie nie do rozwiązania w kwestii NFZ, do kiedy będą istniały takie wariackie reguły. Jak można domyśleć się wszystko polega na tym, że tam za granicą, nikt nie kontroluje lekarza w kwestii dodatkowej wymuszonej opłaty za lepsze soczewki itp. Należność przyjmuje tzw. menadżer. Uprzejmy, grzeczny. Można uiścić w polskich złotych lub Euro. Również personel średni (pielęgniarki były z Sejn) też były bez zarzutu. Za to im serdecznie dziękuję gdyby nie te nasze cholerne i za razem wredne „ale”

I to by było na tyle w kwestii hulaszczyczych rozrywek starego tetryka przejadającego swój własny spadek.

PS.

10 marca walimy do Olsztyna do Filharmonii na sztukę „Pod dachami Paryża”, też fajnie, ale mniej kosztownie.



Będąc przykutym do łóżka słuchałem radiowe programy publicystyczne i doszedłem do jak mi się wydaje do ciekawego wniosku. A może tytułem wstępu. W naszej polityce doby obecnej zaistniało z próżności pisuarów takie zdarzenie. Z rękawa wyjęto dziwny rząd na czas dwóch tygodni. W sumie poza hucpą polityczną nic on nie wniósł do naszej skonfliktowanej rzeczywistości ale wyklucza się z tego grono byłych: ministrów, premierów i ich vice. W tym momencie daje o sobie znać nasza niby to dżentelmeńska kurtuazja. Takiego krótkoterminowego ministra dożgonnie winno się tytułować Panie Ministrze. To „były” już umyka w normalnej rozmowie, a w medialnych dysputach jest to wydawać by się mogło czymś naturalnym. Tym sposobem namnożyło się nam w ostatnim 30-leciu tych tytułarnych urzędników. Osobiście piastując przez kolejną kadencję funkcję Prezesa jest stosunkowo często zaskoczony kiedy to zwracając się do mnie używa się tego tytułu. Uwarunkowane jest to o czasie i okoliczności. Dla wielu tytuł Prezesa przypisany jest tylko dla jednej znanej w Polsce osoby, a ja mogę wydawać się niegodny tego tytułu. Chociaż bywają też przypadki, kiedy to w odbiorze niektórych adwersarzy tytuł ten może być obraźliwy. Przypomniał mi się tytuł lansowany przez J. Urbana „Ja jako były”. Też fajny.

I tu wykluwa się skąd inąd moim zdaniem słuszny wniosek. Ostatnio wiele namieszano w kwestii nadania kobiecości męskim tytułom. Niekiedy brzmi to wprost wariacko. Samiec to samica a burmistrz to burmistrzyna?! itd. itp. Trudno niech tam Miodek, tudzież inny Bralczyk nad tym dumają, ale czy nie mogli by oni poświęcić odrobinę swojej wielce mądrej wiedzy aby wydumać jedno-wyrazowe określenie „byłych”. Prywatnie niejednokrotnie określałem J. Zielińskiego, M. Błaszczaka nie ministrami a ministrantami ale to nie jest poprawnie, chociaż na wskroś precyzyjne określenie tych niehonorowych gości.



Ciesz się że dwoje
oczu zostało
naprawionych

A może w ramach intelektualnej rozrywki ogłosimy konkurs w naszym świerszczyku na nazwę „byłego”? Nagroda będą karnety dla dwóch osób wejścia na Wieże Ciśnień i Galerię Schron w Giżycku w sezonie letnim.

Bohdan Makowski
s. Władysława

Reportaż "Tajemnica śmierci kapitanów". CZĘŚĆ 1

Tajemnica śmierci kapitanów na statkach polskich armatorów. Na MS 'Jelenia Góra' zniknęli dwaj z rządu

Marynarze są wściekli, atmosfera na pokładzie statku MS "Jelenia Góra" ociera się o bunt. Pięć dni później kapitan Zbigniew Ł. znika. Jestem pierwszym dziennikarzem, który czyta akta tej sprawy schowane w mocno już pożółkłej, tekturowej teczce.

Adam Zadworny

Jest 22 kwietnia 1983 roku. Afryka Zachodnia, Kamerun. Na brzegu jednego z kanałów w porcie Douala kilku policjantów pochyła się nad zwłokami białego mężczyzny. Wyłowiony ma poderżnięte gardło i gaśnicę pianową przykutą kajdankami do nadgarstka. Policja ustala, że napisy na gaśnicy są w języku polskim, a sprzęt pochodzi ze statku Polskich Linii Oceanicznych MS "Łódź", który stoi w porcie. Szybko okazuje się też, że zamordowany to Zdzisław K., który kilka miesięcy temu uzyskał dyplom kapitana żegluga wielkiej, a na "Łodzi" był chiefem, czyli I oficerem. Przedwczoraj zaginął.

Gdy informacja o zbrodni dociera do Polski, oficerowie wywiadu Służby Bezpieczeństwa z Trójmiasta i przedstawiciele PLO szykują się do wyjazdu. To trudna sprawa. Nie tylko dlatego, że władze PRL nie utrzymują z Kamerunem stosunków dyplomatycznych. Oficerowie MO i SB, poza telegramami z Afryki, śledzą też artykuły pod wspólnym tytułem "Śmierć kapitanów", które od dwóch miesięcy ukazują się w trójmiejskim tygodniku "Wybrzeże". Marynarskie rodziny o niczym innym nie rozmawiają.

Poświęciłem tej historii kilka akapitów w swojej książce "Heweliusz. Tajemnica katastrofy na Bałtyku". Wcześniej opisywała ją dziennikarka Grażyna Murawska. Uważała, że w obu

sprawach - śmierci kapitanów i tragedii promu MF "Jan Heweliusz" - państwo polskie coś skrywało. O tajemniczej serii zbrodni na morzu opowiadał mi też przed laty ojciec, także kapitan żegluga wielkiej.

Do dziś marynarze mówią o nich "statki, które gubiły swoich kapitanów". Nikt nie wie już, co jest prawdą, a co legendą. Postanowiłem to sprawdzić.

Alarm na statku "Jelenia góra". Nie ma kapitana!

Cofam się w czasie jeszcze dalej, do pierwszej połowy czerwca 1976 roku. Polska, rządzona przez I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza, pogrąża się w kryzysie gospodarczym. Władze przygotowują się właśnie do wprowadzenia kartek na cukier i drastycznych podwyżek cen żywności. Polacy zapominają o problemach, pijąc rekordową ilość alkoholu i chodząc do kin - m.in. dzięki "Trędowatej" Jerzego Hoffmana i "Szczękam" Stevena Spielberga kupią w tym roku największą w dekadzie liczbę biletów. Radio puszcza przebój Anny Jantar "Za każdy uśmiech" i "Dancing Queen" zespołu AB-BA. W telewizyjnym programie Studio 2, emitowanym w nieliczne wolne od pracy soboty, leci teleturniej morski, w którym biorą udział pracownicy szczecińskiej Polskiej Żegluga Morskiej i Polskich Linii Oceanicznych z

Gdyni.

11 czerwca 1976 roku statek MS "Jelenia Góra" (także z floty PLO), który płynie z Afryki Zachodniej do francuskiego portu w Rouen, znajduje się u wybrzeży Normandii. Morze jest spokojne. Wachtowi szykują się do przyjęcia na pokład pilota, który wprowadzi ich do portu. Jednak trzeci oficer już od dłuższego czasu nie może znaleźć kapitana Zbigniewa Ł. W poszukiwaniu "starego" włączają się kolejni członkowie załogi. Bez skutku.

- Chief, na mostek! Nie ma kapitana! - krzyczy trzeci, stojąc w drzwiach kabiny I oficera.

Chief Czesław W. ogłasza alarm "człowiek za burtą" i zawraca statek. Od tej chwili płyną kontrkursem. Radiooficer zawiadamia pobliskie stacje brzegowe. Kiedy część załogi "Jeleniej Góry" przez lornetki obserwuje morze z dziobu i obu burt, inni jeszcze raz przeszukują cały statek.

Marynarze o zniknięciu kapitana: Nie wiemy, jak to się stało

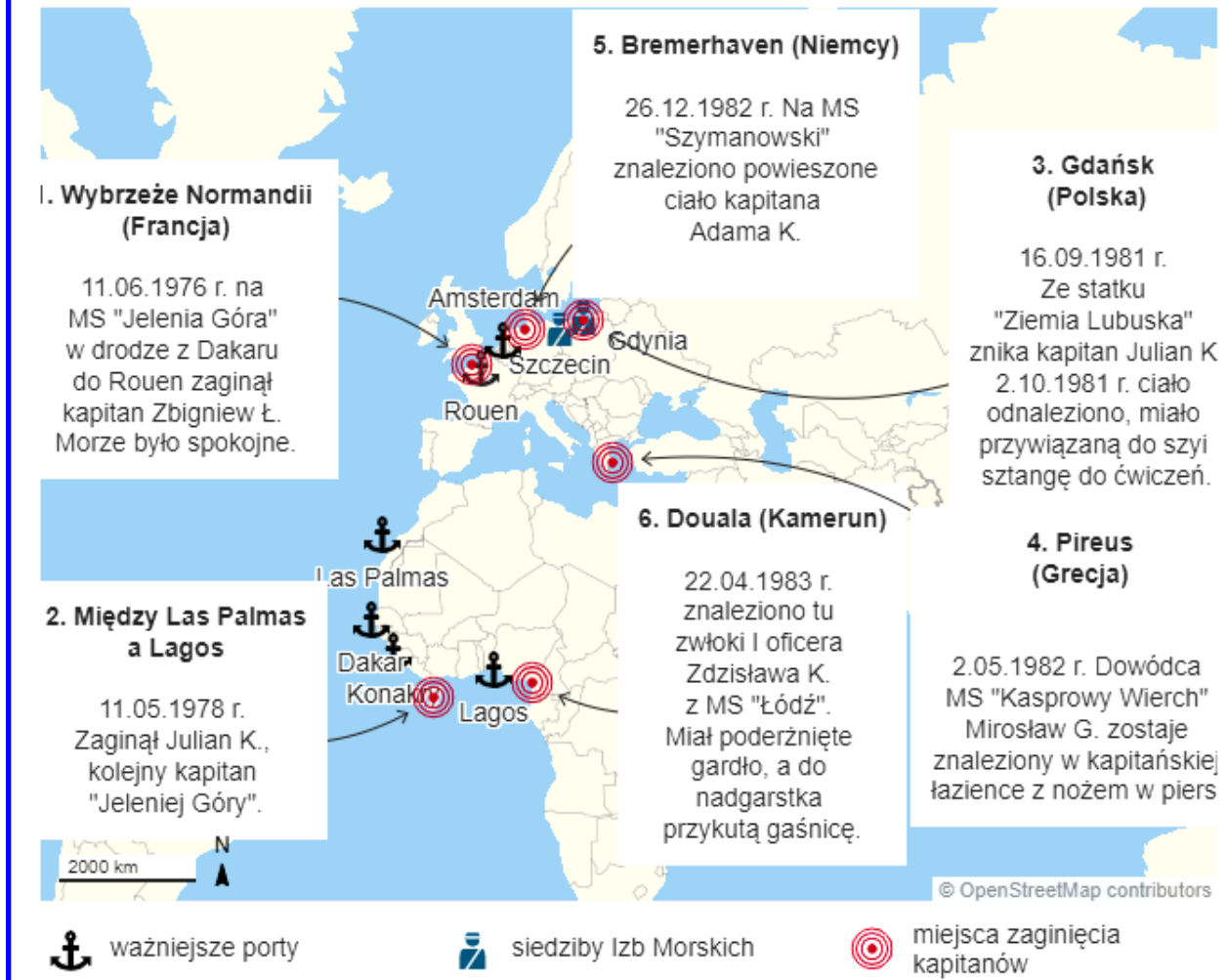
Jestem pierwszym dziennikarzem, który czyta akta schowane w mocno pożółkłej już, tekturowej teczce przechowywanej w archiwum Izby Morskiej przy Sądzie Okręgowym w Szczecinie.

Izby Morskie - są takie dwie, w Szczecinie i Gdyni - zajmują się katastrofami i wypadkami morskimi. Same prowadzą śledztwa i wydają orzeczenia na podstawie zebranych przez siebie dowodów. Zniknięcie kapitana Zbigniewa Ł. początkowo Izba Morska zakwalifikowała

(Ciąg dalszy na stronie 25)

Tajemnica śmierci kapitanów

Adam Zadworny ze szczecińskiej redakcji "Wyborczej" jako pierwszy reporter dotarł do akt Izby Morskiej, raportów SB i milicyjnych protokołów. Odnalazł zeznania, które nigdy nie trafiły do prasy. Rozmawiał z byłymi milicjantami, kapitanami i dziennikarzami.



(Ciąg dalszy ze strony 24)

jako wypadek, choć w PLO mało kto wierzył, że doświadczony dowódca mógł w biały dzień, przy spokojnym morzu, wypaść za burtę. Sprawa trafia na biurko sędziego Zdzisława Wunscha, przewodniczącego szczecińskiej Izby.

Pierwszy dokument w aktach to raport armatora, w którym czytamy m.in.: "Brak kapitana stwierdzono na statku 11 czerwca 1976 r. około godz. 15.15. Natychmiast zarządzono poszukiwania przez załogę »Jeleniej Góry«, jak też inne statki oraz helikopter francuski. Poszukiwania zakończono 12 czerwca o godz. 22 z wynikiem negatywnym".

Sędzia Wunsch zapisuje: "Uzgodnić w Prokuraturze Rejonowej w Szczecinie wspólne prowadzenie czynności dowodowych". Dzięki temu, w aktach Izby odnajdujemy kopie protokołów przesłuchań prowadzonych w prokuraturze (oryginały przed laty zostały zniszczone). Ze śledztwa wyni-

ka, że 11 czerwca 1976 r. kilka osób widziało kapitana na obiedzie o godz. 12.30. Około godz. 13 był na mostku, przygotowywał się do przybycia pilota, patrzył na mapę, sprawdzał pozycję statku. Pierwszy mechanik spotkał kapitana o godz. 13.40, kiedy chodził po pokładzie. Potem już nikt go nie widział.

To, co mówi w śledztwie załoga, najlepiej podsumowuje fragment zeznań motorzysty Jerzego K.: "Ja i pozostali członkowie załogi byliśmy zaskoczeni zaginięciem kapitana i nie potrafimy wytłumaczyć, w jaki sposób się to stało".

Afrykańska gorączka na linii żeglugowej z Polski

Czesław W., pierwszy oficer, nowy na "Jeleniej Górze", zeznaje w śledztwie: "Gdy mustrowałem na ten statek, to wyczułem, że sytuacja jest napięta".

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

Historia linii żeglugowej do Afryki Zachodniej, na której pływała "Jelenia Góra" rozpoczęła się w 1958 r., kiedy parowiec "Tczew", załadowany workami z cementem, wyruszył ze Szczecina do Konakry w Gwinei. Afryka wyzwalała się z kolonializmu, nowe państwa chciały się rozwijać, a do tego potrzebny był cement. W drugą stronę na pokładach polskich statków płynęło ziarno kakaowe, kawa i bawełna. Linia przynosi armatorowi solidne dochody, ale zachodnioafrykańskie porty są mroczne i niebezpieczne, a rejsy długie i męczące. Stare statki w afrykańskim słońcu tak się rozgrzewają, że temperatura w kabinach jest nie do wytrzymania. Nawet podawane w tropikach do obiadów wino nie pomaga.

Niektórzy nie wytrzymują, dochodzi do konfliktów, samobójstw, więc armator zatrudnia psychologa.

Teczka zatytułowana "Porty afrykańskie", którą odnalazłem w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, ma ponad 500 stron wytworzonych przez SB od połowy lat 60. do początków lat 80. W czasach PRL służby mają Tajnych Współpracowników (TW) na każdym polskim statku. To jednak tylko mała część efektów inwigilacji ludzi morza. W ten sposób SB zapobiega ucieczkom na Zachód, wie, kto przemycza "świerszczyki", a kto wydawaną w Paryżu literaturę lub alkohol.

W teczce są raporty agentów pływających do afrykańskich portów m.in. w Algierii, Maroku, RPA, Nigerii czy Kamerunie. Opisują "podejrzanych" ludzi, z którymi nasi marynarze utrzymują kontakty. To np. Jan Kurowski, urodzony w 1929 r. Jego rodzina zginęła w powstaniu warszawskim. Mieszka w Las Palmas na Kanarach, gdzie ma domek i hodowlę królików, wszyscy go w porcie znają - w tym "tanie dziwki". Siedział za szmugiel marokańskiego haszyszu, a teraz handluje z polskimi marynarzami, czym się da. Albo "Stasio", a właściwie Ali, arabski czyścibut ze sparaliżowanymi nogami, pracujący przy głównej bramie portu w Safi (Maroko), który kupuje od polskich marynarzy wodę kolońską "Prastara" i radzieckie zegarki.

Po kilku dniach wertowania donosów i raportów w końcu znajduję TW działającego na "Jeleniej Górze". Ma pseudonim "Irys". Pojawia się na statku już po zniknięciu kapitana Zbigniewa Ł., ale nie obchodzi go, co się stało z dowódcą - mimo że służby bardzo się tym interesowały. Dziwne.

Zbuntowana załoga: Schodzimy z tego statku!

"Jelenia Góra" wypływa z Polski 16 grudnia 1975 roku, rejs ma trwać trzy miesiące. Statek zatrzymuje się w Amsterdamie, gdzie wypełnia ładownie kartonami z mlekiem w proszku. Ma je zawieźć do Lagos w Nigerii, zawijając wcześniej do Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich po wodę i paliwo.

"Z korespondencji z mężem wynikało, że wszystko na statku jest w porządku i czuł się dobrze" – zeznaje przed szczecińskim prokuratorem żona kapitana, Urszula Ł.

Zamiast trzech miesięcy mija 180 dni. Wszyscy cieszą się, że wkrótce zobaczą rodziny. Kiedy jednak "Jelenia Góra" zawija do Dakaru po orzeszki arachidowe, które mają trafić do Europy Zachodniej, okazuje się, że nie wrócą do Polski. Armator chce, aby jeszcze raz zrobili tę samą trasę. Dlatego żona kapitana odwiedza go podczas postoju w Amsterdamie 6 kwietnia 1976 roku. Zezna potem, że już wtedy na statku działo się coś niepokojącego, a załoga - jej zdaniem - uwikłana jest w nielegalne interesy.

Marynarze są wściekli. Atmosfera na pokładzie ociera się o bunt, kiedy na zebraniu załogi 6 czerwca 1976 roku oświadczają, że bez względu na konsekwencje zejść ze statku w Amsterdamie.

Pięć dni później kapitan Zbigniew Ł. znika.

13 czerwca "Jelenia Góra" jest już we francuskim Rouen. Na statku pojawiają się attaché morski ambasady w Paryżu Jerzy Jabłoński, konsul generalny Lucjan Polak i Kazimierz Walkowiak z PLO. Przeszukują kapitańskąabinę, ale niczego szczególnego - na przykład listu pożegnającego - nie znajdują. Francuska policja spisuje krótki protokół.

Kapitan miał 46 lat, pracował na morzu od 1957 r., nigdy nie leczył się psychiatrycznie. Żona - z którą układało mu się dobrze - zeznaje w szczecińskiej prokuraturze, że na pewno nie popełniłby samobójstwa.

Śmierć kapitana Zbigniewa Ł. Zniknęły żółta teczka i hantle

Emerytowany kapitan żeglugi wielkiej Roman Nowaczyński pływał do Afryki Zachodniej i znał kapitana Zbigniewa Ł., który przez jakiś czas był jego przełożonym (pływali razem m.in. do Hawany). Rozmawiamy w jego domu w szczecińskiej dzielnicy Pogodno.

- Kiedy usłyszałem o zaginięciu Zbigniewa Ł., przypomniały mi się słowa mojego kolegi, który powiedział: "W 99 przypadkach ujdzie mu na sucho, ale za setnym ktoś wyrzuci go za burtę" -

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

opowiada kapitan Nowaczyński. I dodaje:

Zbigniew Ł. był zamkniętym w sobie i trudnym dowódcą. Dostałem przez niego nerwicy żołądka. Miał poważne konflikty z podwładnymi.

W zeznaniach marynarzy czytam, że go lubili, bo czasem zachodził do mesy załogowej i grywał z nimi w brydża lub bierki. Ważnym motywem śledztwa nie są więc konflikty z podwładnymi, tylko tajemnicza żółta teczka, którą widziało u kapitana kilka osób, m.in. steward sprzątający jego kajutę. Były w niej jakieś papiery. Nigdy jej nie odnaleziono.

22 lutego 1978 roku Izba Morska w Szczecinie wydaje orzeczenie: "Przyczyny zaginięcia i najprawdopodobniej śmierci kapitana Zbigniewa Ł. w czasie podróży z Dakaru do Rouen przy bardzo dobrej widoczności, wietrze z kierunku południowo-zachodniego o sile 3 w stanie morza 1, nie można ustalić". Izba podkreśla, że ponieważ statek nie powrócił do kraju, lecz popłynął w kolejny rejs do Afryki, śledczy nie zabezpieczyli śladów, które zostały "bezpowrotnie utracone". "Ślady te mogły dotyczyć czynu przestępczego, którego ujawnienie należało do innych organów" - pisze sędzia Wunsch. Prokuratura Rejonowa w Szczecinie uznaje jednak, że nie sposób ustalić, co się stało na statku. Śledztwo zostaje umorzone.

Pewne jest tylko to, że wraz z kapitanem i tajemniczą żółtą teczką z "Jeleniej Góry" zniknęły hantle do ćwiczeń, które ważyły łącznie 30 kg. To w zupełności wystarczy, by pociągnąć ludzkie ciało na dno.

Co stało się podczas hucznych 25. urodzin starszego marynarza

Po dwóch afrykańskich rejsach z nowym dowódcą i częściowo zmienioną załogą, jesienią 1977 r. na "Jeleniej Górze" stawia się kapitan Julian K. Nie ma ochoty dowodzić statkiem, za którym ciągnie się zła opinia i plotka o wyrzuconym za burtę poprzedniku, ale nie odmawia armatorowi.

24 kwietnia 1978 r. wypływają w kolejny rejs, a cztery dni później są już w Rouen, pod elewatorrem z pszenicą, którą mieli dostarczyć do Afryki. 9 maja zatrzymują się jeszcze w Las Palmas, gdzie biorą paliwo. Dalej płyną na Lagos w Nigerii. 10 maja 1978 r. Janusz S., starszy marynarz ze Szczecina, obchodzi 25. urodziny, zaprasza więc na przyjęcie do kabiny na godz. 17. Stawia dzie-

się butelek kupionej w Las Palmas whisky "Sir Williams". Niektórzy marynarze, w tym jubilat, tak się upijają, że nie przychodzą na nocne wachty. Jeden wprowadzie dociera na mostek, ale wychodzi potem do toalety i zasypia. Nie można go dobrać.

O godzinie 8 rano wachtę na mostku kapitańskim przejmuje III oficer, który godzinę później każe jednemu z marynarzy umyć szalupy. Ten wraca po chwili i melduje, że odkrył coś dziwnego. Przy szalupie nr 2 na lewej burcie znalazł skórzane klapki, w których chodził kapitan. Trzeci próbuje odnaleźć dowódcę, ale nigdzie go nie ma. Chief ogłasza alarm "człowiek za burtą" i poszukiwania. "Wraz z magazynierem pokładowym wykonałem kilka zdjęć łaczków kapitana znajdujących się przy tylnym żurawiku szalupy nr 2, lewa burta. [...] Kasetę z filmem oraz łaczki kapitana odniosłem I oficerowi" – pisze w swoim oświadczeniu asystent pokładowy Andrzej S. Klapki były równo ułożone obok siebie, piętami w kierunku oddalonej o jakieś 2 metry burty.

Na polecenie chiefa zawracają, obserwując morze, ale kapitana w wodzie nie ma. Pierwszy oficer zawiadamia PLO, a armator - ze względu na to, że to już drugie tajemnicze zniknięcie kapitana na tym statku - nakazuje, aby wszyscy złożyli pisemne oświadczenia, kiedy widzieli go ostatni raz. Odnajduję je w aktach sprawy, tym razem prowadzonej w Izbie Morskiej w Gdyni.

Pomocnik stewarda Witold T. widział dowódcę poprzedniego dnia, czyli 10 maja, około godz. 18 "jak rozmawiał z drugim oficerem w jego kabinie". Trzeci oficer Roman Z. zapamiętał, że około godz. 19.20 kapitan stał oparty o reling na wysokości okien mesy oficerskiej. Aleksander B., młodszy motorzysta: "O godz. 19.30-40 idąc budzić na służbę II mechanika, spotkałem kapitana, szedł korytarzem od strony mesy oficerskiej, w kierunku schodów".

Około godz. 20 dowódcę widział radiooficer Józef R., który codziennie przynosił mu wysyłany przez armatora "Głos Marynarza", czyli zbiór depesz z PLO. Zeznaje, że kiedy o północy wracał z wachty, drzwi do kapitańskiej kabiny były zamknięte i niczego podejrzanego nie zauważył. Słyszał tylko dochodzącą z dołu muzykę i śpiew marynarzy.

Starszy mechanik, który przyjaźnił się z kapitanem Julianem K., zeznaje potem w prokuraturze, że "stary" był człowiekiem, który cieszył się z każdej małej rzeczy, więc na pewno nie popełnił samobój-

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

stwa. Nie mógł też wypaść za burtę, bo był zbyt doświadczony. Urszula K., żona dowódcy:

Mąż był bardzo twardym człowiekiem, zrównoważonym, zdyscyplinowanym i jako jego żona od lat 20 nie dopuszczam myśli, aby mógł popełnić samobójstwo.

Ktoś dokładnie wysprzątał kabinę po zniknięciu kapitana

- Po drugim zaginięciu kapitana prawie wszyscy uważali, że załoga coś skrywa. Wróciły plotki o zbrodni, zмовie załogi "Jeleniej Góry". Nic dziwnego, że żaden kapitan nie chciał lecieć do Afryki, aby przejąć dowództwo – wspominał emeryt Jerzy Drzemczewski, który od lat 60. pracował w biurach PLO, a dekadę później został rzecznikiem prasowym przedsiębiorstwa i redaktorem naczelnym zakładowego pisma "Namiary".

Odnalazłem go w Gdyni. Zmarł w sierpniu, kilkanaście dni po naszej ostatniej rozmowie. Mówiliśmy m.in. o kapitanie Juliuszu Ch., który przejął "Jelenią Górę".

Drzemczewski wspominał: - Ch. to był "kapitan do zadań specjalnych", a to było właśnie takie zadanie. Był zaprzyjaźniony z dyrekcją, nie mógł odmówić.

Kapitan Juliusz Ch. 18 maja jest już w Abijanie na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Na statku czyta oświadczenia załogi i staje na czele komisji, która jeszcze raz sprawdza kabinę dowódcy i robi listę przedmiotów. Jest na niej 91 pozycji, m.in. paczka marlboro, zapalniczka Ronson, cztery krawaty, pusta aktówka i książka Williama Faulknera "Intruz". Kapitan zwraca uwagę, że "opaska zabezpieczająca drzwi, ostemplowana, od strony futryny drzwi była odklejona i nie spełniała swojej funkcji". Ktoś mógł więc wejść do kajuty.

"Kabina robiła wrażenie całkowicie i dokładnie wysprzątej" - pisze w raporcie Juliusz Ch.

Oficer MO: Żywy lub martwy kapitan został wyrzucony za burtę

Śledztwo w sprawie zniknięcia kapitana Juliana K., poza Izbą Morską w Gdyni, prowadzi też gdańska prokuratura. Pojawia się w nim igła od jednorazowej strzykawki, którą dwaj członkowie załogi odnaleźli na rufie statku. Ustalono, że II oficer - odpowiedzialny za opiekę medyczną - nikomu nie robił zastrzyku. Zestaw ampulek z morfiną, który przechowywany był w sejfie kapitana, pozostał nienaruszony. Nie wyjaśniono też śladów krwi (ktoś ją zmywał), które były na drzwiach do kapitańskiej

sypialni, na drzwiczkach do szafy i drzwiach obudowy sejfu.

Nie bez problemów dotarłem do emerytowanego oficera MO z Trójmiasta, który pracował przy tej sprawie jako początkujący oficer dochodzeniówki. Nazwijmy go Robertem.

- Uważałem, że w pijaną noc żywy lub martwy kapitan Julian K. został wyrzucony za burtę "Jeleniej Góry" – mówi Robert. – Od początku czuliśmy zмовę milczenia załogi. Moim zdaniem niektóre ślady miały nas skierować na fałszywy trop. Gdyby kapitan zachwiał się z i wypadł za burtę, gubiąc przy tym klapki, to czy leżałyby równo ułożone, piętami w kierunku burty? To wyglądało tak, jakby ktoś je tam celowo podrzucił, ale bezmyślnie. Moim zdaniem ta igła do strzykawki to również fałszywy trop, mający sugerować, że dowódca wziął narkotyki. Łączaliśmy oba zniknięcia kapitanów, ale nic nie mieliśmy. Dopiero później okazało się, co naprawdę działo się na tym statku.



Adam Zadworny

Dziennikarz "Gazety Wyborczej" w Szczecinie, reportażysta, autor książek. We wczesnej młodości działacz antykomunistycznej opozycji w PRL. Dziennikarz śledczy i sądowy, często pisze o środowisku przestępczym

Redagowały

Joanna Dzikowska, Paula Skalnicka

Artykuł po raz pierwszy opublikowaliśmy 29 września 2025 roku

W następnym odcinku:

Tego dnia Władysław K., kapitan stojącego na gdańskiej redzie statku MS "Ziemia Lubelska" nie przychodzi na śniadanie. Kiedy nie pojawia się również na obiedzie, zaczynają się poszukiwania. Nigdzie go nie ma. Wraz z kapitanem ze statku ginie ciężka sztanga do ćwiczeń.



• Statek MS "Jelenia Góra" pływał we flocie PLO w latach 1970-1985 Fot. plo.com.pl

Kartki z pamiętnika nadkomisarz Policji (w stanie spoczynku) Danuty Leszczyńskiej (Niusi) - policjantki pionu operacyjnego



NIUSIA: Nadkomisarz Dyplomowany w st. spoczynku Danuta Leszczyńska, absolwent Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Ostatni Przydział służbowy: Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji. Wcześniej Centralne Biuro Śledcze Komendy Głównej Policji oraz Biuro d/w z Przestępczością Zorganizowaną KGP. W latach 1985-1989: MSW.

Swoją krótką historię z czasów dzieciństwa i młodości opisałam po to, abyście sobie uzmysłowali, że nieprawdą jest jakoby rodziny milicyjne opływały w tamtych latach w nie wiadomo w jakie luksusy i dostatki. Wiele rodzin resortowych żyło w o wiele gorszych warunkach niż rodziny, w których ojcowie pracowali w stoczni, w 7 elektrowni itd.

Danuta Leszczyńska

Był rok 1990. W tym czasie trwała weryfikacja funkcjonariuszy SB i zmiana organizacyjna w MO i SB. Mój Wydział nie nazywał się już „B”. Był to Wydział Techniki Operacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Większość funkcjonariuszy naszego wydziału została pozytywnie zweryfikowana, a wielu (tak, jak i mój mąż) po tej weryfikacji przeszli do pełnienia służby w nowo utworzonej służbie - do Urzędu Ochrony Państwa. Mąż przeszedł tam do obserwacji. W zasadzie to my wszyscy, a przynajmniej 95% funkcjonariuszy naszego Wydziału przeszliśmy do nowych struktur bez weryfikacji. Wynikało to z nowych przepisów. Tylko kilka osób z naszego wydziału odeszło na własną prośbę w 1990 roku na emeryturę. W tym większość moich koleżanek. One doskonale wiedziały, że nie mają szans na dalszą służbę i że zostaną w razie czego odrzucone przez Komisję Weryfikacyjną.

W sierpniu tego roku dostaliśmy z mężem mieszkanie służbowe w starym, powojennym budynku. Składało się z

dwóch pokoi, kuchni i łazienki. Nie było ciepłej wody ani ogrzewania. Przedpokój dzieliliśmy ze współlokatorami. Moi rodzice założyli nam instalację gazową, dzięki czemu mieliśmy ciepłą wodę. Moi rodzice przeprowadzili remont tego mieszkania. Nas nie było na to stać przy dwójce dzieci urodzonych rok w rok. Współlokatorami naszymi byli Pani Wanda i Pan Władek. Wiele im zawdzięczam. Pomagali mi w opiece nad dziećmi, służyli radami i wspierali w trudnych chwilach. Dzięki nim mogłam pogodzić służbę w systemie zmianowym w obserwacji z byciem matką. Nigdy ich nie zapomnę, tym bardziej, że to byli cudowni ludzie. Pani Wanda usilnie starała się wyrobić we mnie nawyk, że po wykonaniu prania we „Frani” wodą, która z tego prania pozostaje, trzeba myć podłogi w przedpokoju i na klatce schodowej. Bo to jest oszczędność. Śp. Pan Władek pomagał mi, podczas gdy mego męża nie było w domu, a w zasadzie pomagał mi przy paleniu w piecach, bo ja się na tym zupełnie nie znałam. Nigdy nie miałam do czynienia z piecami.

Jak się rozpala w piecu?

Nauczył mnie tego „dziadek” Władziu. Pan Władysław zajął się moją córeczką, a Pani Wandzia moim synkiem, zajęli się naszymi dziećmi, bo po pierwsze - mogli sobie nieznacznie dorobić do swoich nędznych emerytur, a po drugie - chyba polubili naszą rodzinę. Sami mieli już dorosłe wnuki. Nasza córka dopiero co się urodziła, a syn miał rok, miesiąc i 22 dni. Zyskałam „nową, dodatkową” rodzinę. Nie zamykaliśmy przed sobą drzwi na klucz, nie pukaliśmy do siebie. Czuliśmy się tak, jakbyśmy mieszkali „przy rodzinie”, tak jakbyśmy zamienili jeden pokój u teściów na dwa. Ponieważ musiałam ogrzewać mieszkanie, paląc w piecach, miałam problem z węglem. Nie dlatego, że go nie miałam, ale dlatego, że znajdował się on w piwnicy mieszczącej się w oficynie. Mieszkaliśmy na drugim piętrze od frontu. Podczas gdy mąż był w pracy (pracował na zmiany) nie miałam możliwości zejść przy dwójce dzieci do piwnicy i dotargać dwa wiadra węgla na drugie piętro. Na szczęście miałam obok Pana Władka, który zawsze „pożyczał” mi węgiel i drzewo. Opieka Pani Wandy i Pana Władka nad moimi dziećmi miała swoje dobre i złe strony. Synek przyzwyczajony został przez nich do tego, iż całe dni (podczas naszej nieobecności) spędzał przed telewizorem i bajkami z video, a córcia - albo była wożona w wózku, albo noszona na rękach. Miało to negatywne skutki. Nad nami mieszkała rodzina z chłopcem starszym od naszej Zosi o miesiąc. Stasiu

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

były niesamowitym płaczkiem, tak jak i nasza Zosia. Stasiu zaczynał płakać o godz. 18:00 i trwało to średnio do 24:00. Kiedy on przestawał zaczynała nasza Zosia... Potrafiła płakać do 06:00. Kiedy ona skończyła, zaczynał Stasio i tak na okrągło... Zosia uspakajała się jedynie wtedy, gdy była brana na ręce ...Był to efekt opiekowania się nią przez Pana Władka. Nie mniej jednak bardzo zaprzyjaźniliśmy się z całą rodziną Wandy i Władka. To byli uczciwi i normalni ludzie. Nie przeszkadzało im to, że byliśmy w przeszłości funkcjonariuszami SB. Oboje zupełnie nie przywiązywali do tego wagi. Pan Władziu miał wtedy z 65-70 lat, a więc swoje w życiu przeszedł, ale on był tym myślącym „normalnie”.

Dzięki „przyszywanym” dziadkom „WW” (jak określałam „babcię” Wandę i „dziadka” Władka) mogłam wrócić do służby. Ciężko było mi pogodzić służbę w systemie zmianowym w obserwacji z byciem mamą. Poza tym, nie chciałam być „policjantką”, która nie ma bezpośredniego kontaktu z przestępcą, a jedynie z daleka go obserwuje. Dla mnie ta służba „uwsteczniała mnie” z tej przyczyny, że byłam tam „biernym” policjantem. Policjantem, który nie uczył się przepisów, nie miał jakiegokolwiek kontaktu z bandytami itd.

W marcu 1991 roku napisałam więc raport o przeniesienie mnie do pełnienia dalszej służby w Wydziale Łączności Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Krzysiu miał już osiemnaście miesięcy, a Zosia pięć miesięcy. Uzyskałam zgodę na to przeniesienie ze względu na konieczność opieki nad małoletnimi dziećmi oraz z uwagi na to, że mój mąż pełnił służbę w obserwacji UOP w systemie zmianowym. Tak więc rozpoczęłam służbę w wydziale typowo logistycznym, w wydziale, w którym nigdy nikt nie brał udziału w zatrzymaniu, przesłuchaniu, a tym bardziej w którym nikt nie miał pojęcia, co to znaczy OZI (Osobowe Źródło Informacji). Sporządziłam więc ten nieszczęsny raport o przeniesienie mnie do Wydziału Łączności KWP w Szczecinie. Raport został pozytywnie rozpatrzony, ze względu na moje wykształcenie techniczne. Trafiłam więc do warsztatu, gdzie naprawiane były radiotelefony. Przyjmowałam sprzęt do naprawy, wydawałam karty pracy i części do naprawy radiotelefonów. Dostałam do obsługi komputer. Nie miałam pojęcia, jak z niego korzystać, ale na szczęście miałam kolegów. I tak dzięki ich pomocy od 1992 roku wdrażałam się w obsługę komputera. Musiałam sporządzić katalog części zamiennych do wszystkiego rodzaju radiotelefonów. Zrobiłam

to, ale to była nuda, nuda jak cholera. Przestępców widziałam jedynie tylko wtedy, gdy kryminalni, dochodzeniówka lub prewencja wprowadzała ich przez podwórko do pomieszczeń dla osób zatrzymanych. Widziałam więc ich jedynie „przez okno”. Nie taką służbę sobie wymarzyłam.

W międzyczasie udało mi się zamienić mieszkanie. Nie na większe, bo to pierwsze, wspólne z Wandzią i Władkiem, w mojej części miało 78 m², ale miałam tam tylko dwa pokoje i piec, a poza tym mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze przedwojennej kamienicy i w okolicy nie było jakiegokolwiek placu zabaw dla dzieci. Dostałam szansę na zamianę tego mieszkania na mieszkanie trzypokojowe służbowe, użytkowane przez emeryta MO w budynku z 1961 r. i do tego na parterze, mniejsze o 16 m². Najważniejsze było to, że przed oknami znajdował się plac zabaw i przedszkole. Dodatkowym atutem było to, że do pracy miałam gdzieś w granicach 800 metrów na piechotę. Wystąpiłam z raportem o zgodę na tę zamianę i czekałam na decyzję. Udało się. W kwietniu 1992 roku przeprowadziliśmy się do tego mieszkania. Nie miałam więc już pod ręką niani, ale było przedszkole. Po drodze do komendy mogłam zostawić dzieci w przedszkolu i wracając z pracy mogłam je odebrać. A i szkoła podstawowa była tuż tuż. W zasadzie budynek, w którym mieszkamy znajduje się w samym centrum starego Szczecina. W idealnym miejscu. Po dwóch chyba latach wykupiliśmy to mieszkanie na własność przy wykorzystaniu książeczki mieszkaniowej męża. I tak staliśmy się właścicielami 62 metrowego, ponoć luksusowego (według PiS) mieszkania. Mieszkamy w tym „luksusie” do dnia dzisiejszego.

Służba w łączności była dla mnie okresem wielkiej męki. Niby policjantka, ale tak naprawdę miałam tyle wspólnego z Policją co nic. Policjanci z łączności, z zaszcłociami sprzed 1990 roku mieli tyle wspólnego z działaniami milicji i SB, co ja ze świętym Mikołajem. A jednak im dzisiaj również odebrano emeryturę. Ich „oprawcza” służba polegała na znęcaniu się nad zepsutymi radiotelefonami, telefonami, czy też odbieraniu faksów i telefonogramów. No i może na połączeniach telefonicznych, bo dziewczynom z centrali telefonicznej również ukradziono emeryturę. Służyli „Ku chwale ojczyzny” ... jakiej ojczyzny? Takiej, która pozbawiła nas praw nabytych???

Po pół roku wystąpiłam z prośbą do Komendanta Wojewódzkiego Policji w Szczecinie z prośbą o wyrażenie zgody na podjęcie przeze mnie

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego. Otrzymałam tę zgodę bez problemu. Oczywiście studia podjęłam w systemie zaocznym ze względu na służbę i małe dzieci. Innej opcji nie było. Studia prawnicze to było moje marzenie. Z ogromną przyjemnością biegłam na zajęcia z podstaw prawa, z prawa rzymskiego, pra-wa konstytucyjnego. Najlepsze zajęcia były jednak z prawa cywilnego. Później okazało się, że jednak służba przewyższyła moje marzenia, przestałam chodzić na zajęcia i tym samym na IV roku prawa zostałam skreślona z listy studentów. Ot, jaka ze mnie durnota.

W 1994 roku podjęłam próbę przeniesienia się do Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komisarjatu Pierwszego w Szczecinie. Niestety, mój raport o przeniesienie został odrzucony. Ówczesny Komendant Wojewódzkiej Policji w Szczecinie podczas rozmowy ze mną stwierdził, że „... ledwie co dałam Ci zgodę na studia prawnicze, a Ty już chcesz być dochodzeniowcem. Nie ma tak dobrze. Na służbę w pionie dochodzeniowym trzeba się zasłużyć...” Byłam wściekła, ale nic nie mogłam na to poradzić. Dzisiaj jestem Mu wdzięczna za ówczesną decyzję.

W tym samym roku zostały w całej Polsce utworzone Wydziały do walki z Przestępczością Zorganizowaną. Tworzył je gen. Adam Rapacki. Postanowiłam ponownie spróbować napisać raport o przydzielenie mnie do dalszej służby w PZ-tach. I tym razem udało się. Miałam szczęście. Dzięki śp. gen. Rybińskiemu, który rozpatrzył pozytywnie mój raport o przeniesienie, w dniu 15 sierpnia 1994 r. zostałam funkcjonariuszem Wydziału do walki z Przestępczością Zorganizowaną KWP w Szczecinie. Trafiłam do grupy, gdzie potrzebni byli funkcjonariusze doświadczeni w obserwacji, do grupy zwanej „obserwacyjno-realizacyjną”. Z mojego starego wydziału nie było wielu chętnych. Myślę teraz, że wielu z nich przyzwyczało się do spokojnej, niczym niezakłóconej służby. Tego dnia rozpoczęło się moje prawdziwe policyjne życie. Od tego dnia rozpoczęłam swoją prawdziwą służbę polegającą na zwalczaniu przestępczości nie tylko pospolitej, ale i zorganizowanej. I wtedy nieświadomie poświęciłam całkowicie swoją rodzinę na rzecz służby. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że służba operacyjna to takiego rodzaju służba, której trzeba poświęcić się duszą po to, aby dobrze wykonywać swoje zadania. Nie mniej jednak moje dzieci wyrosły na porządnym ludzi. Zawdzięczam to swojemu mężowi, rodzicom, teściom i w pewnym sensie so-

bie. Na samym początku służby w PZ-tach jednak moja praca nie była taka zadowalająca dla mnie. Ówczesny Naczelnik traktował mnie jak „zastępczynię” sekretarki. Umiałam pisać na maszynie, musiałam więc zastępować wiele razy nieobecną sekretarkę (nota bene moja koleżanka - sekretarka z Wydziału Łączności), a jednocześnie musiałam włączać się w działania operacyjne Wydziału. Nasza sekretarka również brała udział w działaniach operacyjnych, w których udział kobiet był niezbędny, a byliśmy tylko we dwie w wydziale. Nie mieliśmy w PZ-tach jeszcze komputerów i wszystkie pisma i notatki sporządzaliśmy na elektrycznych maszynach do pisa-nia. Luksusem była pierwsza elektroniczna maszyna do pisanie z wyświetlaczem.

Wydział PZ w Szczecinie liczył wówczas siedemnaście osób. Byłam tą 17-tą. Sekretarka i nas 16-naścioro operacyjnych. W tym ja, jedyna kobieta. To był jednak wspaniały okres. Nie miałam zielonego pojęcia o pracy operacyjnej, ale dzięki kolegom szybko oswajałam ten rodzaj służby. Ry-siek, Mariusz, śp. Waldek, Włodek itd to Ci koledzy uczyli mnie roboty operacyjnej. Basia, nasza sekretarka, uczyła mnie pracy kancelaryjnej, która jednak bardzo różniła się od pracy, z którą w przeszłości miałam do czynienia. Inny „obieg” dokumentów i inny rodzaj dokumentów. Znow było jak w rodzinie. Jak w Wydziale „B”. Młodszy koledzy byli uczeni przez starszych i ta sama zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Bo to na tym właśnie polegało. Aby młody był w przyszłości dobry policjantem, musi nauczyć się od starszych. Sam do niczego nie dojdzie. Nie ma takiej opcji. Służba w Policji nie polega na „książkowej” znajomości przepisów, instrukcji itd.

Służba w Policji polega na tym, że abyś dobrze wykonywał swoje czynności, musisz słuchać doświadczonych, starszych kolegów. Inaczej, czy dawniej, czy obecnie - „zginiesz” albo podasz się na tacy Biuru Spraw Wewnętrznych, gdyż praca operacyjna jest szczególnie skomplikowana i łatwo jest tutaj popełnić błąd. Proste jak drut. Albo pracujemy razem, albo rób po swojemu. Jak się na tym nie znasz, to polegniesz. No chyba, że za premię wyższą o 10 zł od kolegów „sprzedasz się” dla awansu. Miałam dobrych nauczycieli. Uczniwych i kochających swoją służbę. Tacy jak ja.

Z czasem nasz Wydział PZ rozbudowywał się. Kolejna kobieta po mnie trafiła do nas, do wydziału chyba po roku czasu. Koledzy bardzo szybko wybili mi z głowy ubieranie się w7 krótkie spód-

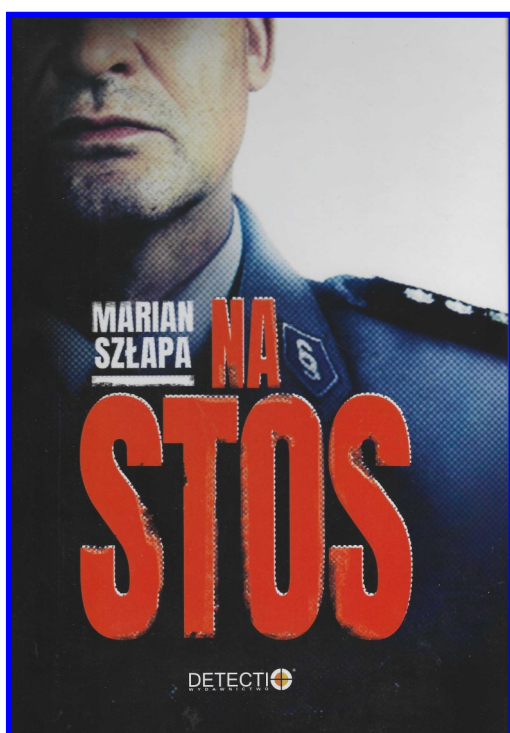
(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

niczki i szpileczki. Jednego dnia przyszedłam do służby w krótkiej spódniczce i białych szpilkach. Koledzy popatrzyli na mnie swoimi męskim oczyma. Za dwie lub trzy godziny poinformowali mnie, że wyjeżdżamy w teren na rozpoznanie. Nie ma sprawy ... jadę, bo chcę wiedzieć, o co chodzi.... Zawieźli mnie pod Wzgórze Georinga na Stołczynie. Powiedzieli, że musimy dostać się na szczyt pod Wieżę Bismarka, bo stamtąd będziemy mieć idealny widok na miejsce, które nas interesuje. No, powiem Wam, że wejście w[^] szpilkach na to wzgórze to był dla mnie nie lada wyczyn. Udało się jednak i nie zniszczyłam pantofelków. Na wrzgórze już widziałam, że koledzy żartują, bo stamtąd nic nie widać. Rzucili hasło „wracamy na dół”. Nie wiem, jakim cudem udało mi się dojść do samochodu. Miałam ochotę iść na bosaka, ale nie chciałam zrobić im radochy. Mieliby ubaw na kilka miesięcy. Od tego dnia bardzo rzadko widywali mnie w pracy tak ubraną. Z dnia na dzień przerzuciłam się na adidasy i jeansy.

Po kilku tygodniach musiałam pozyskać pierwsze osobowe źródło informacji, bo co ze mnie za pracownik operacyjny, skoro nie uzyskuję informacji. Jak to zrobić? Nie miałam zielonego pojęcia. Wprawdzie od dziecka „miałam gadane”, ale pozyskanie OZI i to dla kobiety to nie lada wyczyn. Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało. Wtedy jeszcze nie było podziału na sekcje w naszym wydziale i wszyscy razem pracowaliśmy na sukcesy wydziału. Koledzy realizowali swoją sprawę operacyjną, chcieli zatrzymać dilerów narkotyków, który miał we-

dług ich wiedzy przenosić narkotyki w opakowaniach po płytach CD. Znany był im od dłuższego czasu i stanowił dla nich nie lada „kasek”. Tego dnia podjęli decyzję i zatrzymali go. Przeprowadzili do mnie do pokoju. Wcześniej uzgodniliśmy, że podczas mojej rozmowy z nim będę miała odłożoną słuchawkę telefonu, aby oni przysłuchiwali się mojej rozmowie z ewentualnym przyszłym źródłem informacji, oczywiście nie moim. W odpowiednim momencie do pokoju miał wejść któryś z kolegów i przejąć zatrzymanego. W celu pozyskania. Oczywiście koledzy poinstruowali mnie, jak rozmawiać, jak się zachowywać i jak „grać”. Jakie było ich zdziwienie, kiedy ten zatrzymany stwierdził w pewnym momencie, że będzie współpracował z Policją, ale godzi się jedynie na to, abym to ja była jego „prowadzącym”. Szok... Po kilku dniach udałam się na swoje pierwsze w życiu spotkanie z OZI. Byłam już dobrze przygotowana. Bardzo dobrze. On zresztą też. Przygotował mi dziesiątki „fiszek” z informacjami o poszczególnych osobach ze świata przestępczego w Szczecinie. Parę nazwisk, dosłownie parę było mi znanych, reszta - nie miałam zielonego pojęcia o co chodzi, ale swoją rolę zagrałam dobrze. Potem tymi wszystkimi nazwiskami i ksywami mogłam sypać jak z rękawa, a do tego podać numer rejestracyjny samochodu, którym każdy z nich się poruszał, a i często numer telefonu stacjonarnego. Telefonów komórkowych jeszcze nie było. I dzięki temu swojemu OZI w następnych latach służby miałam naprawdę niezłe wyniki w pracy operacyjnej. O tym później.





21-letnia Justyna Bilska, studentka III roku Pedagogiki Specjalnej, przyjeżdżała do rodzinnego domu w Obłudowie tylko na weekend) Studiując, dorabiała jako kelnerka w kawiarni i w tygodniu nic mogła sobie pozwolić na wypad do domu.

Tym razem przyjechała na dłuższy pobyt.

Wszystkie egzamin) zdała w terminie, a w kawiarni, w której pracowała, rozpoczął się remont kuchni i lokal został na pewien czas zamknięty.

Po wejściu do domu, przywitaniu się z rodzicami, wyściskaniu babci i pochwaleniu się sukcesami w sesji egzaminacyjnej, od in/u spytała:

- Co to za nagonka na panią Polanowską?... Brochowski z Szypciską niemal przez całą drogę tylko o tym gadali.

Do Obłudowa dojeżdżał ze stolicy autobus podmiejski. Jednak kursował rzadko, raz na godzinę, a poza godzinami szczytu jeszcze rzadziej. Tę sytuację wykorzystał obłudowski przewoźnik Aniom Brochowski i uruchomił prywatną linię na trasie Obłudowo Warszawa. Wstrzelił się w dziesiątkę. Jego bus był często wypełniony pasażerami, a zdarzało się, że kilka osób, wbrew przepisom, stało w czasie jazdy. Brochowski ryzykował, ale wychodził z założenia, że więcej zarobi na stojakach niż straci na mandacie.

Najważniejszym celem życia Antoniego Brochowskiego, jego największą miłością, był portfel wypchany banknotami o dużych nominatach. Był na pieniądze pazerny bez opamiętania. Ci którzy z powodu jego groszorbstwa połączonego ze sknerstwem nie darzyli go sym patią twierdzili, że za złotówkę zje spod siebie przysłowiowe gówno. Kiedy widzieli, jak żarliwie modli się w kościele kpiili, że błaga o kufereczek stóweczek.

Pan Tosiek, bo tak się zwracała do niego większość znajomych i pasażerów, był ogromnie gadatliwy. W czasie jazdy niemal cały czas, rozmawiał z pasażerami, bardzo często utyskując na małe zarobki dopłaca do interesu, i że wiele osób wykorzystuje go, naciąga, nie płaci w terminie za usługi, lub w ogóle nie płaci (oprócz wożenia pasażerów do stolicy, Brochocki łapał każdą fuchę jaka mu się trafiła, a miał ich sporo - wożenie dzieci szkolnych, sportowców z klubu na zawody, gości na wesela, itp.).

Jednak, gdyby dawać wiarę jego słowom, on

i jego rodzina przy-mierali z głodu.

Był też Brochocki skarbnicą wszystkich newsów, głównie plotek, z Obłudowa i okolicy. Jego bus pełnił rolę współczesnego magla, w którym czynnie brało udział wielu stałych pasażerów Antoniego, a tych woził najczęściej.

I właśnie jadąc z nim z Warszawy, Justyna dowiedziała się przegierzu, pod którym część obłudowskiego społeczeństwa posta-wiła jej dawną nauczycielkę.

Pani Polanowska usunęła ciężę - odpowiedziała na pytanie Justyny matka.

To już wiem.

Ale zrobiła to po tym, jak została zgwałcona i ciężko pobita, cud że jej bandzior nie zabił - dodał ojciec.

A o tym to Brochowski i Szyperska nie wspominali, cały czas nadawali tylko na panią Polanowską, odsądzając ją od czci i wiary. Aż nie wytrzymałam i przygadałam Szyperskiej.

Co jej powiedziałaś? - zaniepokoiła się Celina Bilska. - Czy ty nigdy nie możesz się powstrzymać, żeby nie wsadzać nosa...?

Mam charakter po rodzonej matce - uśmiechnęła się Justyna pocałowała Celinę w policzek, a ucieszony Jerzy Bilski zaczął klaskać.

Gdybyś miała mój charakter, to miałabyś łatwiejsze życie... No to co jej powiedziałaś?

Że starsze panie, które kiedyś korzystały z prawa do aborcji bez ograniczeń, na stare lata nagle stały się świętsze od papieża i ją potępiają.

A skąd wiedziałaś, że Szyperska usuwała ciężę?

Nie wiedziałam. Tak sobie powiedziałam.

- I co oni na to?

Zaczęli rozmawiać o włamaniu do „Biedronki”.

Justyno Bilska chciałem ci powiedzieć... - mówiąc te słowa uśmiechnięty ojciec wstał z krzesła i uściskał córkę. - ... chciałem ci powiedzieć, że twój dziadek byłby z ciebie dumny.

- A jak pani Polanowska reaguje na te ataki?

Nie wiemy. Na Obłudowie jej nie widać. Chyba nie wychodzi z domu, po tym jak proboszcz o niej na kazaniu powiedział...

Szkoda jej - westchnęła Celina Bilska. - Dobra kobieta z niej była. Zawsze uśmiechnięta, grzeczna, pierwsza dzień dobry powiedziała.

-I cała wiocha przeciw niej?

-Nie, tylko część, ale ta najgłośniejsza!

-A wy stajecie w jej obronie?... Przecież szanowaliście ją. Mnie uczyła, była dobrą nauczycielką

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

i człowiekiem.

Córcia, znasz Obludowo. - tłumaczył Bilski - Powiem coś, to zaczną gadać, że ty też na pewno się skrobałaś, skoro tamtej bronię.

- Lepiej się nie wtrącać. A ludzie pogardlują, popomstują, aż wreszcie zapomną...- dodała Bilska.

Zapomną albo nie zapomną - westchnął Jerzy Bilski - Ci co tak na nauczycielkę nastają to pamiętliwi są.

To jest jakaś paranoja! - jęknęła Justyna. - Wara im od niej! To jej osobista sprawa i nikogo więcej. Wydali na nią wyrok bez jakiejkolwiek wiedzy dlaczego to zrobiła i co wpłynęło na to że zdecydowała się na aborcję. Kobiety takie, jak pani Polanowska nie decydują się na taki krok z przelotnego kaprysu...

Zapadła chwila ciszy, którą przerwała, milcząca dotąd babcia.

-A to się wnuczki doczekałam! - załamała ręce pani Aniela Szmidt, matka Celiny Bilskiej. - Teraz jesteś za aborcją, a zaraz będziesz za eutanazją. Zaczynam się ciebie wnuczko bać. Będziesz chciała mnie uśpić.

Rany boskie, babciu, co ci przyszło do głowy? Kto ci takich głupot naopowiadał?! - Justyna chciała objąć panią Anielę, ale ta odsunęła ją od siebie i powiedziała gniewnie.

Ojciec dyrektor mówił w radiu. - A on wie co mówi!

Bzdury gada, babciu, nie wierz w te brednie... - Justynie zadrgał głos jakby miała się rozplakać. - Jak mogłaś nawet przez chwilę po-myśleć, że byłabym zdolna do tego. Przecież wiesz jak cię kocham.

Aniela Szmidt siedziała z zaciętą twarzą.

Mamo, może i w tym, co mówi ojciec dyrektor, jest racja, ale przecież nie dotyczy to Justynki - zauważyła pani Celina.

Czy wyście kołowaczny dostały!? - zirytował się Bilski, widząc, że jego córka stoi na środku pokoju jak sparaliżowana, a w jej oczach pokazują się łzy. - Ledwo dzieciak do domu wszedł, a tu takie powi-tanie! Durne baby. Chodź córcia do kuchni, zrobię ci coś do zjedzenia, bo pewno dawno nie jadłaś.

-A jak pani Polanowska reaguje na te ataki?

Nie wiemy. Na Obludowie jej nie widać. Chyba nie wychodzi z domu, po tym jak proboszcz o niej na kazaniu powiedział...

Szkoda jej - westchnęła Celina Bilska. - Dobra kobieta z niej była. Zawsze uśmiechnięta,

grzeczna, pierwsza dzień dobry powiedziała.

-I cała wiocha przeciw niej?

-Nie, tylko część, ale ta najgłośniejsza!

-A wy stajecie w jej obronie?... Przecież szanowaliście ją. Mnie uczyła, była dobrą nauczycielką i człowiekiem.

Córcia, znasz Obludowo. - tłumaczył Bilski - Powiem coś, to zaczną gadać, że ty też na pewno się skrobałaś, skoro tamtej bronię.

- Lepiej się nie wtrącać. A ludzie pogardlują, popomstują, aż wreszcie zapomną...- dodała Bilska.

Zapomną albo nie zapomną - westchnął Jerzy Bilski - Ci co tak na nauczycielkę nastają to pamiętliwi są.

To jest jakaś paranoja! - jęknęła Justyna. - Wara im od niej! To jej osobista sprawa i nikogo więcej. Wydali na nią wyrok bez jakiegokolwiek wiedzy dlaczego to zrobiła i co wpłynęło na to że zdecydowała się na aborcję. Kobiety takie, jak pani Polanowska nie decydują się na taki krok z przelotnego kaprysu...

Zapadła chwila ciszy, którą przerwała, milcząca dotąd babcia.

-A to się wnuczki doczekałam! - załamała ręce pani Aniela Szmidt, matka Celiny Bilskiej. - Teraz jesteś za aborcją, a zaraz będziesz za eutanazją. Zaczynam się ciebie wnuczko bać. Będziesz chciała mnie uśpić.

Rany boskie, babciu, co ci przyszło do głowy? Kto ci takich głupot naopowiadał?! - Justyna chciała objąć panią Anielę, ale ta odsunęła ją od siebie i powiedziała gniewnie.

Ojciec dyrektor mówił w radiu. - A on wie co mówi!

Bzdury gada, babciu, nie wierz w te brednie... - Justynie zadrgał głos jakby miała się rozplakać. - Jak mogłaś nawet przez chwilę po-myśleć, że byłabym zdolna do tego. Przecież wiesz jak cię kocham.

Aniela Szmidt siedziała z zaciętą twarzą.

Mamo, może i w tym, co mówi ojciec dyrektor, jest racja, ale przecież nie dotyczy to Justynki - zauważyła pani Celina.

Czy wyście kołowaczny dostały!? - zirytował się Bilski, widząc, że jego córka stoi na środku pokoju jak sparaliżowana, a w jej oczach pokazują się łzy. - Ledwo dzieciak do domu wszedł, a tu takie powi-tanie! Durne baby. Chodź córcia do kuchni, zrobię ci coś do zjedzenia, bo pewno dawno nie jadłaś.

Wziął Justynę za rękę, zaciągnął do kuchni,

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

posadził przy stole i zaczął przygotowywać kolację.

Po kilku minutach do kuchni weszła Celina Bilaska. Przez chwilę stała przy drzwiach, a potem niezdecydowanie podeszła do córki i zaczęła gła-
skać ją po głowie.

Justysiu, przecież ja wiem, że ty byś tego nie zrobiła.

Celina, do jasnej cholery - zachnął się Bilski

- Powiedz jeszcze słowo na ten temat, to jak Boga kocham, nie wytrzymam i zrobię ci taką dra-
kę, jakiej jeszcze świat nie widział!

Bilaska popatrzyła krzywo na męża, wzruszy-
ła ramionami, ale drażliwego tematu już nie poru-
szała.

W każdą sobotę po godzinie ósmej w sklepie pani Skalskiej było wielu klientów. Tego dnia pry-
watny producent dostarczał do sklepu cieszące się
bardzo dużym popytem swojskie wędliny - kaszan-
kę, salceson i tak zwaną wiejską kielbasę.

W kolejce stało kilkanaście osób. Większość
czekała w milczeniu, tylko Zenon Kuźniczuk i Mira
Furman rozmawiali na tyle głośno, że ich rozmowę
słyszeli wszyscy.

Kaja ma rację, że należałoby karać za samo
pochwalanie aborcji, bo to tak, jakby pochwałać
morderstwa - chwalił aktywistkę antyaborcyjną
Kuźniczuk.

Prawo powinno być za tym, co jest dobre - zgodzi-
ła się Furman.

Co za czasy, żeby matki żądały prawa do
zabijania dzieci! - Kuźniczuk powtórzył słowa Bo-
guckiego zasłyszane w czasie ich ostatnie-go spo-
tkania „Pod lasem”!

Wolą hodować te dzieci z in vitro - wes-
tchnęła Mira Furman.

Wieszają psy na księdzu Natanku, ale trud-
no się z nim nie zgodzić, że *dziecko poczęte z pro-
bówki, poza Bogiem, jest produktem, a nie bytem. Nie istota, jest zwierzęciem. Byt z próbki nie
dostaje duszy, ma tylko rozum*⁸. - Kuźniczuk od-
wołał się do znanego z kontrowersyj-nych wypo-
wiedzi duchownego. - Żadne tam in vitro tylko ro-
dzenie jak Bóg przykazał! Prawo naturalne, które-
go należy przestrzegać, nakazuje rodzić. T to jest
święty obowiązek kobiety. Usunięcie ciąży z jej
łona jest zbrodnią, niezależnie od tego w jakich
okolicznościach powstała!

Jedna z kobiet stojących w kolejce, która
przesuwała się bardzo powoli, głośno westchnęła.

⁸ Za te słowa Piotr Natanek w marcu 2024 r. został skazany
przez Sąd Okręgowy w Krakowie na 20 tys. zł grzywny i 15 tys.

nawiązki na PCK

Szkoda, że nie ma pan brody. - Młoda sza-
tynka o krótko przyciętych włosach, szczupła, śred-
niego wzrostu, która właśnie płaciła za zakupy,
odwróciła się do stojącego w kolejce Zenona Kuź-
niczuka

Dlaczego - spojrzał na nią podejrzliwie.

-Bo mentalnie już jest pan talibem, więc po-
winien pan dopasować się do niego wyglądem fi-
zycznym... Ludzie, czy do was jeszcze nie dotarło,
że na świecie panuje dwudziesty pierwszy wiek?!,
a wy wciąż tkwicie w populacji kołtunów!

Zabrała z lady zakupy, podziękowała, powie-
działa do widzenia i z podniesioną dumnie głową
wyszła ze sklepu zanim ktokolwiek z kolejki zdążył
zareagować.

Dopiero gdy zniknęła za drzwiami osłupiał
Kuźniczuk spytał.

Kto to? Pierwszy raz ją widzę.

Eee tam pierwszy. Znasz ją, tylko rzadko
możesz ją spotkać, bo studiuje w Warszawie, a
poza tym zmieniała wygląd, bo obcięła włosy. To
córka Bilskiego, Justyna - poinformowała go Mira
Furman, która wiedziała o mieszkańcach Obludo-
wa niemal wszystko wszystkich.

To ci główniara dopiero! Już ja bym jej...

Od dziecka była z piekła rodem. Rodzice
porządni, starszy brat też nie można powiedzieć...
rodzinę założył, wyprowadził się do Kielc, ale
wiem, że porządnie się prowadzi tylko ta... Zawsze
miała swoje zdanie, nawet z nauczycielami potrafi-
ła się spierać, jak się z czymś nie zgadzała... Ona
w dziadka poszła. Stary Bilski też miał zawsze wła-
sne zdanie, a uparty był jak koziół. Jak coś posta-
nowił, to nie było zmiłuj się. A gena nie wyskro-
biesz. Jaki dziadek taka wnuczka.

-Ale często miał rację - wtrąciła się wdowa
Szymanik.

-A tam, pani Szymanikowa, co tam pani wie!
- zachnęła się Mira Furman.

-A wiem, bo Lucjan Bilski był moim kuzy-
nem... Nie wiedziała pani tego, a ponoć pani wie
wszystko - docięła jej Emilia Szymanikowa, która
żywiła do niej urazę, od czasu, gdy Furmanowa
narobiła plotek, że w ostatnich miesiącach życia
Szymanika żona nie robiła nic by go ratować, tylko
czekała na jego śmierć.

-A co ja tam będę z panią gadała - ucięła
dyskusję Mira Furman zwracając się do Kuźniczu-
ka powiedziała.

Tego taliba to ja bym jej nie darowała.

No, ja już powiem Jurkowi, gdy go spotkam,

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

co sędzę na temat wychowania jego córki!
Rozsierdzony Kuźniczuk zamilkł, zrobił zakupy i nic nie mówiąc wyszedł.

Dwa dni później spotkał Jerzego Bilskiego przed Bankiem Spółdzielczym i natychmiast na niego naskoczył.

Aleś córkę wychował! Jaka to pyskata mądrała. Dopiero co w rękaw smarkała, a już bez kija nie podchodź, bo ugryzie... Widać paska żałowałeś, ale zawsze jest pora żeby go użyć.

Zaskoczony Bilski w pierwszej chwili zareagował odruchowo.

Coś ty, przecież to dorosła kobieta!

Dorosła, nie dorosła. Ojciec ma prawo zawsze dzieciaka do rozumu przywołać.

Przestań mnie pouczać, tylko powiedz, o co ci chodzi?!

O co?!... o co?! - zaciętrzewiony Kuźniczuk sczerwieniał na twarzy. - A o to, że ta gówniara...

Uważaj, o mojej córce mówisz! Nie pozwolę jej obrażać!

-A ona mogła mnie obrazić!. U Skalskiej, kiedy było pełno ludzi, od talibów mnie wyzwała, brodę mi kazała zapuścić...

Bilski mimo woli się uśmiechnął.

... Na śmieszność mnie naraziła. Mój autorytet...

No, już nie przesadzaj z tym autorytetem... Ale jak ją znam, to bez powodu ci tego nie powiedziała. Co żeś palnął?!

-Nie ważne co. Ważne żebyś ją szacunku do ludzi nauczył. Bo jak jeszcze raz mi coś powie, to jej nogi...

To co?!... - wzburzony Bilski zbliżył się do Kuźniczuka. Był od niego niższy i szczuplejszy, ale rozdrażniony nie zważał na nic, tylko schwycił go za kłapy marynarki. - ...To co zrobisz? ... No, co?!...

Kuźniczuk uwolnił się z uchwytu i odsunął się poza zasięg rąk Bilskiego.

Ja ci tylko mówię, i uprzedzam, że nie pozwolę, by mnie obrażała.

-Nie dawaj jej okazji. Ja wiem, że dobrze wychowałem moje dzieci i Justyna bez powodu na pewno by ci nie przygadała. Musiałeś ją sprowokować. Jestem o tym przekonany. Za dobrze cię znam.

Odwrócił się i odszedł. Ale po chwili odwrócił się i uśmiechnięty zawołał za odchodzącym w drugą stronę Kuźniczukiem.

Zenek, a swoją drogą taką talibską brodę mógłbyś zapuścić. Byłoby ci w niej do twarzy!

Zaledwie doktor Krzynka przekroczył drzwi gabinetu, Zenia Borowicz, jego asystentka i nadworna dostawczym obłudowskich newsów, spytała podniecona.

Panie doktorze, słyszał pan?...

Zawsze po „pan” robiła dramatyczną przerwę, jakby to, co za chwilę powie miało moc rażenia bomby jądrowej.

Gadaj, bo za chwilę eksplodujesz... Co to się stało, że cię tak rozsadza?

Wczoraj pani Marzecka z panią Pamulową poszły pod dom na-uczycielki. Miały kropidło i wodę święconą. Modliły się, święciły dom, nawet ulicę i wyganiały diabła.)⁹

Zęby mądrości wypadają, a bezmózgowie pozostaje... Ludzka głupota jest większa od miłosierdzia bożego - wzgardliwie machnął ręką Krzynka. - Są głowy których trzyma się tylko łupież... Nawiedzonych jest wielu. Zrób Zenia herbatę, zaczynamy przyjmować za dziesięć minut, to zdążymy wypić...

Mówiąc o nawiedzeniu miał pan jeszcze kogoś na myśli z Obłudowa? - spytała asystentka włączając czajnik.

Nie jednego, ale znajdziesz ich wszędzie, nawet na Wiejskiej. Wiesz co jest na Wiejskiej?

Jak to nie wiem?! - zachnęła się Zenia. - Sejm.

Nawet tam diabła wyświęcali. To było w dwa tysiące piętnastym roku, kiedy po wyborach zmienili się rządzący w kraju... A Palikota pamiętasz... kojarzysz?

Nazwisko znajome, ale...

Filozof i polityk. Założył partię Ruch Palikota, ale w tamtym roku nie powiodło im się w wyborach. Pomieszczenia sejmowe po nich przejęło Prawo i Sprawiedliwość. I posłowie Zjednoczonej Prawicy sprowadzili egzorcystę, by wygnać z lokalu diabła.

Nazwali to duchowym detoksem. Nie wyobrazasz sobie jakie światło głowy w tej imprezie uczestniczyły. Jedna z nich jest teraz bardzo bliskim współpracownikiem prezydenta, druga przeniosła się z PiS-u do Plat-formy i robi tam za autorytet... Posłanki, posłowie, sama intelektualna śmietanka... Modlili się i wyganiaли szatana... - parsknął dentysta.

Zenia nie bardzo wiedziała jak zareagować. Milczała, ale wpatrywała się w doktora, który wziął

9 Podobny fakt miał miejsce na początku lat dwudziestych XXI wieku w jednym z powiatów-wych miast województwa mazowieckiego.

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

to za przejaw zaciekawienia.

Szczytem groteski było poproszenie księdza o dodatkowe poświęcenie ścian w miejscach gdzie Palikot powiesił obrazy znako-mitego malarza i grafika Jana Lebensteina. Słyszałaś o nim?...

Pokręciła przecząco głową.

Zabiorę cię kiedyś do profesora, on ma jeden z jego obrazów... A te wybitne polityczne umysły widziały w tych obrazach wpływy satanistyczne i uznały, że na to trzeba więcej wody święconej. Wystawili się na śmieszność, bo Lebenstein zilustrował także nie-które księgi biblijne, jak Księgę Genesis, Księgę Hioba, Apokalipsę świętego Jana.

Jest Zeniu taka sentencja - Poziom umysłowy narodu poznaje się po tym, czy umie on swoich głupców zmusić do milczenia, czy też pozwala im wychodzić na mównicę i przemawiać w swoim imieniu.

To ja mam się dziwić temu co zrobiły te dwie... że tak powiem wiekowe wiejskie niewiasty z Obludowa?

Lekarz pracował w Obludowie ponad 20. lat. Była to jego druga praca w życiu, miejscowość mu się spodobała i osiadł w niej na stałe. Był samotnikiem. Jego żona umarła czteiry lata po ślubie na raka szyjki macicy. Dzieci nie mieli.

W przychodni przyjmował pacjentów NFZ-u, a w domu prowadził praktykę prywatną.

Był wielkim oryginałem. Niewysoki i szczupły, miał wielką siłę w rękach i ostry tembr głosu. Impulsywny, reagował natychmiast na wszystko, co z jego punktu widzenia było niewłaściwe. A swój punkt widzenia cenił nade wszystko i rzadko ulegał racjom innych.

Przekonanie o tym, że jego racje są słuszne brało się między in-nymi stąd, że był ogromnym erudytą żyjącym za pan brat z wieloma dziedzinami wiedzy. Swój dzień, od wczesnych godzin porannych do północy, dzielił na pracę zawodową i nieustanne poszerzanie swojej wiedzy, której nigdy nie było mu dość. Wspierała go w tym znakomita pamięć, która nie zawodziła go nigdy.

Obludowiaczy cenili go za wysokiej klasy zawodowstwo, a zwłaszcza za mistrzostwo w wrywaniu nawet najbardziej końskich zębisk, ale i podchodzili do niego z dystansem, gdyż nie miał żadnych zdolności dyplomatycznych. To co myślał o kimś, mówił mu prosto w oczy, na odlew, a że język miał cięty, uszczypliwy, niewielu odważało się wdawać z nim w polemiki, by nie narazić się na jego złośliwości i kpiny, gdyż bezlitośnie wykazywał swojemu adwersarzowi jego brak wiedzy lub bez-

myślność.

Miał specyficzne podejście do religii. Nie akceptował wszystkich dogmatów wiary, zazwyczaj uczestniczył we mszach niedzielnych, ale nie chodził do spowiedzi - bo jak mówił - w jego rozmowach z Bogiem nie potrzebuje pośredników, a o wielu wierzących miał bar-dzo krytyczne spojrzenie.

- To tacy chrześcijanie na pokaz, do pokazania się w kościele i prze-żegnania się przed każdą kapliczką. Ale ilu z nich stara się... już nie mówię, że przestrzega, ale chociaż stara się przestrzegać Dekalogu, ilu stara się zagłębiać w prawdziwy sens wiary?! ... Wielu uważa, że skoro Jezus cierpiał za ich winy, to oni mogą grzeszyć, bo Jezus im to ułatwił.

Był krytyczny wobec instytucji Kościoła i jego funkcjonariuszy. Uważał, że jest anachroniczny, konserwatywny, wręcz reakcyjny, wymagający natchmianowych cywilizacyjnych przemian i przystosowania się do czasów w których obecnie funkcjonuje.

Miejscowego proboszcza uważał za zapyziałego konserwatystę, a proboszcz jego za anarchistę, demagoga, obrazoburcę. Toczyli między sobą podjazdowe wojenki, ale nigdy nie przemieniły się one w publiczną wojnę.

Pewnego razu ksiądz Małecki w głoszonym kazaniu, w ferworze obwieścił - Kościół istniał i będzie istniał. Cudów nie ma!

Nikt z uczestników nabożeństwa, łącznie z nim, nie zwrócił uwagi na ten lapus.

Nikt oprócz Krzynki, który po mszy podszedł do proboszcza z sar-donicznym uśmieszkiem na twarzy i zapytał, czy to, że cudów nie ma, jest teraz oficjalnym stanowiskiem Kościoła? Małecki początkowo nie zrozumiał o co dentyście chodzi, a gdy ten zacytował jego wypowiedź, niechętnie, ale tłumaczył się, że to tylko przejęzyczenie. Jednak sam fakt, że musiał usprawiedliwiać się Krzynce, zasiał bole-sny cierń w jego duszy.

Kiedyś proboszcz w zaufanym gronie nazwał Krzynkę schizmatykiem. Ale każde, nawet najbardziej zaufane grono przecieka, to też dentysta szybko się o tym dowiedział. Przeszedł nad tym do porządku dziennego, a osobie, która go o tym poinformowała powiedział, że proboszcz wylał miód na jego serce.

Ale zawsze gdy spotykali się w obecności innych osób, zachowywali obaj pozory wzajemnego szacunku.

Szanowni Państwo!

Kontynuujemy (za zgodą autora) przedruk książki „Trzecia Wojna Światowa” Andy Collinsa czyli skrywającego się pod tym pseudonimem **Andrzeja Sieradzkiego** z którego „13. Jeźdźcami Apokalipsy” zapoznawaliśmy Państwa w poprzednich wydaniach OBI. Przedruk oczywiście za zgodą jej autora.

Książka wydana wcześniej (2002) niż wojna na Ukrainie nabrała charakteru totalnego zniszczenia państwa przez Rosjan, kiedy podobna, choć bardziej tragiczne jest wymazanie z mapy Bliskiego Wschodu tzw. Strefy Gazy przez Izrael, łącznie z Palestyńczykami sugeruje wprost, że tytułowa „III Wojna Światowa” nie jest wyłącznym śnieniem jaśnowidzących.

Jerzy K. Kowalewicz

PS. Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia

Andrzej Józef Sieradzki, [pseudonimy](#) literackie: Andy Collins, Amanda Taylor, Jennifer O'Hara, Andrzej Staniecki (ur. [2 kwietnia 1945](#) w [Ostrowi Mazowieckiej](#)) – polski futurolog, poeta, prozaik i publicysta. Autor stu kilkudziesięciu książek i ok. 1500 publikacji prasowych. Ukończył studia prawnicze i dziennikarskie na [Uniwersytecie Warszawskim](#).

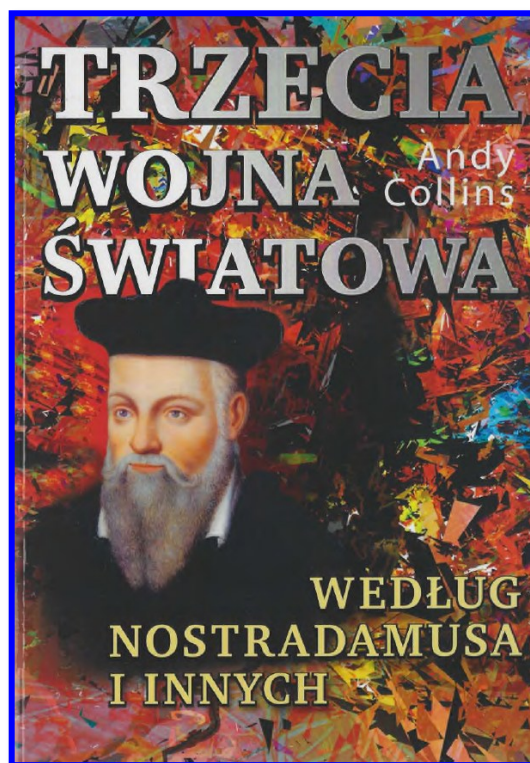
Rozdział piętnasty Krajobraz po wojnie

Sytuacja Francji

Około 2050 roku trzecia wojna światowa definitywnie dobieg nie końca. Na długo jednak pozostaną jej skutki demograficzne, zdrowotne, gospodarcze i kulturowe. Powstanie nowy układ geopolityczny. Odzyska dawną rangę religia chrześcijańska. Zwycięzcy rozliczą zwyciężonych, a przede wszystkich te państwa, które - dla ratowania własnej skóry - kolaborowały z Mahdim.

**Mars i berło razem połączone,
Zgubna wojna pod Rakiem:
Wkrótce będzie pomazany Król nowy,
Który na długie czasy uspokoi ziemię.**

Centuria 6, Czterowiersz 24



Wkrótce po zakończeniu wojny wybrany zostanie nowy król, który będzie w tym czasie przywódcą dominującym. Zaprowadzi ład i uporządkuje sytuację polityczno-społeczną w Europie.

**Nigdy nie widział dzień,
Aby zdobył on władzę berłem znaczoną:
Dopóki wszystkie jego wojska i obrońcy
spoczną,
Dzierżąc dla koguta dar zbrojnych
legionów.**

Centuria 8, Czterowiersz 61

Nostradamus sugeruje, że królem zostanie głównodowodzący armią francuską i zapewne siłami sprzymierzonych w zwycięskiej fazie trzeciej wojny światowej. Wcześniej nie mógł być koronowany aż do czasu ustania działań wojennych. Następuje potwierdzenie, że tym przywódcą europejskim zostanie Francuz. W nawiązaniu do wcześniejszych czterowierszy, chodzi tu o osobę Henryka.

**Z krwi trojańskiej narodzony
Które urośnie tak bardzo na wyniosłości:
Wygnawszy obcego Araba,
Przywracając Kościół do pierwotnych łask.**

(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

Centuria 5, Czterowiersz 74

W tym miejscu trzeba przypomnieć, że Francja swoją nazwę wywodzi od Francusa, syna legendarne go króla Troi, Priama. Dynastie królewskie we Francji utrzymywały, że w ich żyłach płynie krew trojańska. Nostradamus użył tutaj metafor, wskazujących, że nowy przywódca może poszczycić się królewskim pochodzeniem i wojowniczym duchem. Odnowie duchowej będzie towarzyszyć odrodzenie Kościoła katolickiego. Bardzo możliwe, że nastąpi zjednoczenie chrześcijan i powrót do jedności sprzed wielkiej schizmy.

**Do Hiszpanii przybędzie Król bardzo
potężny,
Od morza i lądu ujarzmiając Południe:
Ten diabeł spowoduje ponowne obniżenie
półksiężycy,
Obniżając flanki tych z Piątku.**

Centuria 10, Czterowiersz 95

Nawiązanie do końcowej fazy wojny globalnej. Wspomnianym Krollem będzie przywódca Francuzów, który wyzwoli Hiszpanię od strony lądu, a od morza desantu dokona flota amerykańska. Po kapitulacji wojska Białego Turbanu w Hiszpanii, kraj ten dostanie się pod wpływ Francji. Może nawet nastąpić unia państwowa.

Ostatnie dwie linijki czterowiersza sugerują, że król Francji, jako głównodowodzący sił alianckich, dokona inwazji na islamskie kraje północnoafrykańskie. Skoro, z punktu widzenia muzułmanów, Nostradamus nazywa diabłem króla francuskiego, to znaczy, że przyczyni się on do rozbitcia islamu jako religii (obniżenie półksiężycy).

**Na wyspach rzek pięciu do jednej,
Przez powstanie wielkiego Chyren Selin:
Przez mżawkę powietrza wściekłość
jednego,
Sześć uciekło, kryjąc brzemię Inu.**

Centuria 6, Czterowiersz 27

Pierwsza linijka czterowiersza odnosi się do Wielkiej Brytanii. W czasach swojej potęgi kolonialnej Brytyjczycy kontrolowali pięć wielkich rzek, przepływających przez centra kolonialne: Nil, Ganges, Indus, rzeka św. Wawrzyńca, no i, oczywiście, Tamiza. Obecnie została im tylko Tamiza.

Wyraz Selin jest anagramem słowa Selene, oznaczającego w tym wypadku półksiężyc. Król Henryk V przyjmie ten symbol po pokonaniu armii

islamskich.

Z Czterowiersza 27 wynika, że pod skrzydła galijskiego koguta dostanie się nie tylko Hiszpania, może to, co pozostało po Portugalii, ale także i ocalała część terytorium Wielkiej Brytanii.

Znaczenia ostatniej linijki czterowiersza nie udało się dotychczas odszyfrować żadnemu badaczowi przepowiedni Nostradamusa.

Francuski przywódca Henryk stanie się niekwestionowanym przywódcą światowym. W praktyce jego władza będzie obejmować kraje europejskie do Europy Wschodniej i północnoafrykańskie. Będzie to zapewne jakaś potężna konfederacja. Coś na wzór obecnej poszerzonej Unii Europejskiej, ale o innym charakterze.

**Spośród wielu na wyspy deportowanych,
Urodzony z dwoma zębami w ustach
Umierać będą z głodu drzewa
pozbawione liści,
Dla nich nowy Król, nowy edykt
dla nich sfalszowany.**

Centuria 2, Czterowiersz 7

Osoby kolaborujące z najeźdźcą zostaną deportowane na bezludne wyspy. Prawdopodobnie będą to wyspy na Morzu Śródziemnym, położone wzdłuż wybrzeży Francji, na których w przeszłości znajdowały się kolonie karne. Zesłańcy pozbawieni dostaw żywności zaczną oskubywać drzewa z liści, jeść trawę, a później powymierają z głodu. W czynieniu sprawiedliwości król Henryk skaże na deportację, a w konsekwencji na śmierć głodową, także wiele niewinnych osób. Skazany zostanie też ktoś młody, „urodzony z dwoma zębami w ustach”, który zapewne związał się podczas wojny z okupantem.

**Monarcha Selin Włochy spokojne,
Panuje zjednoczony przez Króla
chrześcijańskiego świata:
Umierając, będzie chciał spocząć
w ziemi Blois,
Po tym jak piraci wygnani będą z wód.**

Centuria 4, Czterowiersz 77

Król Henryk powtórzy swoją koronację w Awinionie. Tym razem koronować go będzie papież. Odtąd będzie już legalnie używał tytułu Henryk V Szczęśliwy. Zaraz po koronacji uspokoi rozruchy we Włoszech, po czym będzie panował długo i szczęśliwie. Zapragnie być pochowany w pobliżu Blois, siedziby Walezjusów. Wcześniej Nostradamus sugerował, że Henryk będzie pochodził

(Ciąg dalszy na stronie 40)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

z Burbonów. Niewykluczone, że w jego żyłach będzie płynąć krew obu tych królewskich rodów.

**Celtycka rzeka zmieni swój bieg,
Nie ma miasta Agryppiny:
Wszyscy przeobrażeni, ale nie stary język,
Saturn, Lew, Mars, Rak w grabieży.**

Centuria 6, Czterowiersz 4

Chodzi tu o powojenne Niemcy, Ren i Kolonię. Państwo to znajdzie się pod rządami Francji. S. Paulus w swoich rozważaniach dochodzi do wniosku, że w Niemczech „wszystko się zmieni oprócz języka”. Będzie to w dziewięćdziesięciu procentach zupełnie inny kraj.

Wymienione przez Nostradamusa koniunkcje astrologiczne sił niejasne.

Przepowiednie Nostradamusa sięgają roku 3797. Później ma nastąpić całkowity koniec cywilizacji na Ziemi, przysłowiowy koniec świata. Nie ma jednak stuprocentowej pewności, że wielki jasnowidz z Salon liczył normalnie lata i że się nie pomylił. Niektóre z podanych przez niego dat albo się nie sprawdziły, albo zostały błędnie zinterpretowane przez badaczy. Oczywiście, są i takie, gdzie jasnowidz bardzo precyzyjnie przepowiedział bieg wydarzeń.

Sytuacja Polski po III wojnie światowej

Dotychczas Polska zwykle ponosiła straty w wojnach z sąsiadami lub najeźdźcami tatarskimi czy Szwedami. Tym razem ma być inaczej. Właściwie udział Polski bezpośrednio w walkach podczas III wojny światowej ma ograniczyć się do 9-dniowej bitwy granicznej z Niemcami zakończonej wycofaniem się najeźdźców. Polska co prawda z obawy o własne bezpieczeństwo przyjmie formalnie islam, lecz u większości obywateli będzie to pozorowana uległość, a w sercu wielu pozostanie

katolikami. Służby szachidzkie ograniczą się do zewnętrznych oznak islamizacji. Z chwilą objęcia władzy przez króla Kraka III Jagiellona Polska zacznie, początkowo jeszcze nieoficjalnie, powracać do chrześcijańskich korzeni. Po wojnie obowiązować będzie już wyłącznie wiara chrześcijańska. Znaczenie Polski w Europie będzie też wynikać z populacji Polaków. Mianowicie wojnę ma przetrwać ok. 30 milionów Polaków. Drugą potęgą europejską pozostanie Francja licząca wówczas „tylko” około 20 milionów obywateli. Trzecią siłą ma być Rumunia, lecz zdecydowana większość jej obywateli pozostanie wiernymi wyznawcami Allacha. Sprzeciwia się narzuconemu im ponownie chrześcijaństwu. Połączone siły Francji i Polski zdławią ten bunt, ale Rumunów pozostanie już wtedy bardzo mało. Wyznawanie innych religii, szczególnie islamu, będzie karane śmiercią. Europa zostanie podzielona między dwa najsilniejsze państwa: Francję i Polskę. Polska pod swoje zwierzchnictwo obejmie, m.in. na zachodzie Europy, tereny pokrywające się z obszarem byłego NRD ze zburzonym Berlinem, który już nigdy nie zostanie odbudowany, na Wschodzie republiki bałtyckie oraz znaczne obszary byłej Rosji.

Po 15 latach od zakończenia wojny nastąpi nowy podział terytorialny Europy, który utrwali granice państw na około 150 lat. Polska znowu ma zyskać na tym terytorialnie i prestiżowo.

W skład imperium polskiego (tak, tak, to będzie już imperium) wchodzić będą m.in. państwa nadbałtyckie, Białoruś, Ukraina oraz Kubań aż do Kaukazu i ziemie aż do Uralu, ziemie tzw. Państwa Twerskiego (Moskwa i Petersburg legną w gruzach i nie zostaną już nigdy odbudowane) oraz tzw. Sułtanat Tatarski. Wielki Krak będzie nazywany oficjalnie królem Polski i 13 narodów.

Polacy będą kolonizować podległe im terytoria, gdyż miejscowej ludności pozostanie niewiele.

Policyjne kalendarium

Policyjne kalendarium - Gazeta Policyjna - Portal polskiej Policji

W placówce przebywały sieroty po zmarłych lub poległych na służbie funkcjonariuszach Policji Państwowej. „Dzieci zebrane w pięknie udekorowanej Sali zostały obdarowane skromnymi upominkami oraz słodyczami. Wieczór upłynął na odśpiewaniu kolęd oraz zabawie”. W tym czasie: „Zarząd Koła Rodziny Policyjnej pow. warszawskiego dorocznym zwyczajem zorganizował na terenie pow. warszawskiego »Gwiazdkę«, dla sierot i dzieci członkiń tut. Koła.

(Ciąg dalszy ze strony 40)

90 lat temu styczeń 1936

Z 2. numeru gazety „Na Posterunku” z 12 stycznia 1936 r. dowiadujemy się, że w kraju: „Ogłoszona została w Nr. 1 Dziennika Ustaw z r.b. ustawa o amnestii z powodu wprowadzenia w życie Konstytucji z dnia 23 kwietnia 1935 r.”. Ustawa o amnestii, która weszła 2 stycznia 1936 r., miała obejmować różne przestępstwa i wykroczenia o charakterze kryminalnym, ale też i wojskowym, zgodnie z podziałem na kategorie: „[...] a) wszystkie wykroczenia oraz niektóre przestępstwa skarbowe – wyliczone w art. 2 ustępie drugim (2); b) zbrodnie i występki należące do właściwości sądów powszechnych i wojskowych (przestępstwa pospolite); c) zbrodnie i występki należące do właściwości sądów powszechnych, popełniane z pobudek politycznych; d) przestępstwa należące do właściwości sądów wojskowych przewidziane w art. 43–48 kod. karn. wojsk.”. W artykule dość dokładnie są rozpisane zasady – kogo i na jakiej podstawie obejmie amnestia, czy dany przestępca wyjdzie na wolność, czy kara, jaka została zasądzona, ulegnie złagodzeniu, zmniejszeniu czy też zostanie umorzona.

„Jedynie karę śmierci zamienia się na dożywotnie więzienie”. Taki krok miał przede wszystkim pozwolić na „rozładowanie” przepełnionych więzień oraz poprawić wydolność państwowego systemu penitencjarnego w kraju odbudowującym się po kryzysie ekonomicznym z lat 1929–1933.

W 4. numerze gazety „Na Posterunku” z 26 stycznia 1936 r. wspomniano uroczysty wieczór wigilijny zorganizowany przez Zarząd Naczelny Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 24 grudnia 1935 r. w „Domu Dzieci” w Skolimowie. W placówce przebywały sieroty po zmarłych lub poległych na służbie funkcjonariuszach Policji Państwowej. „Dzieci zebrane w pięknie udekorowanej Sali zostały obdarowane skromnymi upominkami oraz słodyczami. Wieczór upłynął na odśpiewaniu kolęd oraz zabawie”. W tym czasie: „Zarząd Koła Rodziny Policyjnej pow. warszawskiego dorocznym zwyczajem zorganizował na terenie pow. warszawskiego »Gwiazdkę«, dla sierot i dzieci członkiń tut. Koła. W czasie »Gwiazdki« 32 sieroty po policjantach i 17 dzieci biednych emerytów P.P. zaopatrzone w ciepłą bieliznę, ubrania, palta i obuwie oraz słodycze. Do »Domu Dzieci« w Skolimowie Zarząd przesłał 12 kg cukierków. Ponadto 386 dzieci wszystkich policjantów z terenu pow. warszawskiego obdarzono słodyczami”.

W tym samym numerze znajdujemy smutną informację o śmierci Jerzego V, króla Anglii 21 stycznia. „Zgon króla Jerzego okrył żałobą Anglię i Imperium Brytyjskie. Wywołał szczerzy żal na całym świecie”. Następcą został syn zmarłego króla, książę Walii Edward VIII.

40 lat temu styczeń 1986

W 3. numerze tygodnika resortu spraw wewnętrznych „W Służbie Narodu” z 19 stycznia 1986 r. wśród wielu artykułów o zróżnicowanej tematyce, związanej z codziennym życiem oraz służbą funkcjonariuszy służb porządkowych PRL, znajdujemy relację reportera podpisującego się inicjałem K.: „Stałym obyczajem są w naszym resorcie odwiedziny członków kierownictwa MSW w jednostkach terenowych w ostatnim dniu roku [31 grudnia 1985 r.]”.

„Funkcjonariuszom XIV Komisariatu MO przy ul. Londyńskiej w Warszawie wizytę złożył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw wewnętrznych gen. broni Czesław Kiszczak. Towarzyszyli mu sekretarz KW PZPR Jerzy Bolesławski oraz szef SUSW gen. bryg. Edward Kłosowski. [...] – Przyjechaliśmy złożyć wam, a za waszym pośrednictwem wszystkim funkcjonariuszom SB i MO garnizonu stołecznego najserdeczniejsze życzenia noworoczne”.

Minister spraw wewnętrznych wyraził swoje podziękowania za: „[...] wysiłek włożony w należyte wypełnianie obowiązków służbowych, służących umacnianiu socjalistycznej ojczyzny. [...] Interesują nas także wasze radości i codzienne zmartwienia. Odczucia milicjantów i społeczeństwa. [...] W dalszej części spotkania komendant komisariatu kpt. Janusz Błoński zapoznał gości z warunkami służby i przedsięwzięciami podejmowanymi na rzecz ochrony ładu publicznego, mienia obywateli i własności”.

Kolejnym punktem programu gospodarskich odwiedzin członków kierownictwa MSW była: „[...] wizyta [...] w jednym z departamentów MSW i Komitecie Zakładowym PZPR nr 3. [...] „Tego sama dnia członkowie kierownictwa MSW odwiedzili inne jednostki MO”.

W tym samym numerze w artykule „Remont stolicy” czytamy: „Takich obrazków na pewno żadnemu miłośnikowi widokówek nie uda się zgromadzić do kolekcji. Bo remont czy to własnego mieszkania, czy też

(Ciąg dalszy na stronie 42)

(Ciąg dalszy ze strony 41)

miasta jest sprawą dyskretną, niejako osobistą. I tak warszawiacy traktują trwające już od dłuższego czasu »porządkowanie« stolicy». Autor wymienia: „W przebudowie jest most Poniatowskiego, w remoncie tunel kolejowy przy Dworcu Śródmieście, [...] Z ruchu wyłączone są na pewnym odcinku Aleje Jerozolimskie, a Nowogrodzką, Żurawią, Kruczą jeździ się inaczej niż przez ostatnie kilka lat”. Ciężka jest służba milicjantów z ruchu drogowego, gdyż trudno jest „[...] w godzinach szczytu opanować ten komunikacyjny moloch”.

W związku z remontami w mieście była utrudniona komunikacja kołowa, panował tłok w autobusach i tramwajach. Ale za to wszyscy „[...] pocieszają się tym, że w budowie warszawskiego metra wyraźnie widać postępy”. Do tego dochodzą zmienne i trudne, jak na porę roku, warunki pogodowe, które nie ułatwiają sprawnego przemieszczania się przez miasto, liczące sobie w owym czasie ponad milion sześćset tysięcy mieszkańców.

Na koniec artykułu autor podpisujący się inicjałami ECA konstatuje: „Aby więc do wiosny. Bo wtedy roboty ruszą już pełną parą, a mieszkańcy stolicy starym zwyczajem podpatrywać będą prace budowy, krytykować, narzekać, by potem to wszystko polubić. Pokochać, jak kochają swoje miasto”.

20 lat temu styczeń 2006

W styczniowym numerze gazety „Policja 997” z 2006 r. wśród wielu artykułów na temat Policji znajdujemy interesujący materiał autorstwa Tadeusza Noszczyńskiego pod tytułem „Błękitne, czarne, szare?”. Autor porusza zagadnienie dotyczące tego, jakie powinny być nowe mundury dla policjantów. „Dyskusję o tym, jakiego munduru potrzebują policjanci, podjęto pod koniec lat 90. Planowano rewolucję. Uniformy miały być granatowe. Zaprojektowane, po konsultacjach z ich odbiorcami, przez najlepszych specjalistów. Powstały pierwsze wzory. Publikowano je w prasie. Kupiono już nawet nowe materiały. Skończyło się na... marzeniach”.

Zmiany były niewielkie. Materiał wykonania był słabej jakości. Funkcjonariusze byli niezadowoleni. „Par. 39. Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 30 listopada 2001 r. mówi, że policjant użytkuje tylko te przedmioty umundurowania, które zostały wykonane zgodnie z ustalonym wzorem i zatwierdzonymi warunkami technicznymi”. Rzeczywistość pokazała, że użytkowane wyposażenie bardzo szybko ulegało degradacji. „Biuro Logistyki Policji ma gotową odpowiedź – to wina decentralizacji zakupów” oraz podwykonawców, czyli prywatnych firm, oraz braku nad nimi kontroli. Lekarstwem miałyby być centralne magazyny, w których policjanci zaopatrywaliby się w potrzebne umundurowanie. Kolejną ważną sprawą był krój umundurowania oraz jego elementów, a właściwie – jego wygoda w użytkowaniu.

„Gdy przeprowadzamy interwencję i np. szarpiemy się z pijakami, nareszcie nie musimy nosić krawata – cieszyli się...”. Wniosek nasuwa się taki, że odmienne uniformy powinny być do służby w biurze, a inne w terenie. „Kto siedzi za biurkiem, ten tego nie zrozumie. [...] Niezadowolenie jest tak duże, że w KGP pomyślano o kolejnym projekcie umundurowania dla polskich policjantów. Inicjatywa wyszła z byłego biura prewencji. Rewolucji jednak nie będzie”.

Zapytano opinię publiczną o mundury policyjne. Zdania były bardzo różne, ale w sumie nie do końca przychylne. „Jak wprowadzicie nowe stroje, to na pewno policjanta nie rozpoznam. Już teraz mam kłopoty, gdy są ubrani na czarno, z daleka nie wiem, czy to strażnik miejski, czy policjant. W niebieskich rozpoznaję ich bez problemu”. „Wyglądają tragicznie w tych krawatach i bejsbolówkach”. „Powinny mieć więcej elementów odblaskowych, żeby patrol był lepiej widoczny na ulicy”. Na końcu artykułu autor stwierdza: „Opinie są więc podzielone. Jedno nie ulega jednak wątpliwości. Czas najwyższy skończyć z kupowaniem mundurów przez poszczególne jednostki i wrócić do zakupów centralnych, a potem pomyśleć o dobrych gatunkowo materiałach, o zmianie kroju, przeprowadzając sondaż wśród policjantów codziennie pełniących służbę na ulicach oraz zamawiając wzór u profesjonalnych projektantów”.

Karol Karasiewicz

Wydział Edukacji Historycznej

Gabinet Komendanta Głównego Policji KGP

Więcej informacji historycznych **znajdziesz na stronie.**





POLSKI HOLDING OBRONNY

PRACUJ Z NAMI !

Jesteśmy pracodawcą godnym zaufania i zapewniamy:

- ✓ Terminowe wypłaty wynagrodzeń
- ✓ Elastyczną formę zatrudnienia
- ✓ Szkolenia i finansowanie kursów na Kwalifikowanego Pracownika Ochrony Fizycznej w trakcie zatrudnienia
- ✓ Atrakcyjne benefity

Polski Holding Obronny sp. z o.o. jest Spółką Skarbu Państwa. Chronimy obiekty strategiczne dla bezpieczeństwa Państwa oraz obiekty komercyjnych podmiotów. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie oraz respektujemy godne i transparentne warunki zatrudnienia naszych pracowników.

📞 693 810 116 / 691 030 117

✉️ rekrutacja@pho.pl



Bezpieczeństwo nie zna kompromisów.

www.pho.pl/kariera

Aktualnie poszukujemy:

- KWALIFIKOWANYCH PRACOWNIKÓW OCHRONY FIZYCZNEJ (K/M)
- PRACOWNIKÓW OCHRONY FIZYCZNEJ (K/M)
- KWALIFIKOWANYCH PRACOWNIKÓW OCHRONY FIZYCZNEJ Z DOPUSZCZENIEM DO POSIADANIA BRONI (K/M)
- SZEFÓW OCHRONY OBIEKTÓW (K/M)

Gdzie poszukujemy?

Warszawa (Mokotów, Praga Półd.), Kalisz, Bydgoszcz, Skarżysko-Kamienna, Radom, Pionki, Tarnów, Poznań, Bolechowice, Jędrzychowice, Strzelce Opolskie, Dębica, Mielec, Dąbrowa, Zielonka, Marki, Lubiszów, Czernica, Zegrze, Szczecinek, Szczecin, Ryteń, Jasło, Dobroszyce, Małopol, Pustków.

Naszym Pracownikom zapewniamy:

- Elastyczną formę zatrudnienia (umowę o pracę lub umowę zlecenie)
- Terminowe wypłaty wynagrodzeń
- Zwrot kosztów kursu Kwalifikowanego Pracownika Ochrony Fizycznej oraz kursów doszkalańskich
- Bonus finansowy za polecenie nowego Pracownika i "Premia powitalna"
- Zniżki w ubezpieczeniach komunikacyjnych, majątkowych, podróży
- Grupowe ubezpieczenie na życie (preferencyjne warunki również dla członków rodzin i partnerów)

Dodatkowe benefity przy umowie o pracę:

- Świadczenia pieniężne dwa razy w roku
- Świadczenia rzeczowe dla dzieci
- Prywatna opieka medyczna
- Dofinansowanie do okularów korygujących wzrok
- Dofinansowanie do wypoczynku
- Dofinansowanie do kart sportowych

Podstawowe wymagania:

- obywatelstwo polskie
- zaświadczenie o niekaralności
- uczciwość i lojalność

Zapraszamy do kontaktu z nami

Ogólne informacje dotyczące ofert pracy: ☎️ 693 810 116 ☎️ 691 030 117 ✉️ rekrutacja@pho.pl

Szczegółowe informacje dotyczące ofert pracy w danym regionie:

- mazowieckie ☎️ 663 331 823
- dolnośląskie ☎️ 693 170 143
- świętokrzyskie ☎️ 695 200 839
- pomorskie ☎️ 605 552 136
- zachodniopomorskie
- kujawsko-pomorskie
- wielkopolskie

Polski Holding Obronny sp. z o.o. | Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

Jesteśmy pracodawcą godnym zaufania.

www.pho.pl/kariera

Aktualny cennik zakwaterowania i wyżywienia [sezon 2026]

Opłata za sanatorium NFZ dla emeryta.

Opłaty Za Sanatorium NFZ 2026 □ Cennik Zakwaterowania I Wyżywienia

Każdy dorosły pacjent przebywający w sanatorium pokrywa koszty zakwaterowania i wyżywienia – także emeryci korzystający z turnusów finansowanych przez NFZ. Opłata zależy od standardu pokoju oraz sezonu rozliczeniowego. Jej wysokość nie jest dowolna – stawki określa Minister Zdrowia. Sprawdź, ile w 2026 roku kosztuje leczenie uzdrowiskowe w ramach NFZ.

Opłaty za sanatorium NFZ 2026 TABELA		
	sezon I (od 1 października do 30 kwietnia)	sezon II (od 1 maja do 30 września)
Cena sanatorium – stawkiienne		
Pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	32,60 zł	40,90 zł
Pokój jednoosobowy w studiu	26,10 zł	37,40 zł
Pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	24,90 zł	33,20 zł
Pokój dwuosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	19,50 zł	27,30 zł
Pokój dwuosobowy w studiu	16,30 zł	24,90 zł
Pokój dwuosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	14,20 zł	19,50 zł
Pokój wieloosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	12,50 zł	14,80 zł
Pokój wieloosobowy w studiu	11,90 zł	13,60 zł
Pokój wieloosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	10,60 zł	11,90 zł

Cennik sanatoria NFZ 2023, 2024, 2025, 2026

Linda Matus

Każdy pacjent przebywający w sanatorium ponosi koszty zakwaterowania i wyżywienia. Opłata – naliczana jako dzienna stawka pobytu – zależy od standardu pokoju oraz sezonu, w którym odbywa się turnus. W tzw. sezonie tańszym ceny zaczynają się

od 10,60 zł za miejsce w pokoju wieloosobowym bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego i sięgają 32,60 zł za pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym.

Sezon II, czyli droższy, trwa od 1 maja do 30 września. W tym okresie stawki wynoszą od 11,90 zł do 40,90 zł za dzień – w zależności od standardu zakwaterowania.

Szczegółowy wykaz opłat za pobyt w sanatorium w ramach NFZ przedstawia poniższa tabela (tabela obok – przyp. Red)

Ile kosztują 3 tygodnie sanatorium z NFZ 2026 roku?

Turnus sanatoryjny trwa zazwyczaj 21 dni, dlatego dzienną stawkę pobytu należy pomnożyć przez 21. Ostateczny koszt zależy od standardu pokoju oraz sezonu rozliczeniowego.

Różnice w cenach są wyraźne – od 222,60 zł za miejsce w pokoju wieloosobowym bez pełnego węzła higieniczno-

(Ciąg dalszy na stronie 44)

(Ciąg dalszy ze strony 43)

sanitarnego w sezonie I, do 858,90 zł za pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym w sezonie II.

Szczegółowe wyliczenia przedstawiają poniższe tabele.

21 dni w sanatorium 2026 – sezon tańszy (TABELA)

Sezon I jest tańszy niż sezon II. W poniższej tabeli znajdziesz koszty zakwaterowania i wyżywienia podczas 21-dniowego turnusu sanatoryjnego w sezonie I.

21-dniowy turnus w sanatorium	SEZON I (od 1 października do 30 kwietnia)	
	stawka dzienna	21-dniowy TURNUS
Pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	32,60 zł	684,60 zł
Pokój jednoosobowy w studiu	26,10 zł	548,10 zł
Pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	24,90 zł	522,90 zł
Pokój dwuosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	19,50 zł	409,50 zł
Pokój dwuosobowy w studiu	16,30 zł	342,30 zł
Pokój dwuosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	14,20 zł	298,20 zł
Pokój wieloosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	12,50 zł	262,50 zł
Pokój wieloosobowy w studiu	11,90 zł	249,90 zł
Pokój wieloosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	10,60 zł	222,60 zł

21 dni w sanatorium 2026 – sezon droższy (TABELA)

Sprawdź stawki za 21-dniowy turnus sanatoryjny w ramach NFZ w 2026 roku w sezonie II, który obejmuje droższy okres rozliczeniowy. W tabeli przedstawiamy koszty zakwaterowania i wyżywienia w zależności od standardu pokoju.

21-dniowy turnus w sanatorium	SEZON II (od 1 maja do 30 września)	
	stawka dzienna	21-dniowy TURNUS
Pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	40,90 zł	858,90 zł
Pokój jednoosobowy w studiu	37,40 zł	785,40 zł
Pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	33,20 zł	697,20 zł
Pokój dwuosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	27,30 zł	573,30 zł
Pokój dwuosobowy w studiu	24,90 zł	522,90 zł
Pokój dwuosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	19,50 zł	409,50 zł
Pokój wieloosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym	14,80 zł	310,80 zł
Pokój wieloosobowy w studiu	13,60 zł	285,60 zł
Pokój wieloosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego	11,90 zł	249,90 zł

Wyższe lub dodatkowe opłaty za sanatorium NFZ – niezgodne z prawem

W ramach turnusów finansowanych przez NFZ pacjenci nie mogą być obciążani wyższymi ani dodatkowymi opłatami za zakwaterowanie i wyżywienie ponad stawki określone w rozporządzeniu Ministra Zdrowia. Pobieranie jakichkolwiek dopłat wykraczających poza obowiązujące przepisy jest niedopuszczalne i stanowi naruszenie prawa.

Pamiętajmy jednak, że Narodowy Fundusz Zdrowia nie pokrywa wszystkich kosztów związanych z leczeniem uzdrowiskowym. Pacjent ponosi wydatki m.in. na:

- przejazd do sanatorium i z powrotem;

- częściową odpłatność za wyżywienie i zakwaterowanie w sanatorium;
- wyżywienie i noclegi w przypadku leczenia ambulatoryjnego;
- pobyt opiekuna pacjenta;
- lokalne opłaty obowiązujące w miejscu położenia uzdrowiska, np. opłatę klimatyczną;
- zabiegi przyrodolecznicze i rehabilitacyjne niezwiązane z chorobą podstawową, która stanowiła bezpośrednią przyczynę skierowania na leczenie uzdrowiskowe.

Warto uwzględnić te koszty przy planowaniu wyjazdu do sanatorium.

Darmowe sanatorium NFZ – dla kogo?

Sam status emeryta nie uprawnia do bezpłatnego pobytu w sanatorium. Seniorzy korzystający z leczenia uzdrowiskowego w ramach NFZ ponoszą takie same opłaty za zakwaterowanie i wyżywienie jak pozostali dorośli pacjenci.

Prawo do bezpłatnego leczenia sanatoryjnego – raz w roku – przysługuje natomiast pracownikom zakładów, które w procesie produkcji stosowały azbest, pod warunkiem że byli w nich zatrudnieni 28 września 1997 roku lub wcześniej. Uprawnienie to wynika z odrębnych przepisów i dotyczy wyłącznie tej grupy osób.

Obowiązujące stawki za sanatorium – bez zmian od 2022 r.

Aktualne stawki za wyżywienie i zakwaterowanie w sanatoriach uzdrowiskowych, które obowiązują również w 2026 roku, zostały wprowadzone po waloryzacji w 2022 r. Podwyżka – związana ze wzrostem kosztów żywności, energii, wody i środków czystości – objęła opłaty za pobyt i wyniosła 5,1 proc., zgodnie ze wskaźnikiem ogłoszonym przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego.

Od tego czasu stawki nie uległy zmianie, dlatego w 2026 roku pacjenci ponoszą opłaty na poziomie ustalonym po waloryzacji z 2022 r.

Wyższe stawki za sanatorium w 2026 r.?

Wobec rosnących kosztów funkcjonowania uzdrowisk pojawiają się postulaty podwyższenia opłat za zakwaterowanie i wyżywienie w turnusach realizowanych dla pacjentów NFZ. Zgodnie z przepisami Minister Zdrowia mógł dokonać waloryzacji już w 2023 r., ponieważ roczna inflacja przekroczyła 5 proc., co dawało podstawę do podniesienia stawek. Ostatecznie jednak ówczesny minister zdrowia zdecydował o pozostawieniu opłat na dotychczasowym poziomie. Czy w 2026 r. dojdzie do zmian? Na razie obowiązujące stawki ustalone po waloryzacji z 2022 r. – a ewentualne decyzje w sprawie podwyżek zależą od resortu zdrowia.

Linda Matus

Redaktor naczelna *GazetaSenior.pl*

Wydawca czasopisma „Gazeta Senior” oraz serwisu *gazetasenior.pl*. Autorka licznych artykułów i wywiadów poświęconych tematyce senioralnej, a także poradnika pt. „Niezbędnik Wrocławskiego Seniora”. W życiu prywatnym miłośniczka trzeciego wieku. Jej zaangażowanie na rzecz seniorów zostało docenione przez Wrocławską Radę Seniorów, która przyznała jej tytuł „Przyjaciół Seniora”. Ponadto, podczas 51. Wrocławskiej Księgi Pamięci, uhonorowana została „Super Diamentem Wrocławia” za aktywizację seniorów w przestrzeni cyfrowej.

OFERTA NA ZAKUP VOUCHERÓW DLA PRACOWNIKÓW POLICJI EMERETOWANYCH

Dzień dobry,

Poniżej przedstawiam ofertę zakupu voucherów: 27.11.2025 Firma Holiday Park & Resort udostępnia możliwość zakupu voucherów pobytowych 6 dniowych (5 nocy) z rabatem aż do 68% do zrealizowania: w 6-ciu ośrodkach nadmorskich: Rowy, Pobierowo, Mielno, Ustronie Morskie, Niechorze, Grzybowo w ośrodku górskim w Cieplicach Zdroju (pod Karpaczem).

Na zrealizowanie pobytu z vouchera jest 5 lat (vouchery brązowe i srebrne) lub 3 lata (vouchery złote). Każdy domek i apartament wyposażone są w wyposażone aneksy kuchenne, leżaki, parawany plażowe, telewizory z kanałami tv kablowej a na terenie resortu jest dostęp do bezpłatnego wi-fi. W ramach pobytu każdy gość ma dostęp do wszystkich atrakcji takich jak: baseny zewnętrzne, basen wewnętrzny i sauny (Rowy, Pobierowo), jacuzzi, siłownie zewnętrzne, siłownię wewnętrzną (Mielno), sale zabaw dla dzieci, animacje dla dzieci i dorosłych, mini aquaparki (Mielno, Ustronie Morskie), place zabaw dla dzieci. Na terenie Resortów zapewniamy dostęp do wyśmienitego jedzenia w naszych restauracjach, bistrach oraz kawiarniach. W momencie zakupu vouchera ponosicie Państwo jedynie koszt pobytu, następnie przy rezerwacji każdy klient uiszcza opłatę za przygotowanie lokalu (179,99 zł/ apartament i 219,99 zł/ domek) oraz kaucję (750 zł/cały pobyt). Po przyjeździe do ośrodka można przeznaczyć kaucję na zakupy w kawiarni lub bistro. Niewykorzystana kaucja jest zwracana do 14 dni po zakończonym pobycie. Przy zameldowaniu doliczana jest opłata eksploatacyjna od 2,99 zł za osobę (w niskim sezonie) lub 4,99 zł (w sezonie wysokim) oraz opłata klimatyczna. Parking monitorowany jest płatny 25zł/doba, jednak nie jest obowiązkowy. Przy wymeldowaniu rozliczane są koszty zużycia mediów, które opłacić można z kaucji (według podliczników zamontowanych w lokalach).

Poniżej przedstawiamy ceny voucherów pobytowych (podane ceny obejmują cały 6-dniowy pobyt w domku dla 9 osób lub apartamencie dla 4 osób – podana cena za wszystkie osoby):

W razie pytań proszę o kontakt z opiekunem z Holiday Park & Resort:

Magdalena Dziecielewska

tel.: +48 532 081 905 magdalena.dziecielewska@holidaypark.pl



-10% TYLKO

MEGA OFERTA DO HOLIDAY PARK & RESORT DLA WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW I RODZIN

	Brązowy pakiet	Srebrny pakiet	Złoty pakiet
Termini	1.01-31.05 oraz 1.10-31.12 Termini Specjalne z dopłatą *	1.01-30.04 oraz 1.09-31.12 Termini Specjalne z dopłatą *	1.01-30.07 oraz 26.08-31.12 Termini Specjalne bez dopłaty
Rabat	do 75%	do 71%	do 40%
Bonus od Holiday Park & Resort			
6-dniowy pobyt dla 9 osób w domu nad morzem	1245 zł 736,77 zł 6 os.	1245 zł 1228,77 zł 6 os.	1245 zł 2827,77 zł 6 os.
6-dniowy pobyt dla 4 osób w apartamencie nad morzem	1245 zł 552,27 zł 4 os.	1245 zł 1105,77 zł 4 os.	1245 zł 2089,77 zł 4 os.
6-dniowy pobyt dla 9 osób w domu w górach	1245 zł 736,77 zł 6 os.	1245 zł 1228,77 zł 6 os.	1245 zł 2827,77 zł 6 os.
Ważność vouchera	5 lat	5 lat	3 lata

*Termini Specjalne

	Ośrodek Nowego Roku	Ośrodek Teren Zmierzchni	Ośrodek Święt Wielkanocny	Ośrodek przed Mielną	Ośrodek Mielno	Ośrodek Bolego Ciel	Ośrodek Bolego Narodzenia
Opłata do Voucherów morskich	849 zł	299 zł	849 zł	299 zł	849 zł	849 zł	849 zł
Opłata do Voucherów górskich	849 zł	849 zł	849 zł	299 zł	849 zł	849 zł	1149 zł

Szanowni Państwo,

W ramach podziękowania za zaangażowanie osobom, które należą do Naszej organizacji w porozumieniu z Firmą Holiday Park & Resort wznowiamy możliwość zakupu voucherów pobytowych w Holiday Park & Resort z rabatem do 76%. **OFERTA WAŻNA DO 27.11.2025**

Vouchery obejmują 6-dniowe pobyty (5 nocy) w 6-ciu nadmorskich rodzinnych ośrodkach (Rowy, Ustronie Morskie, Mielno, Niechorze, Grzybowo, Pobierowo) oraz w górskim resorcie Holiday Park & Resort Uzdrowisko Cieplice Zdrój. Vouchery można wykorzystać aż do 5 lat!

W ramach pobytu każdy gość ma dostęp do wszystkich atrakcji takich jak: baseny zewnętrzne, baseny wewnętrzne i sauny (Rowy, Pobierowo), jacuzzi, siłownie zewnętrzne, siłownię wewnętrzną (Mielno), sale zabaw dla dzieci, animacje dla dzieci i dorosłych, mini aquaparki (Mielno, Ustronie Morskie), place zabaw dla dzieci. W resortach znajdują się kawiarnie, bary bistro oraz restauracje (oprócz Niechorza i Kołobrzegu). W kawiarniach odbywają się wieczorne animacje np. karaoke.

Osoby do kontaktu w sprawie oferty:

Magdalena Dziecielewska tel.: +48 532 081 905 magdalena.dziecielewska@holidaypark.pl

Poniższe ceny to koszt za 6-dniowy (5 noclegów) pobyt za wszystkie osoby (w apartamentach- max 4 osoby, w domkach- max 9 osób) !!

Istnieje również możliwość podziału vouchera na dwa krótsze pobyty (3+2 noce)

Przy zakupie vouchera, nie trzeba od razu wybierać konkretnego terminu pobytu.

Vouchery są bezimienne, można zatem dokonać zakupu voucherów również dla swoich rodzin

Przedstawiamy ceny voucherów w trzech pakietach, które różnią się terminami ich wykorzystania.

Teraz płacimy tylko za voucher, dopiero przy rezerwacji uiszczamy opłatę za sprzątnięcie (=przygotowanie lokalu 249,99 zł –domek, 199,99 zł- apartament) oraz kaucję zwrotną - 750 zł za apartament/ 899 zł za domek. Nie jest to Państwa koszt- można z niej korzystać podczas pobytu płacąc np. za usługi gastronomiczne, niewykorzystana kwota wraca na konto po zakończonym pobycie. Przy wyjeździe z kaucji są rozliczane media wg zużycia.

Z kaucji pobierana jest opłata eksploatacyjna 2.90 zł lub 4.90 zł/doba za osobę.

Vouchery Holiday Park & Resort

proponujemy w trzech wersjach cenowych różniących się terminami w jakich można je wykorzystywać oraz datą ważności.

Pakiet Brązowy: Vouchery do wykorzystania w przeciągu 5 lat w terminach: 01 stycznia- 31 maja 1 października – 31 grudnia

W terminach specjalnych takich jak ferie zimowe, majówka, święta itp., do voucherów z pakietu brązowego obowiązują dopłaty wg tabeli poniżej.

Pakiet Srebrny: Vouchery do wykorzystania w przeciągu 5 lat w terminach: 01 stycznia- 30 czerwca 01 września do 31 grudnia

W terminach specjalnych takich jak ferie zimowe, majówka, święta itp., do voucherów z pakietu srebrnego obowiązują dopłaty wg tabeli poniżej lub można je wykorzystać wg aktualnych promocji

Pakiet Złoty: Vouchery do wykorzystania w przeciągu 3 lat w terminach: 01 stycznia- 07 lipca 26 sierpnia- 31 grudnia

W przypadku voucherów z pakietu złotego nie ma żadnych dopłat do terminów specjalnych

Cena oprócz 6-dniowego pobytu (5 pełnych dob hotelowych) obejmuje korzystanie z wszystkich dostępnych atrakcji na terenie resortu, m.in.: zewnętrzny basen z podgrzewaną wodą, zjeżdżalnie, jacuzzi, basen kryty i sauny (dostępne w 2 resortach Rowy i Pobierowo), brodzik dla dzieci, ze-

wnętrzna siłownia, boiska, place zabaw, małej gaj. Przez cały dzień odbywają się programy animacyjne dla dzieci i dorosłych. Dostępne są wypożyczalnie rowerów, salony gier, kawiarnie oraz bistro.

Każdy apartament i domek posiadają kompletnie wyposażony aneks kuchenny

Pozdrawiam,

Magdalena Dziecielewska

Regionalny Koordynator Sprzedaży

tel.: +48 532 081 905

magdalena.dziecielewska@holidaypark.pl

HOLIDAY PARK & RESORT

ul. Chopina 1J, 63-100 Śrem

NIP: 7851800879 | REGON: 363484979

KRS: 0000596565

www.holidaypark.pl

dla firm.holidaypark.pl



BENTUR

ŁEBA



Łeba to jedna z największych i najbardziej popularnych miejscowości wypoczynkowych na polskim wybrzeżu, leży w województwie pomorskim. Swą renomę zawdzięcza wspaniałym walorom naturalnym, okolice Łeby słyną z unikalnych na skalę europejską szerokich złotych plaż oraz mikroklimatu o podwyższonej zawartości soli i jodu działających leczniczo.

Zakwaterowanie: **CHEMAR 2** usytuowany **200 metrów od morza**. Obiekt usytuowany jest w malowniczej scenerii nadmorskiego sosnowego lasu a wszystko aż na 2 h. Ośrodek to kompleks 4 pawilonów mieszkalnych plus budynek główny, w którym mieści się restauracja, kawiarnia i recepcja. Do dyspozycji gości: stołówka, kawiarnia, sala bankietowa, sala konferencyjna, sala gier, kort tenisowy, boisko do siatkówki i koszykówki, plac zabaw dla dzieci, siłownia rekreacyjna, wypożyczalnia sprzętu sportowego, parking. **Zakwaterowane** w pokojach 2 osobowych typ. standard. Wszystkie pokoje są z łazienkami, balkonem, wyposażone w sprzęt plażowy, TV, czajnik elektryczny. Pokoje znajdują się na parterze oraz na pierwszym piętrze.

Wyżywienie: 3 posiłki. Śniadania i kolacje w formie bufetu, obiady z deserem serwowane

W programie:

- ognisko z kiełbaskami z muzyką
- wieczorek taneczny ze słodkim poczęstunkiem
- korzystanie z infrastruktury ośrodka

Terminy 11 dni:
08.06 – 18.06.2026
22.08 – 01.09.2026

Cena: 2399 zł/os

Cena obejmuje: zakwaterowanie, wyżywienie, ognisko, wieczorek taneczny, ubezpieczenie.

Cena nie zawiera: opłaty klimatycznej (płatnej na miejscu), transportu (możliwość zorganizowania)

Uwaga:
- obiekt nie zapewnia ręczników,

Bentur, Łódź, ul. Piotrkowska 67, tel: 786 828 702, www.bentur.pl biuro@bentur.pl

BENTUR

SIANOŻĘTY



Sianożęty to jedno z piękniejszych zakątków wybrzeża zachodniego Bałtyku, położone w odległości 12 km od Kołobrzegu i 1 km od Ustronia Morskiego. Na turystów czekają szerokie, piaszczyste plaże, żywiczne lasy sosnowo – brzoźowe, czysta woda i wspaniały, łagodny klimat bogaty w jod, który ma zbawienny wpływ na nasz układ oddechowy. To również idealne miejsce dla osób, które lubią ciszę i spokój.

Zakwaterowanie: **Dom Wczasowy SOLATOR** położony jest w ścisłym centrum Sianożęty, **w odległości 150 m od morza**. Dom Wczasowy dysponuje 240 miejscami w pokojach: 2, 3 osobowych, w dwóch pawilonach hotelowych, pokoje z łazienkami, balkonami, czajnikiem, szklanki. **Na terenie obiektu znajduje się:** jadalnia, dwie sale szkoleniowe, sala do tenisa stołowego z wyposażeniem, plac zabaw dla dzieci, grill oraz parking.

Wyżywienie: 3 posiłki, śniadanie, obiad z deserem oraz kolację.

W programie:

- grill w ramach kolacji
- wieczorek taneczny przy kawie i ciastku, przy muzyce na żywo
- korzystanie z infrastruktury obiektu

Terminy 11 dni:
19.06 – 29.06.2026 Cena: 2159 zł/os
29.06 – 09.07.2026 Cena: 2259 zł/os

Cena obejmuje: zakwaterowanie, wyżywienie, kolację grillową, wieczorek taneczny, ubezpieczenie NNW.

Cena nie zawiera: opłaty klimatycznej (płatnej na miejscu), transportu (możliwość zorganizowania)

Uwaga:
- obiekt nie zapewnia ręczników,

Bentur, Łódź, ul. Piotrkowska 67, 42/6399082, www.bentur.pl biuro@bentur.pl

POLSKA WYPOCZYNEK NAD MORZEM **BENTUR**

ROWY • Ośrodek Wczasowy WYDMA PARK



Wydma Park- obiekt położony jest przy samej plaży, w odległości zaledwie 50 m. od morza. Wydma Park to 2 ha terenu pełnego zieleni, na którym znajdują się trzy pawilony do Państwa dyspozycji. Otulina lasu sosnowego daje poczucie bliskości z naturą. Infrastruktura obiektu jest jednym z głównych czynników przy wyborze oferty, dlatego do Państwa dyspozycji oddajemy duży, zielony teren o powierzchni 2 ha.

Zakwaterowanie: pokoje 2,3 osobowe wyposażone w łazienkę z ręcznikami, TV, balkon, sprzęt plażowy, czajnik, szklanki.

Na terenie obiektu znajduje się: jadalnia, wiata grillowa, miejsce na ognisko, boisko do koszykówki, boisko do siatkówki i piłki plażowej. Dodatkowo w budynku dwie świetlice - miejsce na zajęcia i spotkania integracyjne.

W cenie:

- zakwaterowanie 10 noclegów
- wyżywienie (3x dziennie: śniadanie i kolacja w formie bufetu, obiad serwowany do stolików+ deser)
- kolacja grillowa,
- wieczorek taneczny przy muzyce
- animacja czasu wolnego
- gimnastyka peranna, joga
- korzystanie z infrastruktury ośrodka
- ubezpieczenie NW

Możliwość dokupienia zabiegów zdrowotnych w cenie 400zł- 10 zabiegów

Fakultatywne wycieczki:

- Uszka: promenada nadmorska, latarnia morska, Port Uszka i Falochron Wschodni, Stara Osada Rybacka (Zaułek Kapitański).
- Kłuki- Muzeum Wsi Słowińskiej: skansen prezentujący tradycyjną zabudowę i kulturę Słowińców.



Terminy:
06.06 - 16.06.2026 **Cena: 2399zł/os**
17.06 - 27.06.2026 **Cena: 2399zł/os**
22.08 - 01.09.2026 **Cena: 2399zł/os**
30.08 - 09.09.2026 **Cena: 2399zł/os**

- inne terminy i długości pobytów na zapytanie.

Cena nie zawiera:

- opłaty klimatycznej (płatnej na miejscu)
- transportu (istnieje możliwość zorganizowania)
- kosztów wycieczki

Uwagi:

- grupa min. 40 osób,
- ceny mogą ulec zmianie z uwagi na inflację, energię, zmianę VAT i inne

 blisko plaży  cicha i spokojna



BENTUR **REWAL**




Rewal: miejscowość wypoczynkowa z kąpieliskiem morskim i przystaną morską w północno-zachodniej Polsce w województwie zachodniopomorskim, w powiecie gryfickim. Położona nad Morzem Bałtyckim na półwyspie Rewalskim.

Zakwaterowanie: Pensjonat Piast, obiekt położony jest w odległości 250 m od pięknej, piaszczystej plaży, w spokojnej części malowniczej miejscowości Rewal. Dodatkowym atutem jest bliskość tętniącej życiem promenady oraz centrum miasta wypełnionego licznymi restauracjami i pubami. Zakwaterowanie w pokojach 2,3 osobowych. Każdy z nich wyposażony jest w łazienkę, TV-SAT, bezprzewodowy Internet, czajnik, filizanki oraz sprzęt plażowy. **Wszystkie pokoje posiadają balkon.** Na miejscu znajduje się: jadalnia, parking, plac zabaw, basen dla dzieci, miejsce do grillowania, piłkarzyki, cyrbergaj, wypożyczalnia rowerów.

Wyżywienie: 3 posiłki (śniadania i kolacje w formie bufetu, obiad serwowany).

W programie:

- grillowa kolacja z muzyką na żywo
- wieczorek ze słodkim poczęstunkiem
- korzystanie z infrastruktury obiektu,

Termin 11 dni: 13.06 - 23.06.2026

Cena: 2129 zł/os.

Cena obejmuje: zakwaterowanie, wyżywienie, kolację grillową, wieczorek, ubezpieczenie.

Cena nie zawiera: opłaty klimatycznej (płatnej na miejscu), transportu (możliwość zorganizowania)

Uwaga:

- obiekt nie zapewnia ręczników,

Bentur, Łódź, ul. Piotrkowska 67, 42/6399082, www.bentur.pl biuro@bentur.pl

POLSKA WYPOCZYNEK z ZABIEGAMI ZDROWOTNYMI **BENTUR**

POLAŃCZYK • Sanatorium Amer-Pol



Sanatorium Uzdrawiskowe Amer-Pol usytuowane jest na terenie Uzdrawiska Polańczyk. Hotel znajduje się w niewielkim oddaleniu od brzegu jeziora, zapewniając dogodny dostęp do wszelkich wodnych atrakcji. Profesjonalna obsługa, wysoki standard ośrodka, uzupełniony wyśmienitą kuchnią, sprawiają, że pobyt w Sanatorium jest wyjątkowo udany. W ośrodku "Amer-Pol" znajduje się 280 miejsc noclegowych.

Zakwaterowanie: w pokojach 2-osobowych. Każdy posiada łazienkę wyposażoną w kabinę prysznicową, toaletę, umywalkę, ręczniki oraz przestronny balkon. Dodatkowo pokoje zaopatrzone są w telefon i TV, Wi-Fi, szklanki, tyczki, czajniki elektryczne dostępne są na korytarzach, na każdym piętrze.

Na terenie obiektu znajduje się: jadalnia. Dobrze wyposażona baza rehabilitacyjna umożliwia odpoczynek i rehabilitację. Kawiarnia i taras widokowy z widokiem na Jezioro Solińskie i Bieszczadzkie Szczyty.

W cenie:

- zakwaterowanie 10 noclegów
- wyżywienie (3x dziennie -posiłki serwowane do stolików)
- 3 zabiegi dziennie (w dni robocze)
- całodobowa opieka pielęgniarska
- ognisko z pieczeniem kiełbasek
- spacer z przewodnikiem po Polańczyku
- wieczorek taneczny
- korzystanie z infrastruktury obiektu
- ubezpieczenie NW



Terminy:
22.06 - 02.07.2026 - **cena 2899 zł/os**
17.08 - 27.08.2026 - **cena 2999 zł/os**

- inne terminy i długości pobytów na zapytanie.

Cena nie zawiera:

- opłaty klimatycznej (płatnej na miejscu)
- transportu (istnieje możliwość zorganizowania)
- wstęp na kryty basen Atrium i strefę SPA

Uwagi:

- grupa min. 40 osób,
- ceny mogą ulec zmianie z uwagi na inflację, energię, zmianę VAT i inne



 malownicze położenie  dobra baza zabiegowa

OFERTA SPECJALNA

Korzystając z oferty pobytowej w naszym obiekcie nad morzem w miesiącach

Wrzesień- grudzień

Marzec- maj

KAŻDY UCZESTNIK DOSTANIE JEDEN DODATKOWY NOCLEG Z WYŻYWIENIEM BEZPŁATNIE

Oferta obowiązuje przy pobycie minimum 4 dniowym

Hotel Bursztynowy Sen

Ul. Grunwaldzka 13

82-103 Stegna

Tel. 606393859



DZIĘKUJEMY ZA ZAPOZNANIE SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ!

CENA ZA OSOBODZIEN USTALANA JEST INDYWIDUALNIE.
W CELU POZNANIA SZCZEGÓŁÓW PROSIMY O KONTAKT TELEFONICZNY
LUB MAILOWY NA DANE PONIŻEJ.

*Serdecznie Zapraszamy
Cały zespół Hotelu Bursztynowy Sen*

Hotel Bursztynowy Sen***
ul. Grunwaldzka 13
82-103 Stegna tel: 606 393 859
mail: artur@bursztynowysen.pl
www.BURSZTYNOWYSEN.PL



ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ DO NASZYCH INNYCH OBIEKTÓW W STEGNIE:

OW SYRENKA

STRONA: WWW.SYRENKA.MIERZEJA.PL
EMAIL: SYRENKA@MIERZEJA.PL



OFERTA WYJAZDU ZORGANIZOWANEGO NAD MORZE DLA ŚDS, WTZ, DPS I INNYCH POBYTÓW GRUPOWYCH.

Serdecznie zapraszamy do Hotelu Bursztynowy Sen w Stegna na Mierzei Wiślanej. Nasz hotel zlokalizowany jest w sąsiedztwie sosnowego lasu, w niedalekiej odległości od piaszczystej plaży. Położenie miejscowości jest dużym atutem, ponieważ znajduje się w bliskiej odległości od Gdańska, Fromborka, Malborka oraz wielu miejsc atrakcyjnych pod względem edukacyjnym i turystycznym.

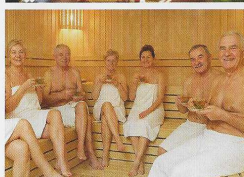
W CENĘ POBYTU WCHODZI:

- ♦ Całodzienne wyżywienie
- ♦ Nocleg w pokojach hotelowych
- ♦ Korzystanie z basenu krytego
- ♦ Poczęstunek domowymi wypiekami
- ♦ Wieczorek taneczny z DJ
- ♦ Zwiedzanie muzeum Stutthof
- ♦ Ognisko z pieczeniem kiełbasek
- ♦ Prelekcja o bursztynie z pokazem wyrobów bursztynowych!



NA TERENIE HOTELU ZNAJDUJĄ SIĘ LICZNE UDOGODNIENIA I ATRAKCJE
Z KTÓRYCH NASI GOŚCIE MOGĄ SWOBODNIE KORZYSTAĆ!

- ♦ Basen kryty
- ♦ Parking
- ♦ Wifi
- ♦ Sauna
- ♦ Lobby z barem
- ♦ 2 sale zajęciowe
- ♦ Mini biblioteka
- ♦ Wiata grillowa
- ♦ Boisko do siatkówki
- ♦ Sala bilardowa
- ♦ Ping-pong



www.bursztynowysen.pl

Miejsce dla Ciebie i Twoich przyjaciół



OFERTA SPECJALNA Hotelu Bursztynowy Sen.



ZACHĘCAMY RÓWNIEŻ DO SKORZYSTANIA Z WYCIECZEK ORAZ MIEJSCOWYCH
ATRAKCJI TAKICH JAK:

WYCIECZKA DO TRÓJMIASTA:

- ♦ Trakt Królewski (starówka)
- ♦ Kościół Mariacki
- ♦ Wyspa Spichrzów
- ♦ Westerplatte
- ♦ Molo w Sopocie



WYCIECZKA DO FROMBORKA:

- ♦ Wzgórze Katedralne
- ♦ Planetarium
- ♦ Muzeum Mikołaja Kopernika

WYCIECZKA PO MIERZEI WIŚLANEJ:

- ♦ Latarnia w Krynicy Morskiej
- ♦ Ujście Wisły
- ♦ Mewia Łacha w Mikoszewie
- ♦ Muzeum Zalewu Wiślanego w Kątach Rybackich



www.bursztynowysen.pl

Miejsce dla Ciebie i Twoich przyjaciół

Kochani!

Nasi cywilni Kamraci współorganizują fajną imprezę. Mianowicie w terminie od 20.06.2026 do 04.07..2026 odbędzie się turnus rehabilitacyjny w ośrodku EGM Łazy k/Milena. Ośrodek po generalnym remoncie, a raczej przebudowie (własny zewnętrzny basen). Super standard atrakcji w pakiecie.

Koszt imprezy 2.800,00 zł. Od osoby. Mając grupę inwalidzka można skorzystać z refundacji przyznawanej przez PEFRON a w naszym przypadku z funduszu socjalnego (grupa inwalidzka jest nie potrzebna). Organizatorzy w przypadku kompletu zorganizują transport, w ostateczności . Możemy zapewnić dojazd z dworca PKP do naszego Ośrodka oraz z Ośrodka na dworzec PKP (przy 14 dniowym pobycie min. 45 osób, trasa Koszalin-Łazy oraz Łazy-Koszalin.

W cenie pobytu oferujemy:

- zakwaterowanie w budynkach dwukondygnacyjnych, w pokojach 2 lub 3 osobowych,
- - smaczne i obfite trzy posiłki: śniadanie w formie bufetu oraz, obiad z deserem i kolacja serwowane,
- - korzystanie z basenu (basen zewnętrzny), stołu do tenisa stołowego, placu zabaw, boiska do gry w siatkówkę i piłkę nożną, sal do zabaw i programów rozrywkowych,
- - wieczorek integracyjny z muzyką
- - biesiada integracyjna przy ognisku z pieczeniem kiełbasek i muzyką,
- -karaoke,
- - poranny rozruch po plaży,
- - wycieczki piesze i spacerzy szlakami nadmorskimi,
- - poranna gimnastyka zbiorowa,
- - parking na terenie Ośrodka – bezpłatny, ogrodzony, niedozorowany,
- - bezpłatny dostęp do Internetu w wybranych miejscach Ośrodka,
- - cudowna i niezapomniana atmosfera
- Istnieje możliwość organizacji, płatnych dodatkowo, wycieczek autokarowych w ciekawe miejsca naszego regionu.
- Dodatkowo płatna opłata miejscowa - klimatyczna.
- Turnus rozpoczyna się obiadem w dniu przyjazdu i kończy śniadaniem w dniu wyjazdu.

POKOJE:

Pokój z łazienką i balkonem, wyposażony w lodów-

kę, czajnik, parawan plażowy, krzesła balkonowe

WYŻYWIENIE:

Śniadanie: w formie bufetu,

Obiad: zupa w formie bufetu, drugie danie – serwowane.

Rezerwację miejsc i zapytania prosimy kierować pod numer: 695060576 lub 18 4422160 lub 94 3182918, ewentualnie na adres e mail: poczt@egm.com.pl

OEG Łazy może zapewnić dojazd z dworca PKP do Ośrodka oraz z Ośrodka na dworzec PKP (przy 14 dniowym pobycie min. 45 osób, trasa Koszalin-Łazy oraz Łazy-Koszalin

Chętni mogą zgłaszać się do mnie lub bezpośrednio do wspomnianych emerytów. (P. Basia lub Zygmunt).

Pozdrawiam Bohdan

- Prezes Koła SEiRP w Giżycku



Humor zeszytów

W zależności od wieku głowa człowieka może być pokryta gęstym włosiem lub nie.

★

Wtedy Ulana podeszła do drzewa i na czerwonym pasku od sukni wisało jej ciało.

★

Odyseusz przykrył się liściem na łokciach i kolanach, bo wstydził się swej nagości.

★

Szatan zniszczył duszę. Kładzie się na jej gruzach i rozpacza; płacze nad tym co zrobił.

★

Balladyna była córką zwyrodniałą. O tym wiedziały nawet jaskółki.

★

Przed wojną los rybakom wcale nie sprzyjał. Przeważnie łowili mało ryb.

★

„Siłaczka” to taka baba, z którą nikt już sobie nie da rady.

★

Nasi Polanie mieli prawdziwe żony. Gdy któryś z nich zginął, szła za nim w ogień aż na stos.

tekst z archiwum, nr 914/1962 r.



**Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego
Przyjaciela Artura Kierzkowskiego-Łatacza,
emerytowanego policjanta,
członka lidzbarskiego Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.**

Artur Kierzkowski-Łatacz odszedł na wieczną służbę po długiej i ciężkiej chorobie, pozostawiając w bólu najbliższą rodzinę. Był człowiekiem uczynnym, lubianym w środowisku i lojalnym wobec koleżanek i kolegów swojej Organizacji. Jego odejście jest również wielką stratą dla lidzbarskiego Koła SEiRP. Rodzinie zmarłego składamy kondolencje i wyrazy szczerego współczucia. Przyjacielu żegnaj-Spoczywaj w pokoju.
Prezes Lidzbarskiego Koła SEiRP.



Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK

Zakład Usług Emerytalnych MSWiA

Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie 10-011 Olsztyn ul. Osińskiego 12/13

Godziny przyjęć klientów: poniedziałek - piątek, godz. 8:00 - 14:00

mail klient@zer.mswia.gov.pl

[Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl](#)

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie

Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/

<http://seirp.olsztyn.pl/>

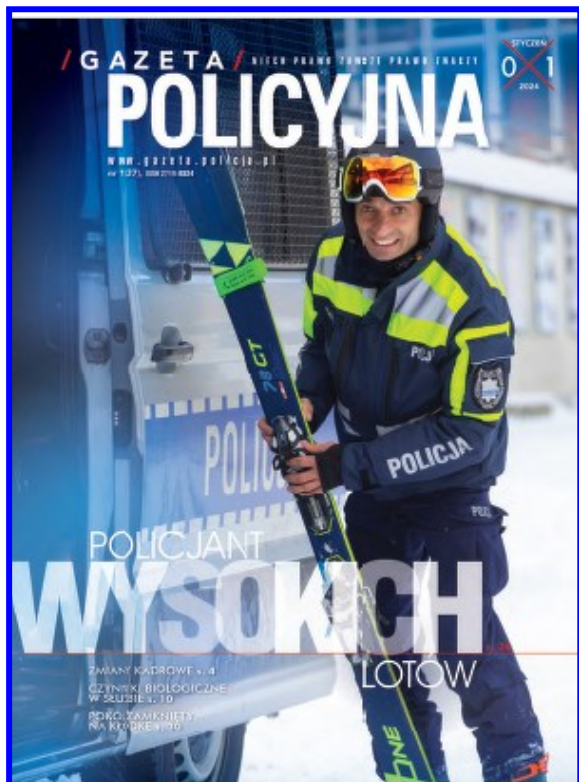
E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.

10-575 Olsztyn, ul. Józefa Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

GP 1(37) styczeń 2024 plik PDF plik pdf, 10.43 MB



„Gazeta Senior” – Marzec 2026 [03/2026]:
Sprawdź, Co W Numerze! - GazetaSenior.pl